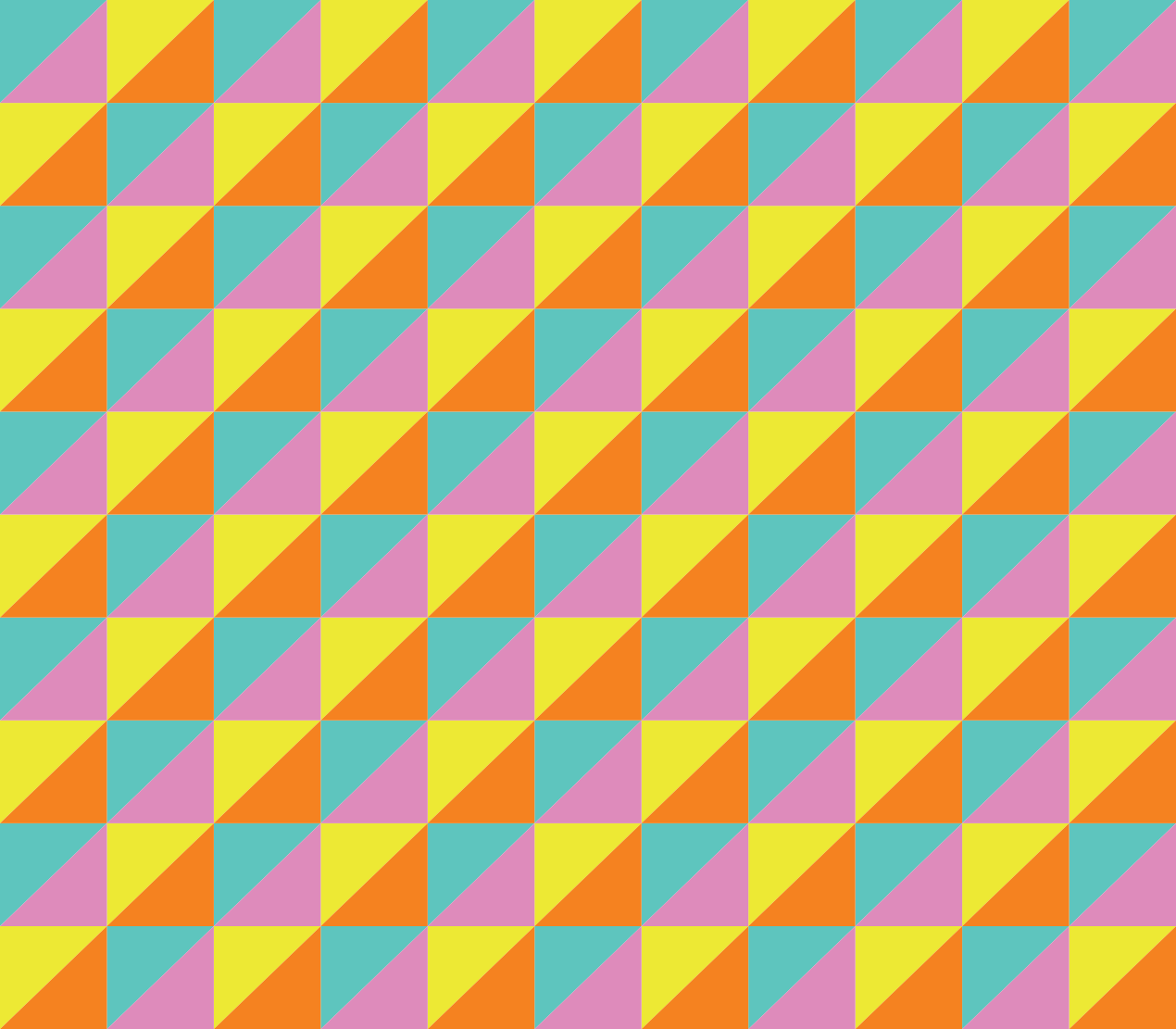




Agnieszka Kosowicz, Dorota Borodaj

FUNDACJA
**Polskie
Forum
Migracyjne**

Ludzie ludziom



**Patronat społeczny w Polsce, czyli jak grupy, środowiska i społeczności
wspólnie pomagają osobom z doświadczeniem migracji**



Spis treści

Wstęp	4
Community sponsorship, czyli patronat społeczny. Skąd ten pomysł?	6
Pathways International. Pilotaż patronatu społecznego w Polsce	9
Harmonogram wydarzeń. Kalendarium	12
Zobaczyłam, że ścieżki mogą się przecinać	18
Z Anną Kruszewską rozmawia Dorota Borodaj	
Gminny system wsparcia	30
Z Kamą Bykowską i Dorotą Zmarzlak rozmawia Agnieszka Kosowicz	
Nie wiem, jak myśmy to przeżyli...	39
Z Julią Semeniuk i Svitlaną Maslii rozmawia Agnieszka Kosowicz	
Korytarze Humanitarne Wspólnoty Sant'Egidio	45
Z Magdaleną Wolnik-Mierzwą rozmawia Agnieszka Kosowicz	
To relacja ratuje ludzi	52
Z Marią Buchanowską rozmawia Agnieszka Kosowicz	
Siły muszą się odbudować	59
Z Katarzyną Regulską rozmawia Dorota Borodaj	



O zarządzaniu porywami serca	65
Z Janem Murawskim rozmawia Dorota Borodaj	
Robiliśmy, ile się dało	73
Z Magdą Szcześniak rozmawia Dorota Borodaj	
To nie kryzys	81
Z Sarianem Jaroszem rozmawia Dorota Borodaj	
Prawo do kultury jest prawem człowieka	89
Z Marią Beburią rozmawia Dorota Borodaj	
Nie przestajemy szukać	96
Z Marysią Złonkiewicz rozmawia Dorota Borodaj	
Cały czas się uczymy	102
Z Adrianną Meres rozmawia Agnieszka Kosowicz	
Migracja się sprawdza	109
Z Łucją Kalkstein i Magdaleną Winiarską rozmawia Agnieszka Kosowicz	
Doświadczenie Polski. Patronat społeczny już się de facto dzieje!	116

Wstęp

Przygotowanie publikacji o goszczeniu uchodźców przez polskie społeczności i grupy okazało się dla nas bardzo satysfakcjonujące. Zebraliśmy w jednym miejscu dowód na to, że jako społeczeństwo jesteśmy – potrafimy być – lepsi niż się nam wydaje.

Od pierwszego dnia pełnoskalowej wojny w Ukrainie Fundacja Polskie Forum Migracyjne uczestniczyła w pomocy humanitarnej dla uchodźców w Ukrainy. Dla nas był to już trzeci z kolei, nakładający się na poprzednie, kryzys. Pierwszy rozpoczął się w sierpniu 2021 roku, gdy uczestniczyliśmy w działaniach pomocowych na rzecz osób, które podjęły próbę przekroczenia granicy polsko-białoruskiej. Drugi trwał od września 2021 roku, kiedy to wspieraliśmy grupę uchodźców z Afganistanu, ewakuowanych z Kabulu przez polski rząd. Wojna, można powiedzieć, była trzecim wielkim wyzwaniem.

Uczestniczyliśmy w tych kryzysach bezpośrednio. Obserwowaliśmy więc z bliska wiele procesów włączania się w pomoc uchodźcom przez inne organizacje i grupy, często z nimi współpracując. Widzieliśmy, jak różne środowiska spontanicznie angażowały się w goszczenie osób w potrzebie w sposób ciągły i kompleksowy – podobny do systemowych praktyk międzynarodowych. W tej publikacji staramy się pokazać niektóre z tych działań – ze świadomością, że było ich znacznie więcej.

Zapisując te doświadczenia, chcemy je uhonorować. Jesteśmy pewni, że warto zebrać je, wspólnie wyciągać z nich wnioski i czerpać inspirację.

Uporządkowanie wiedzy o „grupowym” goszczeniu może wspierać budowę rozwiązań systemowych. Interesuje nas potencjał społeczności i grup różnego rodzaju jako strony przyjmujące. Jesteśmy przekonani, że jest on wartościową bazą do budowania w Polsce rozwiązań typu „community sponsorship” (po polsku „patronat społeczny”) – przemyślanych, wielosektorowych działań służących integracji

i zapewniania osobom w potrzebie ochrony i bezpieczeństwa, które opierają się na zaangażowaniu lokalnych społeczności.

Jesteśmy wdzięczni organizacji Pathways International za zaproszenie do wspólnego uczenia się i myślenia o patronacie społecznym. Dziękujemy!

Dla nas samych zebranie tych doświadczeń było budujące: potrafimy pomagać i jesteśmy na to gotowi.

Agnieszka Kosowicz

Community sponsorship, czyli patronat społeczny. Skąd ten pomysł?

Idea „community sponsorshipu” narodziła się w Kanadzie w latach 70. XX wieku. Dzięki niej społeczności, zorganizowane środowiska (np. parafie) albo grupy osób mogły „zasponsorować” przyjazd uchodźców do Kanady.

Tamtejszy system wsparcia opiera się na przejęciu przez zapraszających odpowiedzialności, również finansowej, za osoby zapraszane: trzeba zapewnić przybyszom mieszkanie, środki na utrzymanie, wsparcie w poszukiwaniu pracy, nauce języka itp., z reguły na okres jednego roku.

Strona zapraszająca zobowiązuje się też pokryć koszty podróży, a także zapewnić gościom wsparcie w integracji w nowym kraju, czyli towarzyszyć w układaniu sobie nowego życia. Proces wygląda następująco:

- powstaje grupa (co najmniej 5 osób) zapraszająca, która gromadzi środki finansowe i inne zasoby, aby móc przyjąć osobę, która posiada już status uchodźcy w innym kraju;
- grupa składa wniosek o możliwość sponsorowania danego człowieka (albo też bez wskazywania konkretnej osoby, którą społeczność jest gotowa przyjąć) do rządu, który weryfikuje wniosek i podejmuje decyzję o możliwości przyjazdu takiej osoby do Kanady;
- osoba zapraszana przechodzi weryfikację bezpieczeństwa i weryfikację zdrowotną w kraju swojego pobytu;
- służby migracyjne wydają potrzebne dokumenty na podróż i pobyt w Kanadzie;
- osoba przyjeżdża do Kanady i korzysta ze wsparcia osób zapraszających (12 miesięcy);
- oferowana pomoc jest coraz częściej weryfikowana przez władze;
- osoba goszczona zyskuje dostęp do rządowych usług socjalnych i w razie potrzeby, korzysta ze wsparcia państwa.

Model kanadyjski, w różnych wariantach, funkcjonuje obecnie w wielu krajach, m.in. USA, Brazylii, Australii, Argentynie, Wielkiej Brytanii, Irlandii, we Włoszech, a w kolejnych jest rozwijany. W każdym z nich nieco inaczej zorganizowany jest podział odpowiedzialności i kosztów między państwem a osobami zapraszającymi, różny jest też status prawny osób po przyjeździe, a także inne kryteria stosowane są wobec osób kwalifikujących się do programów.

Często, podobnie jak w Kanadzie, początkowo sponsorowani są przede wszystkim członkowie rodzin, dalsi krewni i znajomi osób zapraszających (a więc stroną zapraszającą są przedstawiciele diaspory, a metoda służy łączeniu szeroko rozumianych rodzin, np. dorosłego rodzeństwa). Coraz częściej system łączy też jednak osoby sobie nieznane, a państwa ciągle testują i usprawniają różne rozwiązania. W kilku krajach programy są zaplanowane dla konkretnych grup uchodźców: np. w Argentynie funkcjonuje system patronatu społecznego dla osób z Syrii, w Brazylii dla osób z Wenezueli i Haiti, w Irlandii i Wielkiej Brytanii dla Afgańczyków, Wielka Brytania i USA mają programy dla osób z Ukrainy. Od stycznia 2024 roku Kanada prowadzi program dla Palestyńczyków z Gazy, którzy mają w Kanadzie członka rodziny. W Kanadzie liczba osób przyjmowana na zasadzie zaangażowania społecznego znacznie przekracza liczbę uchodźców przyjmowanych bez udziału osób zapraszających.

Korytarze humanitarne

Podobne rozwiązanie w 2015 roku zastosowała Wspólnota Saint' Egidio, tworząc „korytarze humanitarne”. Model, który rozpoczął się we Włoszech, a obecnie jest praktykowany w kilku krajach europejskich, zakłada ścisłą współpracę sieci organizacji społecznych z rządem. Etapy procesu:

- identyfikacja osób szczególnie wymagających wsparcia w kraju, w którym obecnie przebywa uchodźca (np. w Turcji w przypadku osób z Syrii);
- identyfikacja społeczności, do której osoba/rodzina może być przyjęta w kraju goszczącym;
- weryfikacja bezpieczeństwa osoby, prowadzonej przez włoski rząd oraz akceptacja przyjazdu do Włoch wraz z wydaniem dokumentów;
- przygotowanie osoby/rodziny do przyjazdu do Włoch, w tym orientacja kulturowa;

- przyjazd organizowany przez rząd;
- przyjęcie uchodźcy/rodziny w lokalnej społeczności;
- wsparcie integracyjne oferowane przez społeczność (12–24 miesiące), zmierzające do usamodzielnienia.

Obecnie na świecie społeczności zaangażowane w ten nurt myślenia eksperymentują z łączeniem konceptu ochrony osób z potrzebami rynków pracy społeczności goszczących. Dyskutowane są sposoby wykorzystania mechanizmu legalnego goszczenia i zapraszania osób potrzebujących tak, aby jednocześnie zaspokoić lokalne potrzeby rynku pracy. Niektóre kraje, np. Wielka Brytania, testują model przeznaczony dla osób o cennych umiejętnościach (Talent Beyond Borders).

Wiele krajów wypróbowuje ideę zapraszania uchodźców, który angażuje lokalne społeczności. W Polsce koncept humanitarnego goszczenia pojawił się nawet w Strategii Migracyjnej dla Polski. Przykładem takiego modelu jest prezentowana w publikacji inicjatywa sprowadzania do Polski pracowników z Nigerii przez firmę ERYK.

Agnieszka Kosowicz

Więcej o modelu kanadyjskim:

<https://www.canada.ca/en/immigration-refugees-citizenship/services/refugees/sponsor-refugee/private-sponsorship-program.html>

Więcej o korytarzach humanitarnych:

<https://www.santegidio.org/pagelD/30112/langID/en/Humanitarian-Corridors.html>

Więcej o patronacie społecznym w różnych krajach:

<https://refugeesponsorship.org/>



Pathways International.

Pilotaże patronatu społecznego w Polsce

Community Sponsorship – nazywany w Polsce roboczo patronatem społecznym – to model, w którym osoby w żyjącym w danym kraju biorą aktywny udział we włączaniu osób uchodźczych w nowe społeczności, wspierając je praktycznie, emocjonalnie i materialnie. Proces ten jest oparty na bliskiej współpracy pomiędzy sektorem państwowym, samorządowym, pozarządowym i zwykłymi mieszkańcami. Wszyscy ci interesariusze współpracują ze sobą, aby wesprzeć osoby uchodźcze. Bazując na międzynarodowym doświadczeniu organizacja Pathways International, specjalizująca się w opracowywaniu legalnych ścieżek migracyjnych i korytarzy humanitarnych, od listopada 2023 roku testuje model patronatu społecznego w Polsce, współpracując z polskimi partnerami.

Mimo, że w Polsce model *community sponsorship* nie jest formalnie praktykowany, mobilizacja społeczeństwa od 2022 roku pokazała, że może istnieć potencjał na wprowadzenie tego typu inicjatyw. Duża część wsparcia, które spontanicznie udzielili w ostatnich latach mieszkańcy Polski świetnie wpisuje się w ramy formalnych programów typu *community sponsorship* wdrażanych w różnych krajach świata.

Pathways International testuje patronat społeczny z piętką partnerów społecznych: Fundacją Polskie Forum Migracyjne, Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „ę”, Klubem Inteligencji Katolickiej KIK w Warszawie, Homo Faber w Lublinie i Nomadą we Wrocławiu. Tworzymy też pilotażowe projekty w Kaliszu i Świdnicy, a także dwóch miejscowościach w Wielkopolsce. Wszystkie projekty przeprowadzane są we współpracy z lokalnymi instytucjami, społeczeństwem obywatelskim, biznesem, przedstawicielami struktur samorządowych itd.

Mamy już pierwsze sukcesy. Organizacje partnerskie tworzą grupy wolontariuszy wspierające osoby migranckie i uchodźcze, oferując im wsparcie, szkolenia i pomocne materiały. Zadaniem patronatu jest bowiem zapewnienie odpowiednich ram i bezpieczeństwa w pomaganiu dla obu stron tej relacji. W Polsce powstaje obecnie 15 takich grup, angażujących ok. 60 osób z lokalnych społeczności.

Szukając odpowiedniego polskiego nazewnictwa, ucząc się efektywnie komunikować główne element modelu, partnerstwo uzgodniło między sobą termin „patronat społeczny”. Termin ten funkcjonuje już w przestrzeni publicznej i jest używany przez organizacje społeczeństwa obywatelskiego i zaangażowane instytucje. Zadaniem projektu jest także szerzenie wiedzy na temat modelu- w ramach działań edukacyjnych powstał moduł e-learningowy opublikowany na Akademii Migracyjnej Konsorcjum Migracyjnego. Rozwijana jest także współpraca z sektorem akademickim, szczególnie z projektem COPOCS łącząc praktyków integracji społecznej z badaczami tych zjawisk.

Struktury integracyjne wypracowane w ramach modelu patronatu społecznego mogłyby stanowić w przyszłości jeden ze stałych elementów polskiej polityki integracyjnej. Patronat może posłużyć jako model wsparcia w przypadku kolejnych kryzysów humanitarnych i być podpięty pod przyszłe ścieżki migracyjne jak korytarze humanitarne, czy też pomóc w integracji osób przyjeżdżających do Polski jako migranci zarobkowi.

Dorota Wanat
Pathways International

COPOCS - Community Sponsorship okiem polskich badaczy

Projekt naukowy COPOCS „Wyzwania, możliwości i perspektywy *community sponsorship* – analiza wielodyscyplinarna, wielometodowa i wieloperspektywiczna” realizowany jest od stycznia 2022 do stycznia 2026 na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego i finansowany przez Narodowe Centrum Nauki. Projekt zakłada współpracę z osobami uchodźczymi oraz różnymi grupami interesariuszy, koncentruje się na badaniu możliwości i wyzwań rozwoju w Polsce działań i programów opartych o ideę *community sponsorship* (CS). Wychodząc od definicji, że CS to partnerstwo publiczno-prywatne w przyjmowaniu i wspieraniu uchodźców, COPOCS skupia się na społecznych formach wsparcia, ich wielowymiarowości oraz zaangażowaniu osób prywatnych. Podejmuje on kompleksową analizę trzech obszarów: 1) prawnoinstytucjonalnego, 2) praktyk i doświadczeń oraz 3) postaw społecznych. Wychodząc od przeglądu literatury, analizy danych zastanych i dokumentów oraz mapowania programów CS na całym świecie projekt koncentruje się na pogłębionych studiach przypadków Polski, Kanady, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Zakłada też eksperyment sondażowy i reprezentatywne badania ankietowe dotyczące CS w Polsce.

Wywiady z ponad 70 instytucjonalnymi interesariuszami w Polsce ukazały różnorodne wyzwania, ale i możliwości dotyczące wprowadzenia CS w Polsce. Reprezentatywny sondaż COPOCS w październiku 2024 pokazał, że klasyczny model CS i ścieżka sponsorowania przyjazdu uchodźców na studia otrzymały znacznie większe poparcie niż inne polityki przyjmowania uchodźców. Około 30% badanych wyraziło chęć bezpośredniego udziału w działaniach wspierających, takich jak spędzanie czasu z uchodźcami, pomoc w edukacji, wypełnianiu dokumentów, znalezieniu pracy lub mieszkania. Pokazuje to potencjał CS w Polsce.

Więcej o projekcie: <https://copocsproject.eu/>

Kontakt: prof. dr hab. Aleksandra Grzymała-Kazłowska, akazlowska@uw.edu.pl

- Grzymała-Kazłowska A., Stefańska R., Ziółkowska P. (2022). *Learning from Refugee Sponsorship: How to Host Refugees Fleeing from Ukraine to Poland?* CMR Spotlight 5(40). <https://www.migracje.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2022/05/Spotlight-MAY-2022.pdf>
- Grzymała-Kazłowska, A. (2024). *Challenges and Opportunities of Community Sponsorship-Like Approach in Poland: Preliminary Findings*, COPOCS Research Brief 2
- Hryciuk-Ziółkowska P., Grzymała-Kazłowska A., Nawrocka M., Stefańska R. (2024) *Community sponsorship for refugees in Poland: social attitudes and comparisons with other asylum and refugee policies*, CMR Spotlight 11 (66), <https://www.migracje.uw.edu.pl/wp-content/uploads/2024/11/Spotlight-NOVEMBER-2024.pdf>



Harmonogram wydarzeń. Kalendarium

■ wydarzenia dotyczące kryzysu na pograniczu polsko-białoruskim

■ wydarzenia dotyczące ewakuacji osób z Afganistanu

■ wydarzenia dotyczące sytuacji osób z Ukrainy

„specustawa” – terminem tym określamy Ustawę z dnia 12 marca 2022 r. o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

„ustawa strzelankowa” – Ustawa o zmianie niektórych ustaw w celu usprawnienia działań Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, Policji oraz Straży Granicznej na wypadek zagrożenia bezpieczeństwa państwa z 12 lipca 2024 r.

„ustawa wywózkowa” – Ustawa z 14 października 2021 r. wprowadza zmiany do ustawy o cudzoziemcach, które „legalizują” pushbacki.

2021	sierpień	Ewakuacja z Kabulu około 1025 osób z Afganistanu do Polski, po przejściu władzy przez talibów
		Grupa 32 osób z Afganistanu zatrzymana po przekroczeniu granicy polsko-białoruskiej tkwi na pograniczu, w Usnarzu Górnym, przez kilka tygodni (ostatecznie nie wpuszczona do Polski). Symboliczny początek kryzysu humanitarnego na polsko-białoruskim pograniczu.
		MSWiA wydaje, sprzeczne z polskim ustawodawstwem, rozporządzenie „legalizujące” pushbacki (21.08.21).
	wrzesień	Prezydent RP na wniosek Rady Ministrów wprowadza stan wyjątkowy na polsko-białoruskim pograniczu (6.09.21)
	październik	Wchodzi w życie tzw. „ustawa wywózkowa” umożliwiająca pushback do Białorusi osoby przekraczające granicę w sposób nieuregulowany (26.10.21).
		PFM rozpoczyna pierwszy projekt wsparcia dla kobiet-sędziów i prokurek ewakuowanych z Afganistanu, finansowany ze środków KPRM do końca grudnia 2021 r.
	listopad	Prezydent RP podpisuje ustawę o budowie zabezpieczenia na granicy. Za 1,6 mld zł ma powstać 5,5-metrowy płot.
	grudzień	Sejm zmienia ustawę o ochronie granicy, która umożliwia wydanie rozporządzenia wprowadzającego czasowy zakaz przebywania na określonym terytorium. MSWiA wydaje takie rozporządzenie (zakaz obowiązuje do 30.06.2022 r.)

2022

luty	Rozpoczęcie pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę (24.02.2022). W ciągu następnych dni i tygodni na dworcach wielu polskich miast powstają punkty pomocowe.
marzec	UNHCR podejmuje rolę koordynacji odpowiedzi humanitarnej na kryzys, uruchamiając system koordynacji działań organizacji pomocowych, tzw. Refugee Emergency Response. Po około 10 dniach od wybuchu wojny Polska przyjmuje milion osób z Ukrainy UE przyjmuje decyzję o udzieleniu uchodźcom z Ukrainy ochrony tymczasowej (4.03.2022) Rząd Polski przyjmuje „specustawę”, przyznając osobom z Ukrainy prawo do podejmowania pracy bez zezwolenia, pakiet praw socjalnych (12.03.2022), wprowadzając obowiązek rejestrowania się uchodźców w systemie PESEL oraz wprowadzając dopłatę 40 zł za osobę za dzień dla podmiotów oferujących mieszkanie uchodźcom. Rząd tworzy też instytucję „opiekuna tymczasowego” dla dzieci przybywających do Polski pod opieką innych osób niż rodzice. Powstaje Forum Razem – platforma współpracy i koordynacji polskich i zagranicznych organizacji pomocowych włączonych w pomoc uchodźcom z Ukrainy.
kwiecień	Liczba uchodźców z Ukrainy w Polsce osiąga poziom niemal 4 milionów osób. PFM, dzięki środkom Kancelarii Premiera RP rozpoczyna drugi projekt wsparcia dla kobiet-sędziów i prokurek z Afganistanu. Wsparcie będzie zapewnione do końca grudnia 2022 roku. Pierwsza nowelizacja „specustawy” wydłuża czas na złożenie wniosku o PESELUKR (8.04.2022)
czerwiec	Nowelizacja „specustawy” (8.06.2022) wprowadza wymogi konieczne do legalizacji pracy osób z Ukrainy w Polsce (obowiązek zgłoszenia zatrudnienia w Urzędzie Pracy).
lipiec	Część pogranicza polsko-białoruskiego jest zabezpieczona murem. Obowiązuje zakaz przebywania w odległości 200 m od muru.
sierpień	Rząd wprowadza strefę zakazu przebywania na pograniczu polsko białoruskim na 3 miesiące (wrzesień-listopad)
grudzień	Rząd wprowadza zakaz przebywania na polsko białoruskim pograniczu do 31 grudnia.

2023

styczeń	Nowelizacja „specustawy” przedłuża ważność prawa pobytu osób z Ukrainy w Polsce do końca sierpnia 2023 roku. Ogranicza też prawo do bezpłatnego zakwaterowania do okresu 120 dni, wprowadza częściową odpłatność za koszty zakwaterowania. Skracza termin na złożenie wniosku o rejestrację w systemie PESEL z 90 do 30 dni po przyjeździe.
marzec	Zmiana ustawy o cudzoziemcach wydłuża okres możliwej detencji cudzoziemców, skracza termin na dobrowolny powrót i daje możliwość deportacji osoby przed zakończeniem prowadzonego w jej sprawie postępowania przed sądem.
kwiecień	Nowelizacja specustawy wprowadza częściową odpłatność za miejsca w ośrodkach zbiorowego zakwaterowania, przedłuża legalny pobyt obywateli Ukrainy do 4.03.2023 (do 31.08.2023 w przypadku uczniów).
maj	Pierwsze spotkanie Forum Współpracy i Integracji – sieci polskich organizacji wspierających uchodźców i migrantów w całej Polsce, powołanej przez Konsorcjum Migracyjne. Strona ukraińska organizuje pierwsze powroty dzieci uchodźczych bez opieki z powrotem do Ukrainy.
lipiec	Zapora graniczna zostaje wyposażona w dodatkowe bariery elektroniczne.
październik	15 X wybory parlamentarne w Polsce przynoszą zmianę ekipy rządzącej.
grudzień	Powołany zostaje koalicyjny rząd. Tematy migracji nie są przedmiotem negocjacji koalicyjnych.

2024

luty	Nowelizacja „specustawy” (9.02.2024) przedłuża legalność pobytu obywateli Ukrainy w Polsce do 30.06.2024.
maj	Nowelizacja „specustawy” przedłuża legalny pobyt uchodźców z Ukrainy do 30.09.2025 r., ogranicza prawo do świadczeń 800+ oraz Dobry Start wyłącznie dla dzieci korzystających z polskiego systemu edukacji (zachowuje prawo dla dzieci w wieku przed-szkolnym), umożliwia uzyskanie karty pobytu czasowego dla uchodźców CUKR. Wprowadza też obowiązek posiadania ważnego paszportu dla osób wnioskujących o PESELUKR. Generuje to trudności dla rosnącej grupy osób, które nie są w stanie uzyskać lub odnowić ważności ukraińskiego paszportu. Na pograniczu białoruskim ginie dźgnięty nożem żołnierz Mateusz Sitek (28.05.2024)

czerwiec	UE wydłuża ochronę tymczasową dla uchodźców z Ukrainy do 4 marca 2026 (13.06.2024)
	Rząd wprowadza ponownie zamkniętą strefę buforową na pograniczu polsko-białoruskim (12.06.2024)
lipiec	13 lipca – rząd przyjmuje „ustawę strzelankową” – zwalniającą służby z odpowiedzialności za nieprawidłowe użycie broni
	Wchodzi w życie kolejna nowelizacja „specustawy” – rząd wstrzymuje dofinansowanie prywatnych miejsc zakwaterowania dla uchodźców
sierpień	Wycofanie się z Polski większości międzynarodowych organizacji humanitarnych.
	Odwracają się proporcje Ukraińskich uchodźców w Polsce i Niemczech – liczba uchodźców z Ukrainy w Polsce spada do poniżej miliona, w Niemczech ponad milion.
wrzesień	Rząd przedłuża zakaz przebywania w strefie przygranicznej do 9 grudnia (11.09.2024)
	Niemcy wprowadzają kontrole graniczne, w tym na granicy z Polską.
	Polska wprowadza obowiązek szkolny dla dzieci z Ukrainy (odejście od akceptacji edukacji zdalnej w Ukrainie),
październik	MSWiA ogłasza Strategię Migracyjną Polski „Odzyskać kontrolę, zapewnić bezpieczeństwo”. Strategia przewiduje możliwość zawieszenia prawa do wnioskowania o ochronę międzynarodową.
listopad	Wysłuchanie publiczne – podmioty społeczne i akademia krytykują założenia strategii.
grudzień	Rząd prezentuje plan implementacyjny Strategii Migracyjnej. Nie uwzględnia on zasobów ani potencjału społeczeństwa obywatelskiego.
	Rząd podejmuje decyzję o przedłużeniu zakazu przebywania w strefie przygranicznej na polsko-białoruskim pograniczu (9.12.2024). Przedstawia propozycję ustawy o udzielaniu ochrony cudzoziemcom, która przewiduje możliwość zawieszenia prawa do ubiegania się o ochronę międzynarodową.

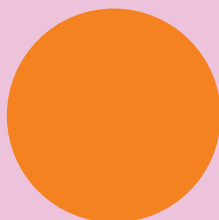


W pierwszych miesiącach po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie Polska przyjęła około 4 miliony uchodźców. Pierwsi na pomoc przybyłym pospieszyli zwykli ludzie – już w ciągu kilku godzin od rozpoczęcia wojny na granicy pojawili się ludzie dobrej woli, oferując uchodźcom jedzenie, wodę, ciepłe ubrania albo transport w głąb kraju. Wkrótce na granicy pojawiły się polskie i międzynarodowe organizacje pozarządowe. Następnie w pomoc włączyły się samorządy. Rząd szybko podjął decyzję o uregulowaniu statusu prawnego osób z Ukrainy, przyznając im dostęp do rynku pracy, edukacji i dostęp do pomocy medycznej oraz usług społecznych. W opinii publicznej władze centralne były jednak „wielkim nieobecny” w akcji pomocowej.

W wielu miastach powstały punkty pomocy dla uchodźców, w których dystrybuowano dary pozyskane dzięki indywidualnej dobroczynności ale też wsparciu polskiego i zagranicznego biznesu. Często miejsca zakwaterowania dla uchodźców były tworzone nie tylko z zasobów miejskich, ale także udostępniane przez firmy, szczególnie prywatnych deweloperów czy właścicieli budynków biurowych.

Szacunek liczby Ukraińców i Ukrainek

marzec 2022



3,19 mln

kwiecień 2022



3,85 mln

maj 2022



3,37 mln

Źródło: szacunek ludności ukraińskiej w oparciu o dane mobilne i pesel,
https://metropolie.pl/fileadmin/news/2022/07/Slajd_1_copy.jpg

W pierwszych tygodniach przekraczanie granicy przez osoby z Ukrainy nie było w pełni kontrolowane, nie był też monitorowany ruch osób z Polski do innych krajów europejskich. W związku z tym liczba osób uchodźczych w Polsce jest jedynie szacowana. Powyższa grafika prezentuje analizę przeprowadzoną przez Unię Metropolii Polskich (więcej danych na www.metropolie.pl). Największą liczbę uchodźców Polska przyjęła w maju 2022 roku.

Zobaczyłam, że ścieżki mogą się przecinać

Z Anną Kruszewską rozmawia Dorota Borodaj

Anna Kruszevska to prawdziwa „spiritus movens” inicjatywy ewakuacji kobiet-sędziów z Afganistanu do Polski a także organizacji pomocy dla tej grupy ze strony polskiego środowiska prawniczego.

Od czego powinniśmy zacząć tę historię?

Od tweeta. A właściwie od wywiadu, do którego ten tweet odsyłał. To była rozmowa z afgańską sędzią Tayebą Parsą, która pełniła rolę rzeczniczki prasowej Afgańskiego Stowarzyszenia Kobiet Sędziów. W wywiadzie mówi bez ogródek, że jeśli talibowie przejmą Kabul, to ją zabiją. Gdy czytałam te słowa, było późne lato 2021 roku.

Talibowie zajęli Kabul 15 sierpnia 2021 roku.

Słowa Tayeby Parsy mną wstrząsnęły. Wiedziałam, że życie tych kobiet jest w ogromnym niebezpieczeństwie, a talibowie, którzy przejmowali władzę, z pewnością nie będą tolerować ich działalności. Musiałam coś zrobić.

Znała pani kogoś w Afganistanie?

Nikogo. Sprawdziłam, kto przeprowadził wywiad z Tayebą. To był rumuński sędzia. Nawiązałam z nim kontakt przez LinkedIn. Przedstawiłam się, napisałam, że jestem bardzo poruszona i zastanawiam się, jak mogę pomóc. Dwa dni później ten człowiek połączył mnie z Tayebą – tak rozpoczął się mój kontakt z afgańskimi sędziami. W tym samym czasie dowiedziałam się, że powstaje polska misja ewakuacyjna. Nasz kraj był jednym z nielicznych, który miały jeszcze swoich żołnierzy w Afganistanie – stacjonowali na terenie lotniska pod Kabulem. To dawało nadzieję, że naprawdę możemy pomóc. Kolejne tygodnie spędzałam na komunikatorze Whatsupp. Jednocześnie napisałam do włoskiego dziennikarza, który jakiś czas wcześniej przeprowadził wywiad z Anisą Rasouli, najbardziej znaną afgańską sędzią, która pełniła funkcję szefowej Afgańskiego Stowarzyszenia Kobiet Sędziów. Dałam mu znać, że w Polsce pojawiła się chęć pomocy. Ten człowiek nie odpowiedział, ale przesłał mojego maila do Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet Sędziów (IAWJ). To ono odegrało gigantyczną rolę w dalszej części tej historii. Napisała do mnie szefowa, sędzia Sądu Najwyższego z Nowej Zelandii. Chciała upewnić się, czy nie jest to podstęp – zdarzało się bowiem, że talibowie wysyłali fałszywe sygnały, by skuteczniej namierzyć i wyłapać afgańskie sędzie. Kiedy zobaczyła, że korzystam z służbowego maila i zweryfikowała mój profil zawodowy na LinkedIn, miała pewność, że istnieję. Zaczęłyśmy działać.

Dlaczego zdecydowała się Pani skoncentrować na tej konkretnej grupie?

Ostatecznie polską akcją ewakuacyjną objęci zostali przedstawiciele również innych grup zawodowych, np. prokuratorzy i dziennikarze, ale faktycznie celem była pomoc przede wszystkim kobietom-sędziom. One w żadnej mierze nie mieszczą się w światopoglądzie talibów: są wykształcone, na kierowniczych stanowiskach, wiele z nich orzekało w sprawach o przemoc domową wobec kobiet, udzielało rozwodów kobietom zmuszanym do małżeństw z talibami, czy skazywało terrorystów na kary śmierci. Było jasne, że w momencie przejścia władzy przez talibów, to właśnie one znajdują się w największym niebezpieczeństwie. Już wcześniej były ich celem, musiały korzystać z ochrony, bo zdarzały się groźby, a w styczniu 2021 r. dwie sędzię zginęły w zamachu terrorystycznym w Kabulu. Ta grupa zawodowa była szczególnie zagrożona, dlatego należało działać z najwyższą ostrożnością.

Jak wyglądały początki całej akcji?

IAWJ skontaktowało mnie z afgańskimi sędziami. Zaczęły spływać nazwiska i kontakty, a i one same też zaczęły się między sobą porozumiewać. Nie wszystkie mieszkaly w Kabulu, więc część z nich musiała jeszcze pokonać niebezpieczną drogę do stolicy. W bazie na lotnisku pod Kabulem stacjonowali polscy żołnierze, do których sędziom musiały dotrzeć.

Kto śledził doniesienia prasowe, ten pamięta, że początkowo akcja ewakuacyjna była niemrawa, przez chwilę dowodziło nią Ministerstwo Obrony Narodowej. To się zmieniło, gdy przejęło je Ministerstwo Spraw Zagranicznych we współpracy z KPRM. Ktoś pomógł mi zdobyć numer telefonu do Michała Dworczyka, jednego z ministrów odpowiedzialnych za akcję ewakuacyjną. I minister mój telefon odebrał.

W Afganistanie robi się coraz niebezpieczniej, w Polsce – co w tamtym czasie nie było jeszcze jasne, zaczyna się kryzys uchodźczy na granicy polsko-białoruskiej i trwają pierwsze pushbacki. Tymczasem Pani pyta przedstawiciela – prawicowego wówczas – rządu, czy na pokładzie polskich samolotów ewakuacyjnych znajdzie się miejsce dla Afganek. I słyszy: „tak”. Spodziewała się Pani tego?

Miałam taką nadzieję, inaczej bym nie wykonała tego telefonu. Jednak ta natchmiastowa gotowość mnie zaskoczyła. Trzeba mieć świadomość, jak wyglądała sytuacja tam na miejscu. Panował totalny chaos, policjanci, którzy jeszcze niedawno pracowali w strukturach upadającego rządu, zrzucali mundury, palili legitymacje, próbowali zatuszować związki z poprzednim systemem. Służby porządkowe praktycznie przestały funkcjonować, a talibowie wypuszczali z więzień przestępców, co dodatkowo dramatycznie pogorszało sytuację sędziów. Każdy z krajów koalicji, których wojska wciąż znajdowały się w Afganistanie, skupiał się przede wszystkim na ewakuacji swoich obywateli i współpracowników ich misji. Tymczasem zawód sędziego ma to do siebie, że powinien być niezawisły, niezależny

od jakichkolwiek zewnętrznych struktur, nie może być afiliowany przy żadnym obcym państwie. To spowodowało, że afgańskie sędzie zostały zupełnie same, poza systemowym wsparciem i pomocą ze strony państw koalicyjnych.

Co było po tym, jak już padło „tak”?

Poproszono mnie, aby jak najszybciej przekazać listę osób, które mają zostać ewakuowane. Nie było czasu na tworzenie odrębnej komórki w administracji rządowej ds. tej tylko grupy. Do działania strony polskiej włączyło się Międzynarodowe Stowarzyszenie Kobiet Sędziów, a mój numer telefonu jako osoby kontaktowej rozszedł się lotem błyskawicy po Kabulu. Z każdą chwilą docierały do mnie kolejne nazwiska. Stworzyliśmy swego rodzaju węzeł komunikacyjny: dostawałam imiona i nazwiska sędzi oraz ich rodzin – ich tożsamość zawodowa była potwierdzana przez IAWJ. A następnie przekazywałam je polskim władzom. Finalnie listy z tymi nazwiskami trafiały do polskich żołnierzy w Kabulu, którzy czekali na lotnisku, aż te osoby dotrą na miejsce spotkania. Przy pomocy Whatsuppa, dawałam sędziom znak, że mogą wyruszyć w drogę, pomagałam znaleźć naszych żołnierzy, ustalałam godziny i miejsca spotkań, przysyłałam informację o zaszyfrowanych znakach identyfikacyjnych. Najdłuższa ewakuacja pewnej rodziny trwała ponad 48 godzin w nieprzerwanym kontakcie i próbach pomocy w znalezieniu polskich żołnierzy. Wszystko to musiało odbywać

Wsparcie PFM dla Afgańczyków

Po przejściu władzy w Afganistanie przez talibów Polska włączyła się w ewakuację osób szczególnie zagrożonych. Zorganizowaliśmy 44 loty, dzięki którym do Polski przyleciało bezpiecznie 937 Afgańczyków – podsumował Minister Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Do Polski dotarła między innymi grupa kobiet-sędziów i prokurek z rodzinami. Na podstawie umów z KPRM Polskie Forum Migracyjne wraz z polskim środowiskiem prawniczym, Stowarzyszeniem Iustitia i grupą harcerzy z Piaseczna udzielało wsparcia tej grupie od września do grudnia 2021, a także od kwietnia do grudnia 2022. Wszystkie osoby z grupy uzyskały w krótkim czasie status uchodźcy.

Pomoc PFM miała zabezpieczyć podstawowe potrzeby ewakuowanych osób i pomóc w integracji. Fundacja pokrywała koszty mieszkań rodzin afgańskich, nauki języka polskiego w Fundacji Linguae Mundi, zapewniała wsparcie na rynku pracy, zabezpieczała kieszonkowe, karty miejskie, pomoc dla dzieci w szkole.

się w całkowitej poufności, ponieważ zdekonspirowanie sędzi przez grasujących już w okolicy talibów groziło – w najlepszym razie – ich pobiciem lub aresztowaniem, w najgorszym – zniknięciem bez śladu. W tym czasie talibowie zaczęli już malować na murach kabulskich domów sędziów specjalne znaki. Rodziło to mocne skojarzenie ze scenami z okupowanej przez nazistów Warszawy.

Zajmowała się tym pani bez przerwy?

Prawie nie wychodziłam z domu, obawiając się, że mogłabym stracić nawet na chwilę zasięg w komórce. Gdyby tak się stało, istniało ryzyko, że w tym chaosie czyjeś nazwisko – nie daj Boże – mogłoby nie znaleźć się na liście ewakuacyjnej lub ktoś nie dotarłby na spotkanie z polskimi żołnierzami. Po jakimś czasie MSZ utworzyło specjalną skrzynkę kontaktową, przeznaczoną do przekazywania i aktualizowania listy nazwisk. Chciałabym podkreślić, że osoby zaangażowane w ewakuację ze strony rządowej: MSZ i KPRM działały z dużym poświęceniem, o każdej porze dnia i nocy były gotowe do kontaktu i pomocy. Nie wyobrażałam sobie, że państwo może działać tak efektywnie. W sprawę grupy kobiet sędziów bardzo zaangażował się m.in. minister Janusz Cieszyński, który prowadził dialog z IAWJ po stronie polskiej.

Jak długo trwała ewakuacja?

Około dwa tygodnie. W pewnym momencie pojawiła się wiadomość, że to koniec: lista jest pełna i nikogo więcej nie można było dopisać. Polska ewakuowała wszystkich, nawet z nadstatkiem, a misja dobiegła końca i nasze siły opuszczają Afganistan. Dodatkowo nasze służby spodziewały się ataku terrorystycznego w okolicach lotniska – i taki rzeczywiście miał miejsce, tuż po tym jak polskie siły opuściły Afganistan. W zamachu zginęło prawie 200 osób, w tym amerykańscy żołnierze. Bomba wybuchła nieopodal miejsca, gdzie wcześniej działali polscy żołnierze.

Sytuacja w Afganistanie nadal trudna

PFM wspiera obecnie około stu osób z Afganistanu. Mają one uregulowaną sytuację w Polsce, a główną potrzebą osób jest zadbanie o bezpieczeństwo bliskich, którzy zostali w kraju. Sytuacja kobiet jest bardzo trudna, które są eliminowane z życia społecznego. W lutym 2025 roku władze zamknęły jedyną radiostację, która zatrudniała kobiety, w grudniu 2024 zapowiedziano zamknięcie wszystkich organizacji pozarządowych, w których pracują kobiety, a wcześniej pozbawiono kobiety dostępu do edukacji. Na świecie, głównie w Pakistanie i Iranie, żyje dziś ponad 6 milionów uchodźców z Afganistanu.

Ale ten koniec miał jeszcze ciąg dalszy.

Dzięki sędziemu, o którym mówiłam na początku, skontaktowałam się ze stroną rumuńską i tamtejsze siły zdążyły ewakuować niewielką grupę sędziów, kobiet i mężczyzn – drogą lądową. Była to udana, choć bardzo niebezpieczna akcja, zainspirowana polskim przykładem. Niestety, nie wszystkim udało się pomóc, Również po zakończeniu polskiej misji, dostawałam wiadomości od kolejnych sędzi i od lekarzy – bo to ciągle były głównie kobiety. Pytały, czy im pomożemy. Niestety, wraz z odlotem polskiego wojska, taka możliwość się skończyła. Było to bardzo trudne doświadczenie.

Oprócz żalu, że nie dacie radę pomóc wszystkim, co jeszcze pani czuła?

Dumą. Tak jak w tym czasie zachował się nasz rząd, nie zachował się żaden inny, żadne zachodnie państwo. Wiem to bezpośrednio od Międzynarodowego Stowarzyszenia Kobiet Sędziów, w którym zasiadają wybitne prawniczki – sędzie z całego świata. Bardzo aktywnie poszukiwały pomocy dla afgańskich koleżanek, ale nigdzie nie mogły jej uzyskać. Chciałabym również podkreślić, że polscy żołnierze zachowali się podczas tej ewakuacji nadzwyczajnie. Sytuacja była dramatyczna: na jedynym lotnisku w Kabulu, z którego prowadzono ewakuację, otwarta była tylko jedna brama. To właśnie przed nią tłoczyło się tysiące ludzi desperacko poszukujących ucieczki. Żołnierze koalicji z kilku krajów pilnowali tej bramy. Mieli przy sobie listy ewakuacyjne i czekali, aż ludzie się do nich zgłoszą. Polscy żołnierze brali listy i wchodzili w tłum, aby znaleźć te osoby. Wiem o tym od naszych ewakuowanych sędzi. Robili to z narażeniem życia, w warunkach, w których w każdej chwili mogło dojść do ataku terrorystycznego, działając tuż pod okiem uzbrojonych po zęby talibów, którzy już kontrowali teren wokół lotniska. Pomysł, by pomóc wydostać z Afganistanu sędzie i ich rodziny nie miałby najmniejszych szans powodzenia, gdyby nie fakt, że w ministerstwie ówczesnego, prawicowego rządu, usłyszałam: „Proszę działać, pomożemy”. Rządu, który – dodajmy – miał mocno na bakier z prawami kobiet oraz był, eufemistycznie ujmując, skonfliktowany ze środowiskiem sędziowskim w Polsce.

Ile osób udało się wywieźć?

Do samej Polski przyleciało około 75 osób. Łącznie IAWJ udało się ewakuować około 250–270 kobiet, plus ich rodziny. Były to nie tylko sędzie, ale też osoby pracujące w mediach, prokuraturze, aktywiści działający na rzecz praw człowieka. Ludzie tworzący szeroko rozumiane społeczeństwo obywatelskie. Co ważne, wśród uratowanych znalazła się także wspomniana Anisa Rasouli, najbardziej znana afgańska sędzia na świecie. Nie chodząc w szczegóły, sędzię Anisę i jej rodzinę uratowano w specjalnej akcji, na objęcie ich tymi działaniami odrębną zgodę wydał minister Dworczyk. Była pionierką nie tylko w swojej grupie zawodowej, gdzie przecierała szlaki, ale również w walce o prawa i miejsce kobiet w afgańskim społeczeństwie.

Jeszcze zanim do władzy doszli talibowie, Anisa jeździła po świecie, spotykając się z wielkimi nazwiskami świata polityki, m.in. z Hillary Clinton. Sędzia Anisa to symbol wszystkiego, czego talibowie nienawidzą i czym gardzą – jest wykształconą, niezależną kobietą, reprezentującą postępowe wartości. Jej nazwisko, znane w całym Afganistanie, stanowiło powód do dumy, ale także obiekt nienawiści talibów. Uratowanie jej wraz z rodziną było kluczowe, ponieważ dla talibów jej „zniknięcie w tajemniczych okolicznościach” byłoby niezwykle wygodne. Rasouli uosabia odwagę i walkę o wolność, będąc absolutnym symbolem nadziei dla afgańskich kobiet.

Rozpoczął się kolejny etap pracy.

Do zrobienia było mnóstwo rzeczy, sama ewakuacja była tylko pierwszym krokiem. Od momentu, gdy ewakuowani wylądowali, zajęliśmy się wsparciem prawnym w ich postępowaniach azylowych. Zajęliśmy się również zapewnieniem wszelkiej innej, potrzebnej pomocy. Dość szybko udało się pozyskać wizy humanitarne dla 30 osób. To dużo, zwłaszcza jeśli porównać, co w tym samym czasie robiły Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania.

Jak zareagowało polskie środowisko prawnicze?

Po ewakuacji grono osób zaangażowanych w pomoc afgańskim sędziom bardzo się powiększyło. Znaleźli się w nim warszawscy prawnicy, pełnomocnicy, radcy prawni, adwokaci. Zorganizowaliśmy się pocztą pantoflową, w gronie szeroko rozumianego środowiska warszawskich kancelarii. Zarówno tych dużych, międzynarodowych, jak i mniejszych. Kolejne osoby dowiadywały się o akcji i pisały, że chcą pomóc. Poczulałam, że mamy jako środowisko wielką empatię. Wszystkim zależało, żeby pomóc jak największej grupie ludzi. W szczególności, chciałabym wymienić tu adw. Agatę Kalembe, adw. Ewę Rutkowską oraz dziekana Warszawskiej Okręgowej Rady Adwokackiej Mikołaja Pietrzaka.

Na czym polegało to zaangażowanie i co było w tamtym czasie najistotniejsze?

Pierwsze tygodnie wszyscy ewakuowani spędzili w Radomiu, gdzie w całości przeznaczono na ich potrzeby jeden hotel. Warto podkreślić, że „nasza” grupa sędzi oraz ich rodzin nie była jedyną ewakuowaną przez Polskę. Łącznie, w ramach misji ewakuacyjnej, Afganistan opuściło około tysiąca obywateli tego kraju. Wśród nich znajdowali się m.in. współpracownicy NATO i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ewakuowane sędzie, na naszą prośbę, zostały oddzielone od tej grupy – widzieliśmy, że czują się bardzo niepewnie, są w szoku. Czuliśmy się odpowiedzialni za nie i za ich bliskich. Początkowo zaskoczyło mnie, że umieszczono je w Radomiu, a nie np. Warszawie. Szybko okazało się, że trafiły w najlepsze miejsce, jakie można było sobie wyobrazić. Bardzo ciepło przywitała je kierowniczka hotelu, a cała obsługa była niezwykle pomocna i serdeczna. Aby zapewnić im poczucie bezpieczeństwa, przed hotelem postanowiono radiowóz oddelegowany przez lokalnego komendanta policji. Wydawało mi się to

niekonieczne, aczkolwiek sędzi tkwiły w stresie i lęku przed atakiem terrorystycznym jeszcze po przylocie do Polski. Zmiana diety i środowiska, stres i emocje spowodowały, że wielu Afgańczyków zaczęło wkrótce chorować. Radiowóz kursował więc do szpitala, by pomóc tym, którzy potrzebowali pilnej opieki medycznej. W rozmowach z ewakuowanymi Radom był często wspominany jako miejsce, gdzie po raz pierwszy poczuli się bezpiecznie, gdzie poczuli, że są przyjęci przez nasze państwo. To było bardzo budujące, zwłaszcza biorąc pod uwagę cały ówczesny kontekst tych wydarzeń.

Co jeszcze było dla nich ważne?

Istotne było to, że tworzyli grupę i wspólnie dzielili to niełatwe doświadczenie. Nie ukrywam, że byliśmy przekonani, że wkrótce wyjadą na Zachód: do USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Kanady. Wydawało się, że tam jest dla nich naturalna przestrzeń do kontynuowania ich karier zawodowych. Okazało się jednak, że czeka ich – i nas – trudne zderzenie z machiną biurokratyczną tych krajów. Nawet rodzina Anaisy Rasouli, znana osobiście władzom amerykańskim, musiała czekać na możliwość wyjazdu z Polski do Stanów aż dwa lata. Ta sytuacja pokazała, jak skomplikowany i czasochłonny jest proces osiedlenia się w krajach zachodnich, nawet dla osób o tak wyjątkowym statusie i zawodowym dorobku. Procedury azytowe w tych krajach trwają o wiele dłużej niż w Polsce. Próbowaliśmy je przyspieszyć na różne sposoby, m.in. część z nich przenieść do Niemiec. To wydawało się rozsądnym rozwiązaniem, ponieważ niektóre osoby miały tam bliskich, a także istniały ku temu przesłanki prawne. Wypełnialiśmy niezbędne dokumenty, nawiązując kontakt z różnymi urzędami, w tym z polskim Urzędem do Spraw Cudzoziemców, który okazał się niezwykle pomocny. Niestety, nasze starania często kończyły się na zachodniej biurokracji, przez którą nie byliśmy w stanie się przebić. To jednak nie wszystko. Od jednego z zachodnich koalicjantów, do którego zwróciliśmy się o pomoc jeszcze w trakcie trwania ewakuacji, do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi na list z prośbą o pomoc. Paradoksalnie, z relacji prasowych dowiedzieliśmy się, że koalicjant ten zdołał za to wywieźć do swojego kraju... afgańskie wino. Ta sytuacja była dla nas nie tylko rozczarowująca, ale i symboliczna. Pokazała, jakie priorytety przyjęto w obliczu dramatu ludzi, którzy walczyli o życie.

Mamy zatem taką sytuację: po ogromnej mobilizacji do naszego kraju trafia grupa, której czas pobytu w Polsce zakłádacie, licząc w miesiącach, a rozciąga się on na lata.

Z Rumunii, Grecji, Turcji, czyli krajów, do których również finalnie trafiła część ewakuowanych afgańskich kobiet sędzi, dochodziły do nas informacje, że warunki ich życia pozostawały wiele do życzenia. Te, które zostały ewakuowane do Polski, miały o wiele więcej szczęścia, otrzymały bezpieczne miejsce do życia, a także niezbędne wsparcie materialne i psychologiczne. To ostatnie było kluczowe, zważywszy na ich traumatyczne doświadczenia, przy czym wszystko to wymagało organizacji. Należy

też pamiętać, że ewakuowani mieli niewiele więcej niż to, co na sobie, uciekali tylko z podręcznymi plecakami. Musieliśmy zacząć właściwie od zera: zorganizować zbiórki, zakupy, badania lekarskie, wsparcie psychologiczne, wspomniane przeze mnie działania prawne itd. W te działania bardzo aktywnie włączyli się polscy sędziowie ze stowarzyszenia „Iustitia”.

Co działo się potem?

Do końca 2021 roku nasze działania miały charakter improwizowany, ale po kilku miesiącach stało się jasne, że Afgańczycy zostaną w Polsce na dłużej. Kluczową rolę odegrała wówczas Kancelaria Premiera Rady Ministrów, która na rok przejęła utrzymanie ewakuowanych osób. To wsparcie pozwoliło nie tylko na zapewnienie stabilnych warunków życia, ale także na nawiązanie współpracy z organizacjami takimi jak Polskie Forum Migracyjne, które zajęło się bieżącym zarządzaniem sytuacją ewakuowanych. Bezcenne okazało się zaangażowanie szefowej PFM – Agnieszki Kosowicz oraz koordynatorki z ramienia tej organizacji, Aleksandry Ośko.. Bez tego partnerstwa nie byłibyśmy w stanie sprostać skali wyzwań, jakie przed nami stały. Dzięki środkom z KPRM można było wynajmować mieszkania i pomagać stopniowo wyprowadzać się ewakuowanym z hotelu. Do tych ponad 70 osób, które mieliśmy pod opieką, doszły kolejne, które przyjechały tu dzięki wizom humanitarnym. W pewnym momencie była to ponad setka ludzi.

Setka wyzwań.

Wszystkich, jakie można sobie wyobrazić, jeśli weźmiemy pod uwagę grupę cudzoziemców wyrwanych nagle z własnego kraju i kręgu kulturowego. Z jednej strony mieliśmy nadzieję, że przynajmniej część z nich szybko wyjedzie do krajów, które były lepiej przygotowane na ich przyjęcie, z drugiej – pomagaliśmy im wdrażać się w nasze społeczeństwo. Docierało do nas, że wielu z nich pozostanie w Polsce na dłużej. Widzieliśmy, że jest im trudno. Ci ludzie, wcześniej zajmujący wysokie stanowiska zawodowe, sędziowie, prokuratorzy, działacze społeczni, musieli nagle skonfrontować się z sytuacją, w której ich doświadczenie i pozycja zawodowa przestały mieć znaczenie. W Polsce byli anonimowi, a ich kwalifikacje nie znajdowały odzwierciedlenia na rynku pracy. Musieli zrozumieć, że nie są tu tylko na chwilę, jak się wszystkim nam wydawało, tylko że powinni uczyć się nowego i trudnego języka oraz pójść do pracy poniżej ich wcześniejszego statusu i kompetencji. Wsparcie od państwa nie mogło przecież trwać wiecznie. Z tych powodów priorytetem było przygotowanie ich do życia w nowych realiach, w których mogli na nowo odnaleźć sens swojej pracy i tożsamości. To była walka nie tylko o ich codzienną egzystencję, ale także o zachowanie godności i nadziei na przyszłość. Pomagaliśmy w organizowaniu kursów językowych i zawodowych. Próbowaliśmy też znaleźć sposób na wykorzystanie ich wiedzy i doświadczenia w nowych warunkach – czy to poprzez

projekty związane z prawem czy działalnością społeczną. Nie było dla nich oczywistego miejsca na rynku pracy, a praca – ich tożsamość jako ludzi reprezentujących prawo – była niezwykle ważna. Musieliśmy zadbać też o ten aspekt.

Udało się?

W różnym stopniu. Losy ewakuowanych potoczyły się bardzo różnie. Ci, którzy zostali w Polsce, znaleźli sposób na przetrwanie, choć nie zawsze w zawodach odpowiadających ich wcześniejszej pozycji czy kwalifikacjom. Otwarcie restauracji, sprzedaż oliwek na bazarach, praca w marketach to zajęcia, które pozwoliły im się utrzymać, choć z pewnością nie były spełnieniem ambicji. Są też inne historie. Przykładowo, były prokurator w jednym z banków jest specjalistą od zapobiegania praniu brudnych pieniędzy, a były menadżer współpracuje z międzynarodową firmą rekrutującą pracowników na całym świecie. Są też tacy, którym idzie gorzej, nie mogą podnieść się po tym, co się wydarzyło. Są także historie sukcesu zagranicą – na przykład sędzi, które wyjechały do USA na stypendia, jak Anisa Rasouli i Tayeba Parsa, gdzie zaczynają budować swoje życie na nowo. To dowód na to, że przy odpowiednim wsparciu można odnaleźć się nawet w zupełnie nowych realiach, choć wymaga to czasu, siły i determinacji. Z kolei część osób, która finalnie wyjechała do Niemiec, wciąż jest w procedurach azylowych. To kolejny przykład na to, jak skomplikowany i czasochłonny może być proces uzyskania stabilizacji w nowym kraju.

Coś jeszcze – oprócz doraźnej pomocy i wsparcia psychologicznego, pozwalało im odzyskać poczucie równowagi w tej trudnej sytuacji?

Niezwykle ważnym elementem wsparcia, gestem solidarności i uznania dla ich poświęcenia, były spotkania z polskimi sędziami. Organizowała je sędzia Urszula Żółtak

Ludzie w impasie

PFM udzieliło dotąd wsparcia ponad stu rodzinom z Afganistanu. Część z tych osób wyjechała już do innych krajów, a część jest już dobrze zintegrowana w Polsce. Około 10 naszych beneficjentów założyło w Polsce restauracje z kebabami, niektórzy studiują, niektórzy pracują.

W życiu niektórych rodzin przez ten czas nie zmieniło się jednak nic. Mamy w kontakcie rodziny, które są w takim samym punkcie w życiu, w jakim były trzy lata temu – w zawieszeniu.

ze stowarzyszenia „Iustitia”. Grupę sędziów zaprosił do siebie również Sąd Najwyższy, na specjalnej konferencji spotkała się z nią Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego pani Małgorzata Manowska. Odbyło się też spotkanie w KPRM z ministrem Marcinem Przydaczem. W obliczu utraty wszystkiego – kraju, zawodowej pozycji, a często także poczucia bezpieczeństwa – możliwość spotkania się z polskimi sędziami i władzami miało dla nich wielkie znaczenie i było dużym przeżyciem. Ich praca i wartości, którym się poświęcili, zostały docenione; otrzymały też potwierdzenie, że ich historia ma znaczenie i nie zostanie zapomniana. Afganki, które poświęciły życie, by walczyć o rządy prawa i prawa swoich obywateli, teraz miały za sobą koszmar ucieczki i wciąż strach o bliskich, którzy zostali. Myślę, że dzięki tym spotkaniom poczuły się wzmacnione. Ten gest solidarności to przykład, jak ważne jest wspieranie ludzi nie tylko poprzez pomoc materialną, ale także przez okazanie szacunku i zrozumienia dla walki i wartości, jakie reprezentują. To są osoby, które mają ogromne doświadczenie zawodowe. Nawet jeśli nie wróciłyby do swoich pierwotnych profesji, to mogłyby z powodzeniem pracować na uczelniach całego świata, w organizacjach pozarządowych i niosących pomoc humanitarną. Tak wyobrażaliśmy sobie ich przyszłość: my zapewnimy im podstawowe potrzeby i chwilę oddechu po ewakuacji, a za chwilę otworzą się przed nimi drzwi zachodnich uniwersytetów, instytucji i organizacji. Rzeczywistość, mówiąc delikatnie, nas rozczarowała. Zadziało za to coś innego – coś, co zawiera się w słowie „community”. Społeczność.

Co dokładnie się wydarzyło?

W pierwszej kolejności zadziało państwo – poprzez pomoc materialną, ale i olbrzymie zaangażowanie i życzliwość urzędników. Zadziałali ludzie – najpierw z porywu serca, potem w sposób bardziej zorganizowany. Zadziałała również solidarność zawodowa – fakt, że sędzie trafiły do nas jako jedno zwarte środowisko, a nie jako rozproszone jednostki. Nasza historia pokazała jak ważny jest wspólny mianownik zawodowy – dzięki niemu łatwiej znaleźć punkty styczne i na nich budować wsparcie i zaufanie. Zadziało także to, że połączyliśmy siły, mimo różnic światopoglądowych czy politycznych. Na własne oczy zobaczyłam, że jest to możliwe. Musieliśmy włożyć naprawdę dużo codziennej, organicznej pracy, żeby przy wsparciu różnych podmiotów ta grupa nie zawiśła na stałe w próżni. Tak, jak wspominałam, nie byliśmy gotowi na jej przyjęcie – wszystkie rozwiązania rodziły się na bieżąco, niemniej nikomu zaangażowanemu w niesienie tej pomocy nie można odmówić poświęcenia.

Czy było coś, co mogłoby pomóc?

Zrozumiałam, że w Polsce bardzo brakuje odpowiednich narzędzi do tego, by tych ludzi jak najszybciej zintegrować. To mogą być świetni obywatele, ale państwo musi im stworzyć warunki i zapewnić więcej narzędzi niż uchodźcom z naszego kręgu

kulturowego. Przykładem mogą być asystenci międzykulturowi, którzy pomagają w przełamywaniu barier komunikacyjnych i kulturowych. To rozwiązanie, które organizacje pozarządowe już rozpoznały i przetestowały. Rozumiem oczywiście ograniczenia budżetowe i wyzwania wiążące się z takim procesem, niemniej jestem przekonana, że możemy kształtować w mądry sposób polską politykę migracyjną.

Z naszej rozmowy wybrzmiewa wiele optymizmu.

Po tym doświadczeniu mam poczucie, że jesteśmy mniej podzieleni niż chcieliby tego politycy i media. Zobaczyłam, czym może być społeczeństwo obywatelskie wspierane we właściwy sposób przez państwo. I że ma ono najgłębszy sens wtedy, gdy nie powstaje w bańkach, ale ponad nimi. Zza różnych stron politycznej barykady wyłaniają się ścieżki, które mogą się ze sobą przecinać i zmieniać świat na lepsze. Niezależnie od wszystkich trudności dotyczących adaptacji, kobiety z „naszej grupy” nie są dziś ofiarami postępującej i strasznej dyskryminacji w Afganistanie, a dziewczynki mogą chodzić do szkół – co już samo w sobie jest wielkim zwycięstwem.

Gminny system wsparcia

Z **Kamą Bykowską** koordynatorką punktu pomocy humanitarnej w Izabelinie oraz **Dorotą Zmarzlak**, wójt gminy Izabelin w czasie kryzysu humanitarnego, rozmawia **Agnieszka Kosowicz**

Po agresji Rosji w Ukrainie Izabelin zbudował lokalny kompleksowy system wsparcia. Jak to się zaczęło?

Po pierwsze izabelińscy harcerze szybko zorganizowali wsparcie dla ukraińskich harcerzy, zaprzyjaźnionych już wcześniej. Zaczęliśmy wspólnie przygotowywać pomoc, którą wysyłaliśmy za wschodnią granicę. Przyjechały też do nas rodziny harcerzy. Po drugie zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, które prowadzą Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, mają siostrzany ośrodek w Żytomierzu. Dzieci niewidome trafiały do gminy Izabelin, bo tu miały specjalistyczną pomoc. Najpierw przyjeżdżały do nas same matki z dziećmi, potem dojeżdżali niektórzy ojcowie – jako rodzice dziecka z niepełnosprawnością mogli wyjechać do Polski. Po trzecie wreszcie, mieszkańcy Izabelina jeździli na granicę albo potem na Dworzec Wschodni i przywozili do gminy osoby, którym mogli i chcieli pomóc. Przyjeżdżały też do Izabelina rodziny osób, które wcześniej były związane z gminą, np. mężczyzn zatrudnionych w firmie budowlanej albo pań sprzątających domy. Działała poczta pantoflowa – przyjeżdżał znajomy znajomego, ktoś komuś polecił Izabelin w sąsiedniej gminie lub w Warszawie, gdy w innych miejscach pomoc już się kończyła.

Widzieliście jakieś różnice w funkcjonowaniu tych grup?

Osoby, które trafiały tu przypadkiem, wyjeżdżały wcześniej. Większość osób, które przyjechały prosto z granicy lub z Dworca Wschodniego, wyjechały dość szybko. Część wróciła do domów, gdy już było to możliwe, a część pojechała dalej na Zachód. Natomiast rodziny z niewidomymi dziećmi mieszkają w gminie do tej pory. Także te, które wcześniej miały tu kontakty.

Izabelin nie ma ani bazy hotelowej, ani noclegowej – tu uchodźcy faktycznie mieszkali u ludzi w domach. Jak to wyglądało?

Ważna była decyzja pani wójt Doroty Zmarzlak, żeby powstała baza mieszkańców, którzy oferowali uchodźcom gościnę i takich, którzy byli do tego chętni. Gdy do gminy trafiali nowi przyjezdni, kontaktowałam się z osobami, które zadeklarowały chęć przyjęcia uchodźców i łączyłam jednych z drugimi. Gmina nie ma właściwie zasobów komunalnych, uchodźcy mieszkali u naszych mieszkańców. W zasobach gminnych, także w ośrodku dla niewidomych, mieszkało zaledwie kilka rodzin.

System pomocy bardzo szybko się rozbudował. Jak wyglądał proces koordynacji działań w gminie?

Na początku wiele osób włączało się spontanicznie: jeździli po ludzi na dworce, na granicę i oferowali, co mieli. Koordynacja tych działań była inicjatywą pani wójt, która postarała się, żeby w Izabelinie powstał system. Najpierw odpowiedzialna była za to Ania Raczyńska, która zajmuje się wsparciem kobiet i miała dużo uważności na potrzeby uchodźców – to przecież były matki z dziećmi. A potem ja. Gdy dzisiaj wspominam tamten czas, to myślę, że w sumie większość czasu chodziłam i zbierałam.

Na czym pomoc polegała w praktyce?

Najpierw powstał „sklepik” – takie „mydło i powidło” – w którym ludzie mogli dostać artykuły spożywcze, higieniczne, różne rzeczy pierwszej potrzeby, także ubrania. Potem rozdzieliliśmy go: powstała wymienialnia w Willi Europa, w której można było wziąć lub zostawić dla kogoś ubrania, zabawki, przedmioty do domu, a artykuły spożywcze były rozdawane w innym miejscu. Sytuacja zmieniała się dynamicznie, właściwie codziennie pojawiały się nowe potrzeby, na które stopniowo szukaliśmy

Co oprócz mieszkania?

Osoby goszczące, oprócz oferowania uchodźcom mieszkania, angażowały się w codzienne rozwiązywanie ich problemów. Gospodarze i gospodynie pomagały w różnych sprawach:

rejestracji PESEL UKR

rejestracji w przychodniach zdrowia, poradniach, szpitalach

- wnioskowaniu o różnego rodzaju pomoc społeczną
 - zapisywaniu dzieci do szkół
 - dotyczących dalszej rodziny (łączenia rodzin, przyjazdów, wyjazdów, transportu osób)
- poszukiwania pracy (często angażując własnych znajomych poszerzając krąg wsparcia), albo jakiegokolwiek zajęcia,
- poszukiwania możliwości nauki języka polskiego,
- poszukiwaniu wsparcia emocjonalnego i psychologicznego
- poszukiwania relacji z innymi osobami z tego samego kraju
- poszukiwania długoterminowego mieszkania
- orientacji w lokalnej społeczności, usługach, ofercie kulturalnej
- Oczywiście zarówno zaangażowanie osób goszczących, jak goszczonych było bardzo różnicowane. Wiele osób goszczących de facto podjęło się działań przewidzianych przez model kanadyjski jako wsparcie integracyjne.

odpowiedzi. Na początku chodziło o dach nad głową, a później o adaptację w naszej rzeczywistości. Dość szybko uruchomiliśmy lekcje polskiego dla dzieci i dla dorosłych, organizowaliśmy różne spotkania, porady prawne i psychologiczne. W ciągu kilku miesięcy dzieci poszły do lokalnej szkoły. Powstało też mini-przedszkole.

Od samego początku kobiety z Ukrainy szukały możliwości pracy – pamiętam pieczenie bab albo lepienie pierogów.

Tak, kobiety potrzebowały zajęcia, ale też opiekowały się dziećmi, niektóre nie mogły przez to pójść do pracy. Każda miała jakieś umiejętności albo choćby chęci do pracy, które mogły pomóc w zarobkowaniu. Z czasem zaczęliśmy więc zbierać informacje: uchodźcy mówili nam o swoich kompetencjach, a gdy dzwonili pracodawcy, oferując pracę, mogliśmy lepiej ich ze sobą łączyć. Tym sposobem ludzie znajdowali pracę na miejscu: w kawiarni, firmie ogrodniczej, magazynie, firmie budowlanej; był czas, gdy był też popyt na krawcowe. Pamiętam także moment, gdy starsze panie z Ukrainy dostały druty i wełnę. Niektóre z nich się popłakały: bardzo chciały coś robić, być użyteczne, jakoś się odwdziżyć.

Kilka osób bardzo szybko znalazło pracę w gminie, bo mówiły po polsku.

Jedna osoba została zatrudniona przez gminę i dzięki temu mogliśmy łatwo się porozumiewać. W grupie znalazła się też mówiąca po polsku pielęgniarka – mogła tłumaczyć w ośrodku zdrowia, co było bardzo pomocne. Inna osoba z Ukrainy uczyła dzieci polskiego.

Ta aktywizacja i chęć samopomocy kobiet z Ukrainy od początku były w gminie widoczne. Kto z polskich mieszkańców angażował się w pomoc?

Ludzie po prostu przychodzili spytać, jak pomóc, i zostawali. Bardzo wiele osób dzwoniło do gminy, pytając, co mogą zrobić. Powstała grupa, która zaangażowała

Zbyt trudne

Zarówno w Izabelinie jak wielu innych miejscowościach, goszczenie uchodźców czasem okazywało się dla mieszkańców zbyt obciążające i obiektywnie za trudne. Szczególnie obciążające sytuacje dotyczyły osób chorych psychicznie, wymagających opieki medycznej (leżących, z niepełnosprawnościami, ciężkimi chorobami), także osób z chorobą alkoholową. Oferowanie gościny w domu było trudne, gdy uchodźczyni (zwykle matka z dziećmi) przeżywała załamanie nerwowe lub depresję – gospodarze mieli dylematy, na ile przejąć wówczas opieką nad dziećmi. Potrzeby osób uchodźczych w takich przypadkach czasami przekraczały możliwości indywidualnych gospodarzy.

się na dłużej. Pomagały „seniority” – panie z Klubu Seniora – które miały dyżury w „sklepiku”, harcerze, szkolni wolontariusze, strażacy, osoby działające przy para-fialnej Fundacji im. ks. Aleksandra Fedorowicza „Przyjaciele Alego”.

Wartościowe w szukaniu pomocy były dla nas media społecznościowe. Szybko powstały grupy na FB, gdzie pisaliśmy o potrzebach albo dzieliliśmy się informacjami. Bywało też, że mieszkańcy, drobni przedsiębiorcy z gminy, ale też zwykli mieszkańcy dzwonili, pytając: „co potrzebne, bo jadę właśnie na zakupy?”. Za godzinę, dwie, mieliśmy dostawę potrzebnych rzeczy.

Rozdawanie różnych rzeczy uchodźcom budziło w gminie mieszane uczucia...

Tak, wszędzie ludzie są w różni. Tak samo jak my tutaj. Faktycznie, niektórzy brali więcej niż było to konieczne, co budziło emocje. Podobnie jak drogie samochody, którymi przyjeżdżali – po tym widać było, że w pierwszej kolejności przybyli do Polski ludzie zamożni. Ale mieliśmy też takich, którzy patrzyli, jak ich dom rozbija bomba. Przybyli tu dosłownie w jednym ubraniu, nie mieli nic. Byli tacy, którzy chomikowali otrzymywane dary, nawet w nadmiarze. Ale byli też tacy, którzy wysyłali je na Ukrainę. W pewnym momencie uzgadnialiśmy nawet, że skompletujemy do Ukrainy potrzebne paczki, przy czym nadal wspieraliśmy harcerzy w dostawach pomocy za wschodnią granicę.

Kiedy pomoc zaczęła się kończyć?

Po pewnym czasie, gdy uchodźcy zaczęli podejmować pracę, pomoc – w takim wymiarze jak wcześniej – nie była już potrzebna. Polacy też przestali być na nią otwarci. Oczekiwano, że skoro ludzie pracują, powinni sami o siebie zadbać. Gotowość do goszczenia uchodźców we własnych mieszkaniach wyczerpała się po około dwóch latach, szczególnie gdy rząd wycofał dopłaty. Ludzie zwyczajnie mieli już dość.

Nastroje wokół uchodźców w społeczeństwie są, powiedzmy to delikatnie, mieszane. Czy z powodu Twojej pracy spotykałaś się w gminie z jakimiś protestami?

Co ludzie powiedzą

Wiosna 2022 roku była czasem, gdy ogromna liczba Polaków gościła ukraińskie rodziny w swoich domach. Wytworzyła się wręcz swoista presja społeczna – ludzie publikowali zdjęcia ze „swoimi” uchodźcami na FB. W rezultacie niektórzy otwierali czasem drzwi swoich domów kierując się niewłaściwą motywacją. Bywało, że goszczenie okazywało się wtedy katastrofą, a goście nagle zostawali bez pomocy.

Z protestami nie, z komentarzami tak. Ale moja odpowiedź zawsze była jedna: „nie chcesz – nie pomagaj”. To ciekawe, że duża część z tych, którzy się nie angażowali, to były osoby wierzące i praktykujące. Mówili: „My też nie mamy, też potrzebujemy”. Ludzie działający jako wolontariusze to w dużej mierze osoby zdystansowane od Kościoła. Jednocześnie, blisko współpracowaliśmy z katolicką Fundacją „Przyjaciele Alego”. W kawiarence Fundacji zbieraliśmy ubrania i inne potrzebne artykuły. Odbieraliśmy też przesyłki darów od Caritasu.

Co Twoim zdaniem w Izabelinie udało się nam szczególnie?

Daliśmy radę jako gmina. Dla mnie ważne było to, że pani wójt trzymała rękę na pulsie, cały czas na bieżąco monitorując sytuację. Mieliśmy warunki do współpracy, instytucje pomagały sobie wzajemnie, był przepływ wiedzy, rozwiązywaliśmy problemy razem. Byliśmy w stałym kontakcie z różnymi grupami pomocowymi. Korzystaliśmy ze wsparcia sąsiednich gmin i z nimi też się dzieliliśmy.

Słyszałam od ludzi, którzy gościli uchodźców, że dla nich ważne było to, że pomoc była gminna, nie tylko ich – indywidualna. Czuli się bezpieczniej przez to, że gmina wie, kogo goszczą w domach. Wiedzieli, że mogą zadzwonić, jeśli czegoś potrzebują. Ludzie mieli poczucie, że uczestniczą w większym, skoordynowanym przedsięwzięciu. Każdy dokładał, co miał – jedna firma mrożone pierogi, inna kremy czy szampony, albo strażacy – transport. Tak powstał gminny system wsparcia.

Coś dobrego z siebie dać

W Izabelinie (podobnie do wielu innych miejscowościach w Polsce) mieszkańcy nie tylko przyjmowali uchodźców z Ukrainy w swoich domach, ale też angażowali się w pomoc dla samej Ukrainy. Izabelińska Fundacja im. Księdza Aleksandra Fedorowicza „Przyjaciele Alego” wspólnie z drużyną harcerską z Nowego Dworu Mazowieckiego systematycznie organizowały taką pomoc.

Pierwsza zbiórka na lokalnym rynečku miała miejsce 26 lutego – mówi Krzysztof Charchuła, prezes Fundacji „Przyjaciele Alego”. – Wspólnie z harcerzami wyposażyliśmy od tego czasu pięć karettek pogotowia, które wysłaliśmy do Ukrainy. Wysłaliśmy do Ukrainy wiele paczek środków medycznych, dwa czy trzy agregaty prądotwórcze, ponad 20 specjalistycznych szat medycznych ratujących życie, ponad 110 worków z różnymi rzeczami.

Harcistrz Jacek Smura współpracujący z Fundacją w transporcie pomocy do Ukrainy zainicjował też przyjazdy do Polski ukraińskich harcerzy. „Przyjaciele Alego” wspierali harcerzy w organizacji dwóch dwutygodniowych obozów dla grup około 20 skautów z Dnipro.

Ciągle się narzeka, że młodzież siedzi cały czas w komórkach. My widzieliśmy, że część młodzieży i ich rodziców to ludzie otwarci na rozwój, wzajemną współpracę – mówi Charchuła. – Są ludzie chętni do pomocy. Harcerze na przykład wymyślili festiwal polsko-ukraiński. Harcerze dzielili się opowieściami o swojej kulturze, historii, poznawali się. To pomaga odczarować resentymenty, których wiele przecież mamy we własnych rodzinach.

Lata 2022 i 2023 – to był czas społecznego poruszenia na widok tego, że komuś jest źle, ludźmi kierował odruch serca. Teraz w pomoc angażują się ci, którzy wcześniej mieli z uchodźcami relacje.

Co pomaga w mobilizowaniu ludzi w lokalnej społeczności? Zdaniem Krzysztofa Charchuły pomocne są konkretne ramy i struktura pomocy: zbiórki na konkretny cel, do konkretnego miejsca, rozwiązanie konkretnych problemów. Żeby społeczna energia była dobrze wykorzystana, potrzebna jest struktura, poczucie wspólnego celu.

Co mobilizuje samego Charchułę?

Współodczuwam w różnych niedolach z ludźmi. Pomagam, ponieważ mogę pomóc. Wiara chrześcijańska jest elementem, który dla mnie jest ważny. Gdy jest ktoś blisko i w potrzebie – można namacalnie i w konkretach zrobić coś dobrego. W którymś momencie życia trzeba coś też dawać z siebie.

Z Dorotą Zmarzlak, wójtem gminy Izabelin w latach 2018-2024
rozmawia Agnieszka Kosowicz

Osoby zaangażowane w pomoc humanitarną dla uchodźców z Ukrainy w Izabelinie mówią, że bez Ciebie nic by się nie wydarzyło.

Nic by się nie wydarzyło, gdyby nie było ludzi. W Izabelinie tak jak wszędzie wszędzie zaczęło się oddolnie: mieszkańcy zaczęli spontanicznie przywozić ludzi – z granicy, z dworców w Warszawie. Oczywiście jako wójt masz możliwości i zasoby, żeby wesprzeć tych, którzy coś robią.

Początkowo panował duży chaos. Ludzie nie wiedzieli, do kogo się mają zgłosić, więc zgłaszali się do gminy. I pytanie, co gmina miała z tym zrobić: czekać na decyzje rządowe, czy usłyszeć swoich mieszkańców i zacząć ich organizować, nie oglądając się na decyzje z zewnątrz.

A u nas w Izabelinie ludzie szybko zaczęli się odzywać: oferując pomoc, oferując mieszkanie. Warszawa szybko stworzyła system „dopasowywania” rodzin goszczących do goszczonych, a my podążyliśmy tym śladem. Zaczęło się od zbierania informacji, kto co ma do dania. Szybko włączyliśmy się w zbiórki, udostępniliśmy pomieszczenia, zorganizowaliśmy tę wielką falę pomocową. Błyskawicznie uaktywnili się ci, którzy już wcześniej działali w innych sprawach, jeszcze w trakcie pandemii, gdy organizowaliśmy wsparcie dla seniorów uwieczonych w domach. Grupa wolontariuszy z tamtego czasu była sercem działań na rzecz Ukrainy.

Ale odbierałam też telefony typu „zabierzcie ich ode mnie”. Były sytuacje, gdy ktoś w ferworze i gorączce zaprosił osoby z Ukrainy do domu, a potem dosłownie wystawiał na bruk, skąd ich odbieraliśmy.

Bardzo wiele pomysłów zaczęło się na ulicy – ktoś mnie spotkał i mówił: ja mam taki a taki pomysł. Nie trzeba było wiele, żeby wydarzyło się coś dobrego. Ludzie wcale nie chcieli tysięcy złotych, tylko tego, żeby ktoś ich wysłuchał i powiedział, że mają świetny pomysł – wtedy dostawali wiatru w żagle. Są takie egzemplarze ludzkie, które będą robić wszystko z myślą o innych – bo tacy są, ale każdemu jest miło, gdy się go doceni. Myślę, że takie uroczystości jak Gala Wolontariatu, czy inne sposoby uhonorowania tych, którzy robią coś dla innych, były istotnym momentem w tej pracy. Trzeba ludzi po prostu wspierać.

Czego zabrakło w tym spontanicznym goszczeniu? Na poziomie kraju – przydałoby się państwo. A ono przez wiele tygodni pozostało całkowicie bierne, nieobecne, a w tym samym czasie środowisko samorządowe organizowało się... na WhatsAppie. Na szczęście byliśmy już zahartowani przez pandemię i mogliśmy wesprzeć ośrodki najbardziej oblegane przez uchodźców, czyli głównie Warszawę. Na poziomie gminy – brakowało czasu i spokoju.

Widzieliśmy, że łączenie ludzi, goszczonych i goszczących, było ważne. Warto było poświęcić czas, żeby zrozumieć, kogo ludzie gotowi są przyjąć. Ale też choć trochę poznać tę rodzinę, która przyjechała. Mieliśmy kilka domów, które miały problemy związane z goszczeniem uchodźców. Były też takie, które nie mogły zbudować relacji. Tak to jest: niektórzy nie powinni gościć (czasem mają serce większe od mieszkania, ale i też własne możliwości trzeba rozsądnie ocenić), a niektórzy nie powinni być goszczeni (na przykład osoby z chorobą alkoholową albo psychiczną). Gościć nie powinien także ktoś, kto nie jest na to gotowy, albo nie ma wystarczających zasobów, żeby pomóc – bardzo trudne na przykład jest życie pod jednym dachem z osobą w żałobie po stracie męża na wojnie. Takie przypadki też się zdarzały. Dlatego proces „matchowania”, dopasowywania do siebie rodzin był tak ważny. Tymczasem ludzie byli narwani, ktoś kogoś przywiózł bez namysłu, ktoś bardzo chciał pomóc. My Polacy lubimy się zrywać, a potem trudno nam dobrać do końca. Najtrudniej było zachować spokój i ocenić, czy dane osoby mogły poradzić sobie z pomocą rodzinie uchodźczej.

Przyjęcie osób z wojny, czasem z traumą, jest bardzo trudne. Gdybym miała to robić drugi raz, pewnie od razu zorganizowałabym grupy pomocowe: na przykład jedne – udostępniające mieszkania i płacące rachunki, inne – zapewniające codzienne wsparcie i zajęcia, jeszcze inne – dbające o wsparcie psychologiczne. Do rodziny, którą ja gościłam u siebie, przychodziła wolontariuszka, Maryla, bo ja sama – poza dachem nad głową i zakupami – nie byłam już w stanie „dać” gościom niczego innego: ani czasu, ani uwagi. Potrzeb i spraw jest za dużo dla jednej osoby. A przecież ludzie brali urlopy, żeby zawieźć „swoich” uchodźców do lekarza, szukać pracy, załatwiać formalności.

Nie wiem, jak myśmy to przeżyli...

Z **Julią Semeniuk** i **Svitlaną Maslii** rozmawia **Agnieszka Kosowicz**

Julia Semeniuk pracowała w programie mieszkaniowym Ukraińskiego Domu od początku pełnoskalowej wojny w Ukrainie, **Svitlana Maslii** prowadzi go obecnie. Na przestrzeni niemal trzech lat organizacja zapewniła mieszkanie ponad 15 tysiącom ludzi – łącząc potrzebujących z osobami oferującymi lokum. Julia i Svitlana opowiadają o tym doświadczeniu.

Jak wyglądały początki waszej pracy?

J. S.: Bardzo szybko, dosłownie w ciągu kilku godzin, uruchomiłyśmy formularz z listą, na którą wpisywali się ludzie mogący przyjąć do siebie osoby z Ukrainy. Drugi formularz był dla potrzebujących pomocy mieszkaniowej. Od lutego do maja działaliśmy wyłącznie wolontariacko, potem został zatrudniony stały zespół, który w pewnym momencie rozrósł się do 14 osób. Jeden z wolontariuszy przygotował nam aplikację, która pomagała w przyjmowaniu zgłoszeń – musieliśmy szybko zbudować system dopasowany do naszej sytuacji, bo codziennie pod drzwiami stał tłum ludzi. Na początku dużą trudność stanowiło zarządzanie zespołem: codziennie mieliśmy innych wolontariuszy, których trzeba było wdrażać, szkolić, pomagać im się dogadywać, odpowiadać na ich potrzeby, a na siebie brać najtrudniejsze przypadki, żeby się nie wypalili i przyszlizli kolejnego dnia do pracy. Rano najczęściej nie wiedziałam, z kim będę tego dnia pracować. Później, gdy mieliśmy już stały zespół, sytuacja się ustabilizowała i było łatwiej.

Pamiętam z tych pierwszych miesięcy 2022 roku, że zgłaszały się do was setki, może i tysiące ludzi chętnych do pomocy. Kto to był? Kto oferował pomoc mieszkaniową?

J.S.: Jeśli chodzi o wolontariat, to zgłaszały się przede wszystkim osoby z diaspory, migranci, trochę mniej było wolontariuszy z Polski. Ale jeśli chodzi o hostów (osoby oferujące nocleg uchodźcom) – odwrotnie. Poprzez aplikację zgłaszali się przede wszystkim Polacy, mało było osób z Ukrainy, które tu mieszkają. Zresztą, moim zdaniem, taki układ był bardzo logiczny: łączyliśmy osoby, które wcześniej się nie znały. Ci Ukraińcy (i część Polaków), których rodziny, przyjaciele czy znajomi dotychczas mieszkali w Ukrainie, nie potrzebowali nas w roli pośredników, żeby im pomóc. Oferowali wsparcie bezpośrednio swoim bliskim i znajomym, a nam dawali czas i pomoc w innych sprawach.

Łączyliście potrzebujących z dostępnymi mieszkaniami. Jak to robiliście? Brałyście pod uwagę rozmiar rodziny i liczbę dostępnych miejsc? Czy były też dodatkowe kryteria?

J.S.: Dostępność miejsc miała znaczenie, tzn. ile osób dany gospodarz może przyjąć i gdzie się to miejsce znajduje. Ale były też inne aspekty: ktoś nie chciał gościć dzieci albo rodzin ze zwierzętami domowymi. Często osoby poszukujące pomocy miały też różne szczególne potrzeby: na przykład gdy były w trakcie leczenia onkologicznego, szukaliśmy miejsca blisko szpitala, z łatwym dostępem do lekarza. Byli

też tacy, którzy zgłaszali, że mogą gościć osoby w spektrum autyzmu. Obie strony miały oczekiwania i potrzeby, starałyśmy się je godzić.

To był taki czas, że nie bardzo można było weryfikować rzetelność ofert.

J.S.: Bywało, że dzwonił mężczyzna i mówił, że mieszka sam i że oferuje miejsce dla młodej kobiety. Nie wysyłałyśmy tam nikogo. Zresztą zdarzało się też, że kobiety z Ukrainy

Mieszkania – głównie u Polaków

Tempo rozwoju wypadków w 2022 roku utrudniało rzetelne zbieranie danych, szacunkowe informacje o liczbie i miejscu pobytu uchodźców z Ukrainy zbierała Unia Metropolii Polskich. Kilka raportów na temat obecności uchodźców w największych polskich miastach można znaleźć na stronie www.metropolie.pl.

W 2022 roku około 38 procent mieszkało (przez pewien czas nieodpłatnie) u polskich rodzin goszczących, przede wszystkim u osób nieznanych sobie wcześniej. Część uchodźców w krótkim czasie pojechała do innych krajów europejskich, w części przypadków polscy gospodarze składali wnioski o dofinansowanie pobytu uchodźców do gmin. Dopłata w wysokości 40 zł za osobę za dobę została wprowadzona w marcu 2022 roku, wygaszona w czerwcu 2024.

Sytuacja uchodźców z Ukrainy wnioskujących o numer Pesel w 12 największych polskich miastach pod koniec kwietnia 2022 roku

Sytuacja w Polsce

88%

miało zaufanie do nieznajomych Polaków

38%

zamieszkiwało u Polaków
(z gospodarzem lub w ich mieszkaniu samodzielnie)

23%

zamieszkiwało u znajomych/rodziny z Ukrainy

68%

utrzymywało się z własnych
dochodów/oszczędności

67%

nie posłało dzieci do żłobka/przedszkola

Źródło: https://metropolie.pl/fileadmin/news/2022/09/ump_dom2_www.png

nie korzystały z oferty, bo się bały. Szukałyśmy odpowiednich osób, starałyśmy się w rozmowie dowiedzieć więcej o gospodarzach, byłyśmy w ciągłym kontakcie telefonicznym. Najtrudniejsze było właśnie to, że nie mogłyśmy sprawdzić warunków. Pracowałyśmy wtedy po kilkanaście godzin dziennie, siedem dni w tygodniu, w całej Polsce – przed drzwiami dzień w dzień ustawiała się kolejka ludzi, którzy nie mieli gdzie spać. Bywało, że w środku nocy z dworca dzwoniła pani i mówiła, że albo jej pomożemy, albo będzie tam spać. Nie było czasu, żeby cokolwiek weryfikować. Trudne sytuacje oczywiście się zdarzały, ale nie było ich dużo. Rzadko dostawałyśmy jakikolwiek „feedback”, jeśli wszystko było jak trzeba. Częściej – gdy coś było nie tak. Mieliśmy kilka sytuacji, w których gospodarze skarżyli się, że osoba goszczona nadużywa alkoholu, jest w depresji albo nie opiekuje się dziećmi. Chyba raz czy dwa zdarzyła się kradzież. Osoby goszczone też się skarżyły, czasem na relacje, ale głównie na warunki pobytu. Na przykład goszczono kogoś w mieszkaniu w przyziemiu – dla osoby, która uciekła z Ukrainy po pobycie w schronie to było trudne doświadczenie.

Niektórzy Polacy chcieli gościć tylko osoby w najtrudniejszej sytuacji, z terenów, które najbardziej ucierpiały, na przykład z Mariupola albo ze wschodu Ukrainy. Wyjaśniałam, że przyjmowanie osób najbardziej doświadczonych może oznaczać, że trzeba będzie mierzyć się z ich problemami ze zdrowiem psychicznym – pytałam, czy gospodarze na pewno są gotowi. Zdarzało się, że ludzie chcieli pomóc najbardziej potrzebującym, ale jednocześnie mieli oczekiwania, że te osoby będą się odpowiednio zachowywać.

Albo gospodarz na wsi, do którego uchodźcy przyjechali samochodem. Zobaczył auto i dzwoni: jak mają samochód i telefon, to on ich nie przyjmie. Ludzie mieli w Ukrainie samochód. Wyjechali samochodem. Jak inaczej mieli to zrobić? Ale byli Polacy, którzy uważali, że jeśli uchodźcy mają samochód, to niech sami sobie radzą.

Z czasem budowało się zaufanie i relacje. Niektórzy goszczący przyjmowali kolejno kilka, kilkanaście rodzin. Gdy goście wyjeżdżali, zgłaszali się sami, że mogą przyjąć kogoś innego. Mieliśmy wtedy „feedback” od tej poprzedniej rodziny, wiedzieliśmy, kto jest godny zaufania. Wśród osób goszczących mieliśmy też właścicieli hoteli i pensjonatów. Z niektórymi pracujemy do tej pory.

S.M.: Na początku pracowaliśmy na zmiany, hostów było bardzo dużo. Teraz prawie nikt się nie pojawia, ale nadal pracujemy z osobami, które zgłosiły się w 2022 roku. Są tacy, którzy oferują zakwaterowanie cały czas, tylko na innych zasadach. Na samym początku wojny był program wsparcia hostów przez państwo, ludzie korzystali z dopłat, a teraz niektórzy po prostu wynajmują swoje mieszkania. Dlatego rozszerzyliśmy działalność: pomagamy w wynajmie i w sprawach formalnych, wspieramy osoby z barierą językową, sprawdzamy umowy. Prowadzimy też dwa mieszkania kryzysowe dla osób w potrzebie.

Co w programie mieszkaniowym było dla was najtrudniejsze?

S.M.: osób, które się do nas zgłaszały. , każda trudna... Na początku trudno było wysłuchać tych opowieści. Nie można było zostawić pracy w pracy – te historie ze sobą nosiłam, jedną, drugą, trzecią. Teraz jest inaczej – filtrujemy, radzimy sobie lepiej. Wtedy po prostu staraliśmy się nie robić tak, żeby jedną rodzinę zakwaterować, a drugą nie, staraliśmy się codziennie gdzieś ulokować wszystkich.

J.S.: Ale było w tym dużo poczucia sensu. Jechałam na adrenalinie. Dla mnie najtrudniej było wtedy, gdy nie nadążaliśmy pracować. Nie mogliśmy niczego zweryfikować, nie miałyśmy żadnego „feedbacku”; martwiłam się o tych ludzi. Potrzebowaliśmy superwizji i wsparcia psychologicznego – i ono nam bardzo pomogło. Czułam, że rozumiem o co chodzi, mogłam o samą siebie zadbać.

Kiedy waszym zdaniem zaczęła się wypalać społeczna energia i chęć zaangażowania się ludzi w pomoc? Kiedy program zaczął zwalniać?

S.M.: Przełom 2023 i 2024 to był czas dużego spowolnienia. Ludzie już się nie zgłaszali, wyłącznie hostele, obiekty. Chociaż do dziś zgłaszają się do pomocy pojedyncze osoby.

A co z potrzebami? Widzimy, że choć ludzi jest mniej, to znajdują się w trudniejszych sytuacjach.

S.M.: Obserwujemy zmianę potrzeb. Najpierw to były mieszkania na krótki czas, potem konsultacje na temat wynajmu mieszkania, natomiast teraz ludzie poszukują dla siebie miejsc, które lepiej odpowiadają na ich potrzeby. To normalne i to dobrze, bo znaczy tyle, że część osób nie jest już w kryzysie. Na początku ludzie przyjmowali wszystko – byle był dach nad głową. Potem można już było powiedzieć: „ja tam nie chcę, chcę w Warszawie, nie pod Warszawą”. Zmiana przepisów w lipcu 2024 roku – gdy rząd wycofał się dopłat do indywidualnych gospodarzy oferujących uchodźcom miejsce zamieszkania – wywołała duży niepokój. Ludzie pytali co dalej, co z nimi będzie, szczególnie osoby starsze.

To grupa szczególnie dziś ważna.

J.S.: Seniorzy są zależni od lekarza, potrzebują wsparcia, które nie wszędzie jest dostępne. Dlatego ostatnio skupiliśmy się na osobach starszych i takich, które mają różne specjalne potrzeby. To duża część naszych klientów, grupa, która będzie potrzebowała długofalowej pomocy.

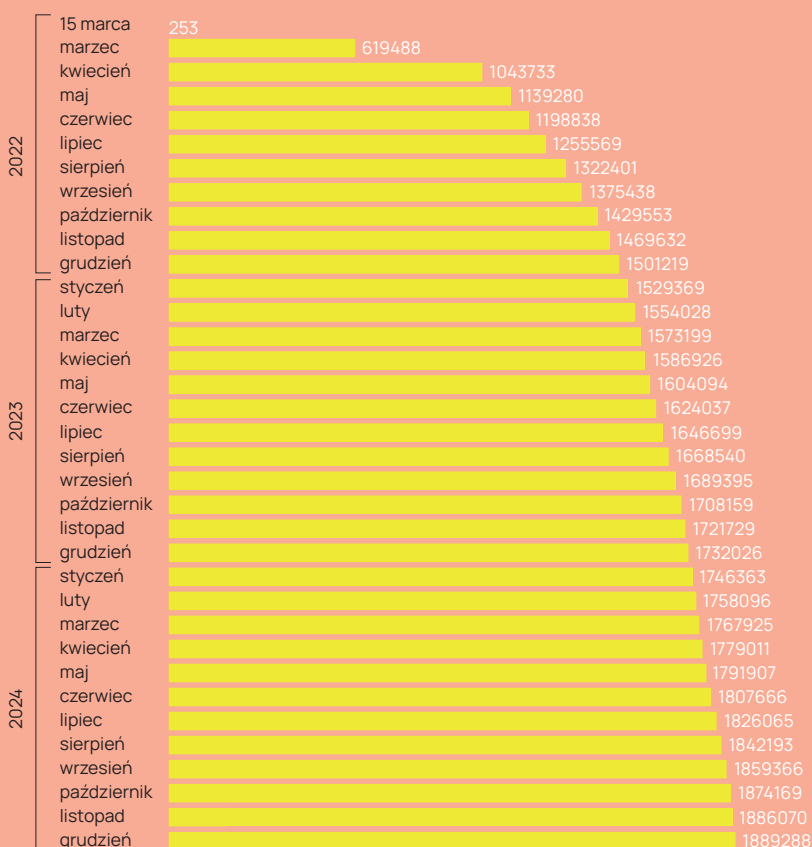
Mam wrażenie, że po 2023 roku ludzie przestali myśleć, że wojna skończy się jutro. Osoby, które mogły dać sobie radę, już sobie w miarę poradziły. Ich potrzeby się zmieniają: sporo mamy chętnych na kursy polskiego, ludzie funkcjonują – to bardzo dobrze, odzyskują sprawczość, a z nią i poczucie bezpieczeństwa. Ale grupa starszych będzie potrzebowała wsparcia ciągłego. Tak jak w Polsce – są tacy, którzy nigdy nie będą samodzielni. Część ma tu warunki gorsze niż we własnym kraju, chce wracać do domu. Część z czasem wyjedzie. Ale część zostanie – dla nich nie ma na razie w Polsce dobrego rozwiązania.

PESEL UKR

W marcu 2022 rząd wprowadził obowiązek rejestracji uchodźców w polskim systemie identyfikacyjnym PESEL. Uchodźcy otrzymywali numer „PESELUKR”. Był on podstawą uzyskania dostępu do bezpłatnej pomocy medycznej, socjalnej, dostępu do edukacji czy rynku pracy. Przysługiwał osobom, które przyjechały z Ukrainy po 24 lutego 2022 roku i nie wyjeżdżały z Polski na okres dłuższy niż 30 dni. W praktyce dochodziło do utraty statusu przez osoby, które wyjeżdżały z Polski na krótszy okres, co dla wielu osób, nieświadomych utraty praw w Polsce, stanowiło duży problem. Towarzystwo uchodźcom podczas załatwiania spraw ubezpieczeniowych, medycznych, socjalnych było ważną częścią wsparcia oferowanego uchodźcom w Fundacji Polskie Forum Migracyjne.

Zarejestrowane wnioski o nadanie statusu UKR w związku z konfliktem na Ukrainie.

Stan na 12.11.2024 r. – otwarte dane gov.pl



Korytarze Humanitarne Wspólnoty Sant'Egidio

Z **Magdaleną Wolnik-Mierzwą** rozmawia **Agnieszka Kosowicz**

Magdalena Wolnik Mierzwa jest Prezeską Zarządu Fundacji Sant'Egidio Polska. Od wielu lat promuje włoski model korytarzy humanitarnych w Polsce. Regularnie organizuje też ekumeniczne nabożeństwa „Umrzeć z nadziei”, odprawiane w intencji osób, które w poszukiwaniu bezpieczeństwa straciły życie, na Morzu Śródziemnym, ale też na pograniczu polsko-białoruskim.

Wspólnota Sant'Egidio jest częścią dużej międzynarodowej społeczności działającej od wielu lat na rzecz osób potrzebujących, także uchodźców. We Włoszech i innych krajach europejskich uruchomiliście korytarze humanitarne, którymi ludzie sprowadzani są z regionów zagrożenia do lokalnych społeczności, przede wszystkim z Libanu.

Byli to nie tylko Syryjczycy z Libanu, przyjmowaliśmy ludzi z Rogu Afryki, głównie Erytrei i Sudanu Południowego, przebywających w obozach w Etiopii, Afgańczyków z Pakistanu i Iranu, uchodźców różnych narodowości z Libii, obozów na Lesbos i Cyprze.

Od lat zabiegacie o utworzenie korytarzy humanitarnych również w Polsce, od dawna też angażujecie ludzi w pomaganie uchodźcom, np. zachęcając do pracy wolontariackiej na Lesbos, albo organizujecie nabożeństwa w intencji uchodźców „Umrzeć z Nadziei”. Zakładam, że Wasza grupa, bardziej niż inne społeczności, była do goszczenia uchodźców przygotowana?

Część osób pracuje na rzecz uchodźców od długiego czasu. Prowadzimy „Domy Nadziei” – mieszkania, które udostępnialiśmy im długo przed wybuchem wojny w Ukrainie. Ale w pomoc włączają się też ludzie, którzy po prostu mają chęć działania i zrobienia czegoś na rzecz nowo przybyłych. Nie trzeba być wierzącym albo religijnym, żeby zrobić coś razem z nami.

Doświadczenia korytarzy humanitarnych prowadzonych od 2016 przez inne wspólnoty Sant'Egidio w różnych krajach i praca wspólnoty z uchodźcami od lat 80. XX w. rzeczywiście dają nam know-how. Ale czerpiemy go też z własnych działań: zaczęło się w 2016 roku, gdy przyjęliśmy rodzinę z Syrii. Poznaliśmy się, gdy mieszkali już w Dębaku (ośrodku dla osób ubiegających się o status uchodźcy), trudno znosił pobyt tam. Zaproponowaliśmy im mieszkanie w Warszawie i pomoc w odnalezieniu się w Polsce. Znaleźliśmy wtedy kogoś, kto udostępnił nam po kosztach swoje mieszkanie, by móc przyjąć tę rodzinę.

Od tego czasu gościliśmy około dwustu osób, licząc także uchodźców z Ukrainy. Teraz opiekujemy się rodziną z Ukrainy i z Afganistanu.

Jak się ma Wasza oferta i pomoc w Polsce do standardowego konceptu korytarzy humanitarnych?

U nas nie ma procedur związanych ze sprawdzaniem pod względem bezpieczeństwa, uzyskaniem wiz humanitarnych, przygotowaniem rodziny przed przyjazdem. W modelowym rozwiązaniu rodziny dopasowywane są zawczasu do możliwości miejsc goszczących, choćby pod względem liczby i wieku dzieci albo sytuacji lokalnego rynku pracy. Zgrywamy ze sobą to, co na miejscu ludzie mają do zaoferowania z potrzebami osób przybywających – na długo zanim wsiądą na pokład samolotu. To wszystko jest możliwe, gdy jest na to czas. Tymczasem w czasie napływu uchodźców z Ukrainy i ewakuacji z Afganistanu mogliśmy jedynie reagować na potrzeby.

Czyli w Polsce realizowana jest ta część pracy z modelu korytarzy, która odbywa się już w kraju goszczącym. Rozumiem z Twojej opowieści, że podstawą jest dach nad głową?

Po eskalacji wojny w Ukrainie potrzeby były ogromne, ale dzięki wsparciu innych wspólnot na Zachodzie, mogliśmy przyjmować ludzi. Część mieszkań po prostu nam udostępniono, za niektóre płaciliśmy, czasami tylko za czynsz, a część wynajmowaliśmy po cenach rynkowych. To były koszty przekraczające nasze możliwości na dłuższą metę. Teraz jest już mniej dostępnych mieszkań, większość wróciła do właścicieli. Sama pomoc też zmienia się w czasie. Osoby uchodźcze na początku otrzymują pełne wsparcie i finansowanie, potem staramy się, żeby podejmowały pracę, wnioskowały o należne świadczenia społeczne. Chodzi o to, żeby ludzie powoli przejmowali odpowiedzialność za własne sprawy, np. sami pokrywali opłaty za czynsz. Naszym

Opinia publiczna

Według badań CBOS („O Ukraińcach w Polsce i wojnie w Ukrainie”, badanie cykliczne), w marcu 2022 roku 94 procent polskiego społeczeństwa uważało, że powinniśmy jako Polacy pomagać uchodźcom z Ukrainy. W ciągu kolejnego półrocza odsetek ten nieznacznie zmalał – poziom wsparcia dla uchodźców pozostawał bardzo wysoki przez mniej więcej dwa lata. Polacy deklarowali dumę ze swojej reakcji na sytuację, wielu uważało, że Ukraińcy walczą niejako o bezpieczeństwo Polski. Z czasem, wsparcie dla uchodźców spadło, a wzmościły się resentymenty oraz poczucie, że zakres polskiej pomocy był zbyt szeroki. W październiku 2024 r. wsparcie uchodźców z Ukrainy w Polsce popierało 53 procent społeczeństwa. W lutym 2025 roku odsetek ten spadł do poziomu około 30 proc.

www.cbos.pl

zdaniem to ważny element integracji. Potem, gdy już nie mieszkają w zapewnionym przez nas mieszkaniu, dalej utrzymujemy kontakt: pomagamy żywnościowo, zapraszamy na różne wydarzenia, np. robimy iftar, bo część osób goszczonych to muzułmanie. Dzieci uchodźców zapraszamy do naszej Szkoły Pokoju, świetlicy w której oprócz pomocy w nauce dzieci oferujemy dzieciom okazję uczyć się, jak żyć razem.

Wyobrażam sobie, że wyprowadzanie osób z mieszkań to jest trudny proces...

Oczywiście, tak jest za każdym razem. Główną obawą osób udostępniających mieszkanie jest to, co będzie, jeśli ludzie nie będą się chcieli wyprowadzić. Nasza rola jest w tej sprawie ważna, bo jako Fundacja bierzemy za cały proces odpowiedzialność. Zadbanie o integrację nie jest obowiązkiem tego, kto udostępnia mieszkanie. To nasza powinność.

Mamy też podobny program wsparcia mieszkaniowego dla osób wychodzących z bezdomności – to też nas nauczyło stawiania czoła problemom. Bo problemy są zawsze, wyzwanie po wyzwaniu. Nasze wsparcie polega też na tym, że się je po kolei rozwiązuje.

W rozmowach o korytarzach humanitarnych, ale też o modelu patronatu społecznego (*community sponsorship*) powtarza się wątek osób goszczących. Mówi się, że stroną goszczącą powinna być grupa, a nie pojedyncza osoba. Wy właśnie tak pracujecie. Rodzina uchodźców ma u Was grono osób do wsparcia. Kim jest to grono? Czy jest jakoś dobierane? Pod względem kompetencji, zawodów albo osobowości?

Wokół każdej rodziny jest krąg osób zaangażowanych w różnorodną pomoc. Może to być pośredniczenie w rozmowach w szkole, chodzenie do lekarza, pomoc w nauce języka, ale też zwiedzanie miasta czy spacer. To jest największy potencjał – grupa ludzi, która przez dłuższy czas towarzyszy osobie czy rodzinie i na bieżąco wie, co u nich słychać, jaka jest sytuacja. Grupa stara się pomóc w integracji, ale też w budowaniu relacji. Tworzą ją osoby z naszej wspólnoty, nie są jakoś specjalnie dobierani. To ludzie, którzy są z nami od lat, wszyscy są wolontariuszami. Jest prawnik, nauczycielka, która pomaga w sprawach edukacyjnych albo lekarz, który pomaga w awaryjnych sytuacjach zdrowotnych. Każdy z nich działa, bazując na swoich kompetencjach.

Udaje się Wam współpracować z innymi organizacjami, które pomagają uchodźcom i migrantom? Różne modele goszczenia uchodźców podkreślają wagę takiej zewnętrznej sieci wsparcia.

Często korzystamy z pomocy psychologicznej w Waszej Fundacji (PFM) albo z pomocy tłumaczy, szczególnie w trudnych sprawach, np. w szpitalu. Jesteśmy też w kontakcie m.in. z Jesuit Refugee Service, werbistami w centrum Fu Shenfu, Stowarzyszeniem Interwencji Prawnej czy Klubem Inteligencji Katolickiej, Fundacją Ocalenie, czy innymi organizacjami prowadzącymi szkoły języka, ponieważ sami nie uczymy. Współpraca jest kluczowa. Nikt nie jest w stanie w pojedynkę udźwignąć problemów niełatwych, szczególnie rodzin z traumami. Regularnie pojawiają się

wyzwania komunikacyjne, dotyczące różnic kulturowych, chorób, zaburzeń psychicznych. Kluczem do sukcesu przedsięwzięcia jest stworzenie grupy osób, która wspiera integrację.

Ile czasu trwa Wasza pomoc?

Zakładamy, że w ciągu roku, maksymalnie dwóch lat, rodzina powinna się usamodzielnąć. Ale nie stawiamy formalnych granic, bo to zależy od indywidualnej sytuacji.

Są osoby chore czy z małymi dziećmi, które wspieramy dłużej.

Standardowy model korytarzy zakłada wybieranie osób, którym udziela się wsparcia: szczególnie potrzebujących. Widzimy z naszego doświadczenia, że specjalne potrzeby, np. choroba albo niepełnosprawność, bardzo utrudniają ludziom integrację i utrzymanie samodzielności. Czy są takie grupy osób, którym w Waszym modelu nie da się pomóc?

Trudno powiedzieć, że czegoś się nie da. Tutaj w Polsce wszystko działa się szybko, nie było żadnej selekcji, na pewno nie selekcji negatywnej. Mielśmy pod opieką osoby chore, psychicznie upośledzone, osoby z zaburzeniami, również związanymi z traumą. W przypadku osób upośledzonych – wiedzieliśmy o ich niepełnosprawności, znaliśmy ich historię, ponieważ te osoby zostały do nas skierowane przez wspólnotę Sant'Egidio w Kijowie (wspólnoty działają w Kijowie, we Lwowie, Iwanofrankowsku, Chersoniu), która jest większa i działa dłużej w Ukrainie niż w Polsce. Tam wolontariusze od lat odwiedzali lokalny DPS i znali ludzi. Wiedzieliśmy więc, kogo przyjmujemy. To był eksperyment – samodzielne mieszkanie trzech osób z lek-

Wsparcie ze strony kościołów

Największym podmiotem angażującym się w pomoc humanitarną w polskim kościele katolickim jest Caritas. Organizacja uruchomiła sieć punktów pomocowych i integracyjnych dla uchodźców i zbiórki publiczne. W pomoc włączyły się też zakony, seminaria duchowne i inne placówki religijne, a także inne kościoły w Polsce. Według informacji polskiego Episkopatu, ponad 1000 polskich domów zakonnych włączyło się w pomoc uchodźcom z Ukrainy, często goszcząc dzieci i rodziny z dziećmi, także osoby starsze i z niepełnosprawnościami. Osoby duchowne przygotowywały i rozdawały posiłki, udzielały pomocy materialnej, medycznej, psychologicznej i duchowej, organizowały zajęcia dla dzieci i świadcząc codzienną pomoc życiową osobom, które przyjeły. Mając kontakty z Ukrainą przez swoje zakony, siostry i bracia zakonnicy angażowali się też w transport osób potrzebujących do Polski i identyfikację grup wymagających szczególnego wsparcia.

kim upośledzeniem z naszym wsparciem. Dwie z nich wróciły już do Ukrainy, jedna mieszka ciągle w Polsce. W tych sytuacjach współpracowaliśmy z Muditą. To nie niepełnosprawność może być barierą, raczej nastawienie.

Nastawienie do czego?

O powodzeniu integracji decyduje chęć i gotowość do integracji. Do podjęcia pracy, poznania świata, w którym się zaczyna żyć. Jeśli tu jest blokada od początku, poczucie wyższości kulturowej, odrębności – wówczas integracja może być wyzwaniem. Zналиśmy rodziny, które mimo że otrzymały bardzo dużą pomoc, nie chciały utrzymywać z nami kontaktu, bo nie jesteśmy muzułmanami. Ciężko nam było patrzeć, jak ojciec odcina córkę od potrzebnej pomocy, którą mogliśmy zapewnić. A sporo uchodźców, którym pomagamy, to muzułmanie z Afganistanu czy Czecheni. Radykalizacja niektórych rodzin to coś, na co moim zdaniem trzeba mocno zwracać uwagę.

A czego w Waszym obecnym sposobie pracy brak? Jakie widzicie wyzwania?

Dostępność miejsc – to pierwsze wyzwanie. Chęć i gotowość ludzi do udostępniania własnych środków jest ograniczona, bo mieszkanie mogłoby przecież na siebie zarabiać, a ktoś, kto udostępnia nam mieszkanie bezpłatnie właściwie ten zarobek traci.

Myśląc o rozwoju tego modelu na przyszłość, warto zadbać o tworzenie grup, które biorą odpowiedzialność za cały proces – trzeba po prostu pracować z tymi ludźmi, uczyć, przygotować ich do takiej roli. Oprzeć się na kimś, do kogo mamy zaufanie. Bazą tego modelu jest jednak przygotowana wcześniej grupa ludzi chętna do zaangażowania się. Kluczowy jest też nadzór i wsparcie tych, którzy za korytarze odpowiadają. Ważna jest pomoc w rozwiązywaniu problemów.

Inny czynnik to pieniądze. Gdybyśmy liczyli jedynie na finansowe wsparcie rządu w przyjmowaniu rodzin z Ukrainy, nie bylibyśmy w stanie zrobić tego wszystkiego. Nieodzowne było zewnętrzne finansowanie – ale ono się skończyło. Nie tylko potrzeby, ale właśnie zasoby determinowały intensywność naszej pomocy.

Ważnym wyzwaniem jest też odczuwalne poczucie zmęczenia po tej bardzo intensywniej akcji przyjęcia Ukraińców – w domach, w centrach przyjęć, na dworcach. To były lata bardzo intensywniej pracy; wiedzieliśmy od początku, że ta intensywność pęknie, bo przekroczy możliwości osób, które mają swoje życie rodzinne i zawodowe, a także inne wolontaryjne zaangażowania na rzecz osób w kryzysie bezdomności czy osób starszych, które prowadzimy w Sant'Egidio w Warszawie. To samo w przypadku wolontariuszy przychodzących z zewnątrz: intensywne zaangażowanie jest możliwe tylko na chwilę. Okazuje się, że powodem wygaszania działań jest także to, że ludzie nie mają siły. Wciąż jednak dużo się dzieje. A doświadczenie życia razem z uchodźcami, które zdobyliśmy i nadal zdobywamy, jest bezcenne.

Wspólnota Sant'Egidio skupia się na budowaniu mostów przyjaźni z najbardziej marginalizowanymi i wykluczonymi osobami ze społeczeństwa – bezdomnymi, osobami starszymi, dziećmi ulicy, więźniami czy uchodźcami, inspiracje i siły czerpiąc z regularnej modlitwy i lektury Ewangelii. Troszczy się o sprawy pokoju, ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego. Wspólnota powstała w 1968 r. w Rzymie z inicjatywy grupy licealistów z Andreą Riccardim na czele. Dziś należy do niej ponad 70 tys. osób w 73 krajach świata. W Warszawie Sant'Egidio działa od 2008 r. Regularnie spotyka się z osobami bezdomnymi na „kolacjach na ulicy”, odwiedza osoby mieszkające na peryferiach miasta, w altankach działkowych, pustostanach, barakach. Prowadzi też „Szafę Przyjaciół” – magazyn z ubraniami dla potrzebujących oraz domy dla osób wychodzących z bezdomności, „Szkoły Pokoju” – świetlice dla dzieci z doświadczeniem migracji i uchodźstwa. Od 2015 roku organizuje także ekumeniczne modlitwy „Umrzeć z Nadziei”, w intencji osób, które zginęły w drodze do Europy.

<https://www.santegidio.pl/>

<https://www.santegidio.org/>

Korytarze humanitarne

Model, zaproponowany przez włoską wspólnotę Sant'Egidio, zapewnia bezpieczną podróż i przyjęcie uchodźców przez lokalną społeczność. Powstał z potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa osobom przekraczającym Morze Śródziemne, aby zapobiegać niepotrzebnym śmierciom, ochronić osoby szczególnie potrzebujące przed przemytnikami ludzi i zapewnić legalną, bezpieczną możliwość wnioskowania o status uchodźcy we Włoszech (z czasem także w innych krajach). Obejmuje on:

- identyfikację osób potrzebujących, z reguły w krajach tranzytowych, w których znalazły czasowe schronienie po opuszczeniu kraju pochodzenia;
- weryfikację bezpieczeństwa osób prowadzoną przez służby państwowe;
- przygotowanie osób przed przyjazdem, m.in. orientację kulturową, informacje na temat kraju przyjmującego;
- przygotowanie dokumentów i podróż (we współpracy z rządem);
- przyjęcie przez lokalne społeczności;
- wsparcie społeczności goszczących.

Model pracy opiera się na współpracy organów rządowych, samorządowych, pozarządowych, wspólnot religijnych. W ciągu 8 lat skorzystało z niego niemal 8 tys. osób.

<https://www.santegidio.org/pageID/30112/langID/en/Humanitarian-Corridors.html>

To relacja ratuje ludzi

Z **Marią Buchanowską**, prezeską Stowarzyszenia Patchwork w Krakowie, które wspiera osoby migranckie z niepełnosprawnościami oraz rodziny tych osób, rozmawia **Agnieszka Kosowicz**

Stowarzyszenie Patchwork wspiera rodziny migranckie, w których są osoby z niepełnosprawnością. Więcej o was słyhać od wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie, bo intensywnie włączyliście się w przyjmowanie rodzin ukraińskich, ale działacie w Polsce dłużej?

Zanim wybuchła wojna, jako grupa nieformalna byliśmy aktywni od dwóch lat. Zaczęło się od tego, że ja – pedagogka specjalna – oraz kilka migrantek, które mają dzieci z niepełnosprawnościami, widziałyśmy, jak trudno jest być taką matką-migrantką. Sama już miałam dziecko i czułam, że mogą potrzebować wsparcia. Wrzuciłam więc na FB post z pytaniem, czy są w Krakowie matki dzieci z niepełnosprawnością i czy potrzebują wsparcia. Trochę takich osób się zgłosiło. I tak zaczęłyśmy się spotykać. Okazało się, że z powodu bariery językowej te kobiety nie korzystają z polskich grup wsparcia.

Od czego zaczęło się wasze działanie?

Najpierw – klasycznie – oferowaliśmy właśnie grupy wsparcia: rozmowy o odczuciach i emocjach. Ale ta formuła nie była w pełni satysfakcjonująca. Uczyłam się wtedy innej metody, bardziej nowoczesnej, tzw. narracyjnej, gdzie w grupie nie ma hierarchii, a ludzie po prostu wspierają się wzajemnie, spędzają razem czas. Okazało się, że u nas faktycznie lepiej się to sprawdzi: wyjście gdzieś razem, rozmowa przez telefon, wyjazd w góry. Z czasem pojawił się problem, bo niektóre rodziny nie mogły korzystać z takich możliwości, bo nie miały na to środków. Wtedy postanowiłyśmy założyć stowarzyszenie, szukać grantów i pomóc ludziom sfinansować udział w spotkaniach czy wyjazdach. Wniosek rejestracyjny Stowarzyszenia Patchwork złożyliśmy tydzień przed wybuchem pełnoskalowej wojny, w lutym 2022 roku.

Wybuchła wojna, a wy...

Nadal byliśmy grupą nieformalną, nie mieliśmy pieniędzy, ale postanowiliśmy wesprzeć kilka rodzin. Daliśmy ogłoszenie o nas na FB i ludzie po prostu się zgłaszali, udostępniali sobie informację o nas. Zgłosiło się więcej osób niż się spodziewaliśmy. Z drugiej strony, zaczęli się zgłaszać ci, którzy pytali, jak mogą nam pomóc.

Pamiętam pierwsze dni i tygodnie wojny, osoby z niepełnosprawnościami docierały do polskiej granicy bez wózków, bez potrzebnego sprzętu, który był trudny do transportu. Te osoby lądowały na granicy kompletnie bezradne. Pamiętam zbiórki wózków dla dzieci czy innych sprzętów, które ludzie przywozili wtedy na granicę. Trafiały do was ludzie prosto stamtąd, czy tacy, którzy już byli w Krakowie? Czy wiedzieliście o osobach w potrzebie wcześniej?

Bardzo różnie. Nie mogliśmy szukać możliwości przejazdu w Ukrainie, ale przy pomocy przyjaciół organizowaliśmy transport specjalny dla osób od granicy. To nie był transport medyczny, tylko samochody, którymi kierowcy mogli pojechać. Gdy wybuchła wojna, okazało się, że mam dużo przyjaciół i to oni pomagali, i też ich przyjaciele, i przyjaciele mojego męża. Czasem ktoś dzwonił z autobusu, że już jedzie. Czasem ktoś, kto dopiero planował podróż i pytał, jak możemy pomóc w Polsce, czy np. pomożemy znaleźć mieszkanie. Czasem znajdowali nas ci, którzy już byli w Krakowie. Były też osoby w punktach zbiorowego zakwaterowania, szczególnie te, których niepełnosprawność wywoływała w tych punktach trudne dla innych zachowania.

Pamiętam w Warszawie chłopca w jednym z takich punktów, który był nadpobudliwy i regularnie uruchamiał alarm przeciwpożarowy, co było źródłem konfliktów.

Są osoby, dla których przebywanie w sali w dużej grupie, gdzie jest dużo bodźców, jest nie do zniesienia. Taka osoba np. krzyczy – trudno było rodzinom funkcjonować w takich warunkach. Staraliśmy się szukać indywidualnych rozwiązań dla nich, przede wszystkim mieszkań. Udało się znaleźć dach nad głową dla około 50 rodzin

Mudita

Inną organizacją wspierającą osoby uchodźcze z niepełnosprawnościami jest Stowarzyszenie Mudita – wsparcie dla bliskich osób z niepełnosprawnościami. W 2022 roku organizacja włączyła się w pomoc dla osób, które uciekły z Ukrainy z niepełnosprawnymi dziećmi lub osobami zależnymi. W 2022 roku Mudita zorganizowała bezpieczne mieszkania dla osób, które ze względu na niepełnosprawność nie mogły przebywać w ośrodkach zbiorowego zakwaterowania. Uruchomiła bezpieczną przestrzeń, w której choć w ciągu dnia mogły znaleźć odpoczynek dzieci ze spektrum autyzmu. Mudita stała się też ważnym punktem wsparcia i źródłem wiedzy dla innych organizacji – jak wspierać uchodźców z niepełnosprawnościami. Oferowała uchodźczym rodzinom pomoc informacyjną i wytchnieniową – a przede wszystkim zrozumienie. www.stowarzyszeniemudita.pl

z niepełnosprawnością. Szukaliśmy wszędzie. Ludzie dzwonili, czy mogą nam jakoś pomóc. I mogli, udostępniając lokal.

Z doświadczeń podwarszawskich wiem, że znalezienie mieszkania dla osoby z niepełnosprawnością było podwójnie trudne. Nie są to rodziny, które inni najchętniej przyjmują pod własny dach. Są różne niepełnosprawności, ludzie mają różne potrzeby i czasem naprawdę trudno znaleźć rozwiązanie.

Mieliśmy na przykład taką sytuację: mężczyzna 21 lat, poziom intelektualny dwu-trzylatka, silny, agresywny i jego jedyna opiekunka – matka, ponad 60 lat. Trudno było wzmocnić tę rodzinę tak, żeby ona była bezpieczna, a on żeby nie trafił na długo do szpitala psychiatrycznego. To była bardzo delikatna interwencja. Ale przy intensywnym wsparciu tej rodziny i codziennej pomocy, udało się sprawić, że chłopak pierwszy raz w życiu poszedł do szkoły, chodzi zresztą nadal. Ale to było bardzo trudne.

Były sprawy beznadziejne? Gdzie nie mogliście pomóc?

Mieliśmy dużo dramatycznych sytuacji, np. próby samobójcze. Nasi klienci to osoby wrażliwe, potrzebujące pomocy, ale też wolne, mające swobodę myślenia. I swoją odpowiedzialność. Muszą same podejmować decyzje. Bywało, że niektórzy nie mogli dostać w Polsce wsparcia i decydowały wrócić do Ukrainy.

Na poziomie systemowym wsparcie osób z niepełnosprawnościami w Polsce nie jest idealne. W kryzysie uchodźczym w pomoc zaangażowani byli często ludzie o przypadkowych kompetencjach. Wiele osób nie rozumiało specjalnych potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Do was ludzie Ignęli, bo je rozumiecie.

Jako pedagoga specjalna od lat pracuję z dziećmi z niepełnosprawnością. Od początku wojny dostałyśmy bardzo dużo wsparcia od całego systemu. Administracja szkół specjalnych ściśle z nami współpracowała. Na poziomie dostępu do edukacji to było realne wsparcie, działo się mnóstwo niesamowitych rzeczy. Kiedy wybuchła wojna i było tak wiele potrzeb, system się nie zmienił znacząco, ale ludzie w tym systemie byli bardziej elastyczni, pełni dobrej woli. Z czasem się z powrotem usztywnił, a wielu rozwiązań nadal nie ma. System jest bardzo... „kwadratowy”. Nie daje miejsca na indywidualne, nietypowe rozwiązania. Ale dużo jednak udało się zrobić.

Często systemowi po prostu brakuje ludzi: opiekunów, pracowników socjalnych. Dla matki dzieci niepełnosprawnych bardzo ważne jest mieć w polizu kogoś, na kogo można liczyć.

Bardzo często rodzinie potrzebna jest osoba bez niepełnosprawności – ktoś, kto w razie potrzeby jest obok. Dlatego oferowaliśmy rodzinom pomoc opiekunek. Mieliśmy kilka takich rodzin, które bez wsparcia miałyby bardzo trudno, m.in. samotna mama ze schizofrenią, a dziecko w spektrum autyzmu. Czasami mama funkcjonuje bardzo dobrze, czasami gorzej, np. właśnie zrujnowała cały pokój. Wi-działam zdjęcia – faktycznie wyglądało to jak w filmie. To były sytuacje, w których

istniało realne prawdopodobieństwo, że rodzina będzie rozdzielona, że matka nie da sama rady. W kilku przypadkach rodziny wróciły do Ukrainy. Tam zostali babcia, dziadek, brat, inne bliskie osoby, które mogły pomóc matce w opiece nad dzieckiem.

Nawet w przypadku mniej trudnych sytuacji matkom trudno było zapewnić dzieciom bezpieczeństwo i byt. Do Polski przyjechały głównie kobiety i dzieci. Trudno znaleźć pracę dla matki, która ma pod opieką dziecko wymagające większego wsparcia.

Wcześniej często te matki wiele lat nie pracowały. Jeśli dziecko wymaga intensywnego wsparcia i opieki – po prostu nie mogły. I to nie jest super fajne – szukać pracy w nowym kraju, gdy kilka lat w ogóle nie byłaś aktywna zawodowo. Kobiety miały przed sobą wiele barier, jak wszyscy inni: językową, kulturową, związaną z dokumentami, zgodami, papierami. Dlatego często osoby z dyplomami pracują jako sprzątaczk. W przypadku matek dzieci z niepełnosprawnościami dochodzi ta dodatkowa sprawa: niestabilność. Sami zatrudniamy w Stowarzyszeniu mamy migrantki i wiemy, jak jest.

Polska ma tę super zaletę, że każde dziecko ma obowiązek szkolny (z przedszkolami trudniej). Jeśli prawidłowo zadbasz o dokumenty i znajdziesz placówkę, to dziecko od 8 do 15 jest w szkole, ma zorganizowany dowóz, a ty możesz w tym czasie coś zrobić. Szybko zrozumieliśmy, że trzeba skupić się na tym, żeby jak najszybciej wprowadzić rodzinę w system, pomóc w dokumentach, legalizacji, orzeczeniach – wtedy system będzie tę rodzinę dalej wspierał. I ona da radę.

Co jeszcze oferowaliście rodzinom?

Jedną z pierwszych rzeczy był magazyn z wózkami, pieluchami, specjalistycznym asortymentem i jedzenie dla osób z niepełnosprawnościami. Początkowo korzystaliśmy z wolontariuszy medycznych – po nocach tłumaczyli dokumenty potrzebne do orzeczeń o niepełnosprawności. W pierwszych miesiącach wojny instytucje nie upierały się przy tłumaczeniach przysięgłych tych dokumentów, więc ta pomoc była przydatna. Potem wymogi systemu wróciły do normy, i dobrze się złożyło, bo wolontariusze byli już mocno wypaleni. Robiliśmy też, i nadal robimy, kursy polskiego, angielskiego, wszystko, co mogło pomóc ludziom znaleźć godną pracę, także zdalną. Mieliśmy ofertę grupowego wsparcia psychologicznego, ale nie szło to zbyt dobrze. Ludzie wprost mówili, że mają na głowie tyle różnych podstawowych spraw, że na pomoc psychologiczną nie mają już czasu i siły. Z drugiej strony, wśród tych matek jest dużo utalentowanych kobiet, same szukają nowych możliwości: ktoś coś piecze, coś szyje. To nie są ofiary bezradnie czekające na pomoc. To są silne kobiety.

Zaskoczyła mnie liczba osób z niepełnosprawnościami, która dotarła do Polski z Ukrainy. Wcześniej wśród migrantów i uchodźców nie mieliśmy ich tak wielu.

Zastanawialiśmy się nad tym w Stowarzyszeniu: kto przyjeżdża? Co to za persona? Ktoś przecież z okupowanych terytoriów wyjechał, ktoś został. Wiele osób zostało. Dlaczego więc akurat ten ktoś wyjechał? Bo ma samochód? Wiele osób ze spektrum

autyzmu wyjechało, na wózku – mniej – bo trudniej logistycznie. Widzimy, że rodzaj niepełnosprawności miał znaczenie, także dla tego, czy ktoś jest bardziej czy mniej zaradny, bardziej lub mniej zdolny do wyjazdu.

Przyjechali najsilniejsi z najsłabszych. Patrząc na twoją pracę myślę, że na tym trudnym polu pracy, wasz kawałek jest najtrudniejszy. Najtrudniejszy z najtrudniejszych. Jak sobie radzicie?

Ja jestem przyzwyczajona. Pracuję z osobami z niepełnosprawnościami od 2007 roku. I mogę tak pracować jeszcze bardzo długo. Wyobrażam sobie swoją pracę, swoje „community” jak świat kręgów – bliższych i bliższych. Bardzo bliskie wsparcie dajemy sobie w zarządzie stowarzyszenia. Mamy też superwizje psychologiczne. Pamiętaj, że my też jesteśmy migrantkami. Sama pochodzę z Rosji, nie mówię świetnie po polsku, mam w Polsce pobyt czasowy – dotyczą mnie wszystkie problemy związane z dyskryminacją i legalizacją pobytu. Jak się z tym czuję? Różnie. Mieszkam tu pięć lat. Nasi klienci mieszkają już trzy. My sami jesteśmy ludźmi „wrażliwymi”, potrzebujemy uważności, wsparcia. Co nam pomaga? Ja się staram skupiać na mocnych stronach, dużo żartujemy. Często jest śmiech, nawet jak wszystko wokół jest straszne i dramatyczne.

Druga rzecz to relacje. Jeśli ktoś jest włączony w jakąś społeczność, ma jedną, dwie bliskie osoby, to wszystko idzie do przodu. Daje radę. Jesteśmy w kontakcie z ro-

Laski i inne placówki specjalistyczne

Siostry Franciszkaniki prowadzące ośrodek dla dzieci niewidomych i słabowidzących w Laskach pod Warszawą przyjęły kilkadziesiąt rodzin z dziećmi niewidomymi. Część dzieci korzystała i nadal korzysta z możliwości zamieszkania w Laskach, część mieszka w pobliżu, w ośrodku korzysta ze szkoły i terapii. Podobnie, w pomoc uchodźcom włączył się Instytut Głuchoniemych i warszawska szkoła dla dzieci słabowidzących i inne wyspecjalizowane szkoły i placówki.

Podobna solidarność była obecna w przypadku licznych organizacji wspierających osoby chore – w swoje programy włączyły osoby z Ukrainy organizacje wspierające np. osoby z chorobą nowotworową czy sieć wsparcia dla osób żyjących z HIV. Ludzie dzielili się z uchodźcami merytoryczną wiedzą, zrozumieniem polskiego systemu wsparcia albo konkretnymi zasobami, jak aparaty słuchowe, wózki inwalidzkie, specjalistyczne łóżka dla osób leżących, dostęp do lekarzy, zbiorów publicznych itd.

dziną z mamą chorą na raka i dwójką dzieci, każde z inną niepełnosprawnością. Ona ma taki talent do relacji z ludźmi, że jest niesamowicie zintegrowana. Każde dziecko chodzi do szkoły, ona ma pracę. Skupiamy się na warsztatach zawodowych, a może powinniśmy raczej uczyć ludzi budowania relacji, podtrzymywania relacji? Bo to relacja ratuje ludzi. Od relacji zależy, komu dobrze idzie, a ktoś inny – może bardziej utalentowany – siedzi w domu bez pracy, bez informacji, bez relacji, w depresji.

Dla wielu osób z niepełnosprawnościami to Patchwork jest miejscem relacji opartej na pracy. Sama mam zróżnicowany, wielokulturowy zespół i wyobrażam sobie, jakie to musi być trudne.

Trudne jest tylko to, że w zespole jest bardzo dużo osób z niepełnosprawnościami, matki dzieci z niepełnosprawnościami. Bez niepełnosprawności w rodzinie albo w ogóle osób bez niepełnosprawności mamy może siedem. I to jest wyzwanie. Bo np. ktoś dzwoni rano, dziecko ma epilepsję, nie może przyjść do pracy. To z mojej strony wymaga dużo wsparcia. Ale to nasza wartość, chcemy tak pracować. Szukamy rozwiązania – nie mamy finansowania, żeby zatrudniać osoby neurotypowe i zapewnić ciągłość pracy w takim zespole. Dużo się mówi o zasadach równości, niedyskryminacji w miejscu pracy, oczekuje się, że ludzie będą pracować na równym poziomie. Ale żeby tak było, pod każdą osobą trzeba zbudować kolumnę, która ją wesprze: pod jednym większą, pod innym mniejszą. Pytanie, kto te kolumny wsparcia zapewni.

Jak więc widzisz przyszłość?

Patchwork działa obecnie przede wszystkim ze środków międzynarodowych, mamy środki do marca 2025. Wiemy, co jest potrzebne: oprócz obecnej oferty także rehabilitacja, przedsiębiorstwa społeczne. Możemy pracować z domu, ale wspomniane działania wymagają lokalu, przestrzeni. Bez względu na to wszystko, widzę, gdzie ja jestem, gdzie my jesteśmy. Działamy.

Siły muszą się odbudować

Z **Katarzyną Regulską** rozmawia **Dorota Borodaj**

Katarzyna Regulska jest menedżerką programu Refugees Welcome, który działa pod egidą Fundacji Ocalenie. Fundacja od 2021 roku systematycznie świadczy pomoc humanitarną na pograniczu polsko-białoruskim, aktywnie sprzeciwia się też rządowym planom zawieszenia prawa do ochrony międzynarodowej.

Kiedy rozpoczął się kryzys na granicy polsko-białoruskiej, byliście tam obecni od niemal pierwszych dni. Państwo polskie nie tylko nie stworzyło przestrzeni do współpracy z trzecim sektorem, by tym kryzysem jakkolwiek zarządzić, ale zaczęło kryminalizować pomoc. Niespełna rok później, po wybuchu pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, rząd i samorządy nie mogły już odwrócić się od organizacji. A te, wykuwając przez lata praktykę działania na obszarze często zaniedbanym przez państwo, mogły ruszyć do działania niemal z marszu – w Obliczu kolejnych kryzysów.

Fundacja Ocalenie od dawna, podobnie jak inne NGO-sy, starała się uniezależnić od pomocy państwowej czy miejskiej. Zawsze był tu mocny nacisk na szukanie finansowania poza strukturami władzy, co paradoksalnie dawało większe poczucie stałości i długofalowości działań.

Skoncentrujmy się na trzech programach, w których długofalowo wspieracie osoby migranckie i uchodźcze.

Refugees Welcome Polska to program, w którym pomagamy uchodźcom i uchodźczyniom w wynajmie mieszkań. Początkowo działał jako oddolna inicjatywa a dopiero później dołączył do Fundacji Ocalenie jako jeden z jej programów. Ruszył w 2016 roku, nie bez powodu: po wygranych przez PiS wyborach państwo polskie zaczęło mieć bardzo jednoznaczne podejście do osób uchodźczych. Natomiast „Witaj w domu” to projekt wspierający rodziny w znajdowaniu mieszkania i uzyskiwaniu samodzielności. Z kolei w ramach „Wiedzy do potęgi” pomagamy dzieciom i młodzieży w nauce, zapewniając im opiekę tutorską. Chcemy dzięki temu zapełnić luki w edukacji dzieci cudzoziemskich dawać im dodatkowe wsparcie, asystować w odrabianiu lekcji. Pomóc im w ten sposób szybciej odnaleźć się w polskich szkołach. W państwowych placówkach nie ma systemu asystenckiego, a my widzimy, jak bardzo obecność dobrego dorosłego pomaga w integracji dzieci. Znam takie, które po kilku latach udziału w naszym programie zrobiły ogromny postęp; to już są zupełnie inne osoby, niż wtedy, gdy zaczynamy z nimi pracę. Program „Witaj w domu”, o którym mówiłam wcześniej, jest odpowiedzią na to, co powinny zapewne robić instytucje takie jak choćby Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie. Mam tu na myśli rolę asystentów socjalnych, którzy mogliby rodziny migranckie wspierać w szeroko

rozumianej integracji, usamodzielnianiu się, znajdowaniu pracy, szkół, w budowaniu sobie życia poza ośrodkami, na które często są skazane. Tak się nie dzieje.

Jak długo trwa wasze wsparcie?

To indywidualna sprawa. Niektórym wystarczy kilka miesięcy, czasem rok. Często trafiają do nas osoby z grup szczególnie wrażliwych albo z mniejszymi zasobami, które potrzebują czasem kilku lat, by stanąć na nogi. Własny kąt to podstawa, a rynek mieszkaniowy jest bardzo trudny, właściwie nie oferuje łatwo dostępnych mieszkań socjalnych. Stąd pomysł na program „Refugees Welcome”. Założyliśmy, że osoby mieszkające w Warszawie lub okolicy, przyjmując do swojego domu ludzi i wynajmując pokój czy mieszkanie po cenie niższej niż rynkowa, jednocześnie wchodzą z nimi w pewną relację. Zarządzamy tym, bo wiemy, jak ważny jest kontakt z kimś z tzw. społeczeństwa przyjmującego. Organizujemy spotkania integracyjne, w których biorą udział osoby uchodźcze, właściciele mieszkań czy pokoi, a także wolontariusze. W tej chwili większość osób korzystających z programu „Refugees Welcome” pochodzi z krajów afrykańskich i jako takie są bardziej narażone na dyskryminację czy rasizm. Jednocześnie do tej narażonej grupy coraz częściej można zaliczyć osoby z Ukrainy czy nawet z Białorusi. To oznacza, że osoby uchodźcze potrzebują jeszcze więcej wsparcia.

Jak udaje się ten program realizować w obliczu kłopotów na rynku mieszkań, o którym wspominałaś?

Z trudem. Brakuje nam zgłoszeń, bardzo trudno znaleźć kogoś, kto jest gotów wynająć pokój, więc staramy się działać inaczej – dofinansowujemy osobom potrzebującym wynajem komercyjny czy płacimy za pokój przez pierwszy miesiąc. Ale już teraz

POLSKA SZKOŁA POMAGANIA

Przyjęcie osób uchodźczych z Ukrainy w Polsce w 2022 roku

Raport „Polska szkoła pomagania” zbiera doświadczenia dużych, średnich i małych miast w odpowiadaniu na wyzwania humanitarne wywołane wojną. Raport przygotowany przez Konsorcjum Migracyjne i Ośrodek Badań nad Migracjami podkreśla także pomoc, która bywa niedostrzegana – zaangażowanie w pomoc samej społeczności ukraińskiej, która mieszkała wcześniej w Polsce – i to zarówno osób z doświadczeniem migracyjnym, jak i ukraińskiej mniejszości narodowej. Jeden z wniosków z raportu to potrzeba szerszej międzysektorowej współpracy i myślenie o integracji osób doświadczeniem migracji w dłuższej perspektywie, budowa rozwiązań systemowych.

<https://konsorcjum.org.pl/raport-polska-szkola-pomagania/>

widzimy, że musimy ten model przemyśleć, że coś się wyczerpało. Jednocześnie nie możemy zrezygnować z aspektu mieszkaniowego, on jest niezbędny, by ludzie mogli zacząć w miarę normalnie funkcjonować. Jak się mieszka w ośrodkach w Dębaku czy w Linii, to nie może być mowy o integracji.

Zakładamy, że osoby zgłaszające się do programu jako gospodarze i gospodynie, dzielą z nami pewne wartości. Dlatego, po pierwsze, gdy decydują się wynająć u siebie pokój, cel zarobkowy schodzi na dalszy plan, a po drugie, są równocześnie otwarci na budowanie pewnej relacji z przyjmowanymi osobami. My jesteśmy obecni na różnych etapach: inicjujemy spotkanie, a potem staramy się być pod ręką na wypadek trudniejszych momentów, sytuacji kryzysowych. Wtedy interweniujemy.

Czego mogą dotyczyć te sytuacje?

Na przykład wypalenia czy wzięcia na siebie za dużej odpowiedzialności. Czasem niezbędna jest w tym nasza pomoc, ale bywa, że nasi klienci naprawdę są w stanie poradzić sobie sami, nie muszą pytać swoich gospodarzy. Z drugiej strony – to gospodarze nierzadko mają potrzebę niesienia tej pomocy, co może pójść za daleko i zrodzić frustrację. Staramy się takie sytuacje wyprzedzać i opierać te relacje o sprawnie działający system. Gospodarzom tłumaczymy, by nie wyręczały swoich gości, a w sytuacjach, gdy ci wyraźnie sobie z czymś nie radzą – czy to kwestie urzędowe, medyczne, czy dotyczące codziennych spraw – by przekierowywali je do nas. Ważne, by nie wytworzyła się między nimi relacja zależności. Zawsze po jednym z pierwszych spotkań z osobą czy rodziną, która chce wynająć pokój, dokładnie omawiamy zasady. Mówimy, w jaki sposób określić i zakomunikować na przykład zasady funkcjonowania domu, wzajemne oczekiwania. To są czasem drobiazgi, które w toku wspólnego życia mogą urosnąć do większych rozmiarów, na przykład kwestia segregowania śmieci, rytmu dnia. Uczulamy też ludzi, by nie bali się odmawiać wsparcia – bo często kończy się to ogromną ilością zadań, które na siebie biorą: jeżdżą ze swoim gościem do urzędów, załatwiają lekarzy, robią to po godzinach, kosztem własnych spraw – ale też kosztem tej bardziej partnerskiej relacji, której nie mają jak budować, bo się opiekują. Naszym zadaniem jest wspierać osoby uchodźcze w odnajdywaniu się i radzeniu sobie w tej rzeczywistości. Do tego jesteśmy zatrudnieni.

Ten system działa?

W jednych przypadkach lepiej, w innych gorzej. Zdarzyło mi się pracować z rodziną, która pomimo wielkich chęci, okazała się niegotowa na przyjęcie kogoś do siebie. Zakończyliśmy tę współpracę po czterech miesiącach. Tam frustracja wynikała z faktu, że rodzina bardzo chciała widzieć w goszczącej osobie jakąś zmianę. Pewnie sami nawet nie umieli tego nazwać, ale frustracja rosła, bo osoba, która u nich zamieszkała, potrzebowała więcej czasu, by się usamodzielniać, do tego doszły jeszcze jej problemy zdrowotne. Z tamtego mieszkania przenieśliśmy ją w inne

miejsce, potrzebowała jeszcze blisko roku, by zacząć pracować, teraz sobie radzi. By uniknąć – na ile się da – takich sytuacji, staramy się gospodarzy przygotowywać. Mamy też różne zasady, których staramy się trzymać, np. taka, że program Refugees Welcome Polska jest nastawiony na przyjmowanie w domach pojedynczych osób, nie rodzin. Te drugie wspieramy w ramach „Witaj w domu”. Osoby, które są gospodarzami, mają też możliwość wzięcia udziału w superwizji

Wspominałaś o wzajemnych oczekiwaniach. Jakie są po stronie osób migranckich uchodźczych?

Nierzadko w danym momencie takie, by im dać święty spokój. Kiedy zapewni im się dach nad głową, czyli daje coś, czego brak spędza sen z powiek i powoduje ogromne napięcie, to zdarza się, że paradoksalnie nie ruszają od razu do działania, potrzebują побыć w tym pokoju sami, dopiero zaczynają do siebie dochodzić.

A co z rodzinami migranckimi, w jaki sposób pracujecie z nimi?

Rekrutacja do „Witaj w domu” również polega na tym, że zgłaszają się do nas rodziny. Przeprowadzamy z nimi wywiad i w zależności od potrzeb, ich sytuacji, czasem ilości osób czy poziomu ich zintegrowania, podejmujemy decyzję o włączeniu ich do programu. Wówczas przez jakiś czas mogą otrzymywać dofinansowanie do wynajmu. Kontrakt, jaki z nimi zawieramy, zobowiązuje ich za to do różnych rzeczy: posyłania dzieci do szkoły, uczestniczenia w lekcjach polskiego, znalezienia pracy. Z rodzicami pracują nasze specjalistki integracji. Przypomina to trochę model *case workingowy*, który jest efektem wcześniejszych doświadczeń Fundacji i ma zapobiegać popadaniu w wyuczoną bezradność. W tej chwili około połowa rodzin objętych programem pochodzi z Afganistanu. Często są wielodzietne i wielopokoleniowe, dlatego kładziemy nacisk na to, by integracja przebiegała na różnych poziomach. Najważniejsze jest zawsze znalezienie pracy przez dorosłych. To jest fundament ich samodzielności.

Na jakim etapie jesteście obecnie?

Trudnym. Właściwie nie mamy ludzi, którzy chcą albo są gotowi na przyjmowanie u siebie uchodźców. Zasoby zwyczajnie się wyczerpały przy ukraińskim zrywem pomocowym, nie dziwi nas to zupełnie. Musimy albo zastanowić się nad nowym modelem, albo poczekać, aż siły się odbudują lub uruchomią nowe. Na razie po tej wielkiej mieszkaniowej solidarności nie ma śladu, nastąpił za to wysyp właścicieli mieszkań, którzy niesamowicie windują ceny, lokują po kilka osób w pokoju i robią na tym grube pieniądze. Z drugiej strony – mamy ciągłość zgłoszeń na różne fundacyjne wolontariaty, właściwie nie pamiętam momentu, by brakowało nam ludzi. Niemniej wydaje mi się, że jesteśmy w momencie kryzysowym. Jest on w pewnym sensie odbiciem tego, co czuje społeczeństwo.

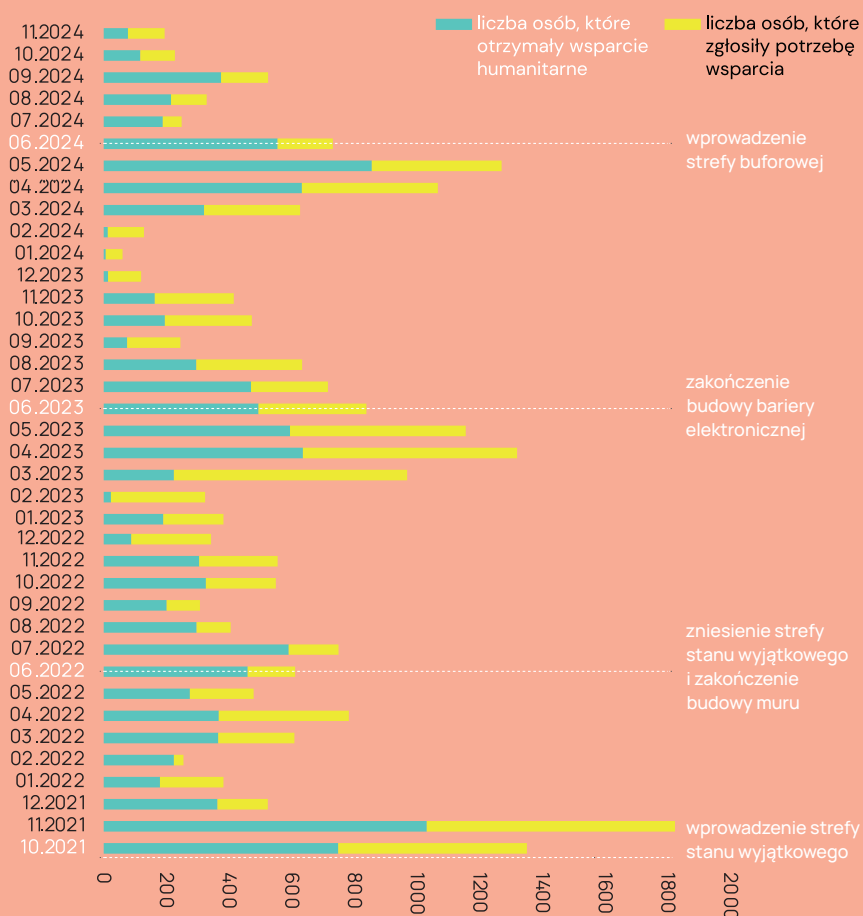
Co w takim procesie jest miarą sukcesu?

Moment, gdy dana osoba znika nam z radaru. To oznacza, że już nas nie potrzebuje.

We Are Monitoring

Informacje na temat osób przekraczających białorusko-polską granicę systematycznie zbiera stowarzyszenie We Are Monitoring. Na granicy regularnie poszukują pomocy kobiety, także kobiety w ciąży, oraz dzieci, również dzieci bez opieki. Ponad 30 procent osób poszukujących wsparcia wymaga pomocy medycznej, często są to rany cięte zadane przez concertinę (druć żyłetkową), a także skutki przemocy, której osoby w drodze doświadczają zarówno po białoruskiej, jak polskiej stronie granicy.

Granica w liczbach WAM od października 2021 do dziś



O zarządzaniu porywami serca

Z Janem Murawskim rozmawia Dorota Borodaj

Jan Murawski jest sekretarzem generalnym Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. KIK angażuje się w pomoc humanitarną na granicy polsko-białoruskiej, wspiera też osoby dotknięte wojną w Ukrainie - współprowadzi szkołę ukraińską dla dzieci z Ukrainy, w pierwszych miesiącach kryzysu uruchomił też hostel dla osób nieukraińskich (często studentów i pracowników z krajów afrykańskich), którzy nie byli objęci w Polsce pomocą systemową.

Warszawski Klub Inteligencji Katolickiej od blisko trzech lat prowadzi działania wpisujące się w filozofię modelu community sponsorship. Doświadczenie wielu polskich organizacji pozarządowych, które wspierają osoby uchodźcze pokazuje, że ma on swoją specyfikę, mocno różniącą się od tej zachodniej, nawet jeśli sięgamy po te same, sprawdzone metody.

Zobaczyłem to wyraźnie w Brukseli podczas kilkudniowego wydarzenia, które poświęcone było dzieleniu się i sieciowaniu organizacji pozarządowych. Tam wyraźnie można było dostrzec zasadniczą różnicę. Model community sponsorship – wszędzie poza Polską – polega na partnerstwie publiczno-prywatnym, inicjuje go rząd lub lokalny samorząd; urzędnicy opracowują program a NGO-sy blisko współpracują z instytucjami publicznymi na zasadzie partnerstwa, pełniąc różne role: od rekrutacji chętnych do pomocy po koordynowanie całego programu w skali regionu lub kraju. Realizuje się najczęściej poprzez mechanizm relokacji. U nas to po prostu pomoc ludziom, model projektowany zupełnie na odwrót – przez organizacje pozarządowe lub w ramach oddolnych inicjatyw. Często one same nie mają nawet świadomości, że ich pomysły wpisują się w schemat znany i praktykowany w innych krajach od lat. Sami po raz pierwszy zetknęliśmy z określeniem „community sponsorship” dwa miesiące po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Dość jasne było, że ta wojna nie skończy się prędko, a ukraińscy uchodźcy zostaną z nami na dłużej, część być może na stałe. Wtedy pojawiła się potrzeba, by pomoc doraźną zacząć uzupełniać czymś trwałym.

Działania z tego obszaru okreśłacie i komunikujecie szeroko jako „patronat społeczny”. Od czego zaczęliście ich planowanie?

Zwróciliśmy do Ośrodka Badań nad Migracjami, chcieliśmy się dowiedzieć, jakie są na świecie skuteczne narzędzia integracyjne. Ośrodek od jakiegoś czasu badał już to zagadnienie. Opowiedziano nam o kanadyjskim programie Private Sponsorship, który wymyślono w latach 70. i spopularyzowano na całym świecie. Przy uniwersytecie w Ottawie, powstała organizacja Refugee Hub, która ten model badała i rozwijała. Jego sednem były bezpieczne mechanizmy relokacji; słowo „bezpieczeństwo” jest tutaj kluczowe. Okazało się bowiem, że ludzie najbardziej się boją samodzielnego

uchodźstwa, tego, że w obcym miejscu będą zdani sami na siebie, bez wsparcia sieci społecznych. Dlatego w opracowaniu tej metody skupiono się na tym, by zapewnić takim osobom bezpieczne przejście przez procedury i dobre zintegrowanie ich ze społeczeństwem przyjmującym, właśnie poprzez wykorzystanie istniejących już społeczności. Wydało nam się to bardzo przystające do naszych KIK-owych metod i filozofii działania.

Co masz na myśli?

Społeczność, którą tworzymy. I sposoby, w jakich działamy, kiedy trzeba się zorganizować. Po ataku Rosji ludzie z KIK-u natychmiast, tak jak zresztą w całej Polsce, zaczęli przyjmować Ukraińców w swoich domach. Od razu niemal zobaczyliśmy, z jakimi wyzwaniem może się to wiązać, a że są u nas osoby o różnych przydatnych kompetencjach, w tym – certyfikowany trener, który ma wielu znajomych coachów i trenerów. Zebrał grupę, która zaczęła pomagać gospodarzom i gościom w mediacjach, ustalaniu granic, jednym słowem – w mądrym oferowaniu i przyjmowaniu po-

Ruch graniczny między Polską a Ukrainą dane Straży Granicznej

	2021	2022	2023	2024
Liczba odpraw z Ukrainy do Polski	3 979 990	9 436 203	9 055 219	8 742 849
Liczba odpraw z Polski do Ukrainy	4 343 141	7 611 722	9 325 315	8 742 961
Bilans: wjazdy – wyjazdy	-363 151	1 824 481	-270 096	-112

Dane dotyczą liczby odpraw granicznych obywateli Polski i innych krajów na odcinku granicy polsko-ukraińskiej. Liczba odpraw znacznie przekracza liczbę osób przekraczających granicę – wiele osób uchodźczych podróżowało wielokrotnie do Ukrainy, załatwiając sprawy, odwiedzając rodzinę, żony odwiedzały mężów na przepustce z wojska. W tabeli widać jednak blisko dwumilionową różnicę w 2022 roku. Dane Straży Granicznej pokazują też, że wiele osób przybywało z Ukrainy do Polski przez inne odcinki granicy. Liczba odpraw osób z Ukrainy na innych odcinkach polskiej granicy wzrosła dwukrotnie od 2021 roku z nieco ponad 400 tysięcy do ponad 808 tysięcy. W takich przypadkach osobom z Ukrainy nie był nadawany PESEL UKR – zatem wsparcie socjalne w Polsce było dla nich ograniczone.

Dane statystyczne straży granicznej:

<https://www.strazgraniczna.pl/pl/granica/statystyki-sg/>

mocy. Ta grupa miała swoją koordynatorkę i obsługiwała potrzeby nie tylko KIK-u, ale też kilku innych organizacji. W tym czasie do Polski przyjechali przedstawiciele Pathways International. Wiele się od nich nauczyliśmy w trakcie organizowania pomocy w pierwszych wojennych miesiącach.

Czego konkretnie?

Widzieliśmy wyraźnie, że to interwencyjne przyjmowanie ludzi w domach jest bardzo obciążające dla gospodarzy. To był obszar, który wymaga bardzo dużego wsparcia, jak chociażby określenia (i to najlepiej już na samym początku) zasad gościnności oraz tak zwanych *exit strategies*. Podania ram czasowych i zasad, na których owa pomoc będzie mogła się zakończyć. Znamy osoby i domy, w których goście zostali trochę na dobre i na złe, bo takich ram nie określono. Wiemy o sytuacjach, gdzie takie rozstanie było trudne emocjonalnie i logistycznie, bo na przykład dzieci z tych przyjętych rodziny wymagały wsparcia w leczeniu, a ich rodzice posypali się psychicznie. W takiej sytuacji osobom przyjmującym trudniej było przerwać czy rozluźnić tę relację, bo czuli się za nią odpowiedzialni. I bardzo zmęczeni. Żeby do tego nie dopuścić, osoby przyjmujące powinny być od początku otoczone systemowym wsparciem.

Polega ono na zarządzaniu porywami serca?

Tym porywom towarzyszą wyzwania dnia codziennego, twarde realia. Stąd pomysł, by to nasze oddolne, spontaniczne pomaganie ubrać w strukturę, która każdej ze stron zapewni bezpieczeństwo, komfort psychiczny i horyzont czasowy. Zaczęliśmy się w ten temat zagłębiać. Mieliśmy wsparcie Pathways International, które otworzyło w Polsce swoje biuro. Powstało również konsorcjum, wdrażające ideę community sponsorshipu w Polsce. Oprócz KIK-u znalazły się w nim Polskie Forum Migracyjne, Homo Faber, stowarzyszenie Nomada i Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „e”. Każda z organizacji ma już w swoich działaniach jakieś komponenty, z których składa się taki model.

Co wam to dało?

W wymiarze praktycznym – na przykład grant, dzięki któremu mogliśmy zatrudnić koordynatora i zacząć budować bardziej zwartą strukturę działania. Kiedy wybuchła pełnoskalowa wojna w Ukrainie, zaczęliśmy przyjmować ludzi, organizować ewakuację, wysyłkę rzeczy i milion innych spraw. Powołaliśmy w tym celu specjalny zespół koordynujący. To sprawiło, że w tym chaosie pierwszych tygodni nie wyłożyliśmy się na całego – po prostu byli ludzie powołani do przekazywania i porządkowania wszystkich informacji. Łącznie ogarnialiśmy kilkanaście równoległych projektów i przez pierwsze miesiące dotarliśmy z pomocą do dwudziestu tysięcy osób. Zaanżażowało się w to siedmiuset wolontariuszy. To było tuż po pandemii, więc mieliśmy zero na koncie, naszym zasobem byli ludzie i zespół koordynujący. W trakcie tych

działań zaczęliśmy wrzucać relacje na nasze social media – dzięki temu powoli zaczęły do nas trafiać pieniądze. Zaczęła się wyłaniać jakaś stała struktura, chcieliśmy stopniowo odchodzić od wolontariatu na rzecz bardziej systemowej pracy. W ten sposób powstało nasze ukraińskie biuro. Ono również postawiło na specjalizację, bo szybko okazało się, że nie możesz jednocześnie koordynować wolontariuszy, wysyłać pomoc humanitarną, ogarniać mieszkania, obozy dla dzieci i tak dalej. Postanowiliśmy skupić się na wsparciu dzieci, młodzieży i rodzin. Powstała Warszawska Szkoła Ukraińska – SzkoUA, skupiliśmy się również na organizowaniu wyjazdów i wsparciu integracji. Odeszliśmy za to od pomocy humanitarnej, ewakuacji, od działań na terenie samej Ukrainy. Opuściliśmy też wsparcie mieszkaniowe Ukraińców, bo tym mocno zajął się między innym Ukraiński Dom. Wprawdzie nasz zespół koordynujący ten obszar działań rozwiązał się, ale wciąż mieliśmy w orbicie trochę domów, które nadal miały pod swoim dachem gości. Wiedzieliśmy, że dla niektórych jest to obciążające. Towarzyszyła nam zatem świadomość, że w dłuższej perspektywie tu również jest dla nas zadanie: musimy stworzyć w Polsce mechanizmy integracyjne. Postanowiliśmy, że wypróbujemy na sobie i stworzymy model, ponieważ mamy wszystkie elementy składowe: społeczność, przećwiczone metody, ludzi, którzy będą umieli tym zarządzać. Wychodziliśmy też powoli z fazy działania kryzysowego.

To ostatnie jest tu chyba kluczowe – działanie kryzysowe wymaga innych kompetencji niż długofalowe modele integracyjne.

Ludzie, którzy świetnie sprawdzają się w aktywizmie, niekoniecznie dobrze czują się w stałej strukturze. Nie jest to nawet kwestia jednostek, ale społeczności właśnie. My jako KIK dobrze radzimy sobie w sytuacjach kryzysowych. Potrafimy też budować długoterminowe działania, tworzyć procedury, szukać luk w systemie i próbować je wypełniać, choć to wymaga innego podejścia. Aktywizm opiera się na szybkim reagowaniu, błyskawicznym sieciowaniu ludzi i potrzeb. W tym jesteśmy naprawdę dobrzy. Ale mamy też wszelkie zasoby, by przejść w stan nieco bardziej zrównoważonej – długofalowej pomocy. Umiemy sobie jednak wyobrazić sytuację idealną dla modelu community sponsorship. Otóż w naszym przekonaniu nie chodzi już o to, by znajdować gospodarzy, którzy będą przyjmować uchodźców u siebie w domu. To generuje te wszystkie wyzwania, o których mówiłem wcześniej.

Na czym więc miałyby polegać?

Idealnie byłoby, gdyby udawało się nam po prostu znajdować mieszkania. W modelu community sponsorship chodzi o to, by ludzie mogli zapuścić korzenie, osiągnąć samodzielność, zbudować własną sieć społeczną w nowym społeczeństwie. Posiadanie własnego – wynajmowanego – miejsca jest warunkiem koniecznym, byśmy w ogóle mogli mówić o integracji. Kolejna sprawa to relacje – nie odchodzimy od wspierania osób uchodźczych przez naszą społeczność, ale ci pomagający nie mogą

być sami, oni również muszą otrzymywać wsparcie. Na tych dwóch filarach zasadza się to, jak rozumiemy community sponsorship czy raczej – patronat społeczny, bo pod takim hasłem prowadzimy te działania. Zakładamy więc zawiązanie pewnego kontraktu między obiema stronami, określenie zasad, zakresu pomocy, która jest potrzebna i która może zostać zaoferowana. I przede wszystkim: czas. Standardowo może to być rok. Uznajemy również, że to wsparcie nie wyręcza państwa, nie jest na przykład zamiast tego, co może zaoferować chociażby pomoc społeczna. Ono uzupełnia system.

Zatrzymam się na chwilę przy mieszkaniach, których szukacie. Czy to w ogóle możliwe, żeby je znaleźć w obecnej sytuacji na rynku?

To bardzo trudne, dlatego znów – zwracamy się do systemu. Nawiązaliśmy współpracę z miejskimi instytucjami: Warszawskim Centrum Pomocy Rodzinie i Warszawskim Ośrodkiem Interwencji Kryzysowej. To dwa główne centra pomocy uchodźcom, które mają mieszkania i mogą w nich umieszczać osoby potrzebujące. Mają caseworkerów, bardzo dobrych i jednocześnie są zainteresowani partnerstwem z takimi organizacjami jak nasza, bo możemy się bardzo dobrze uzupełnić. Na tym etapie, gdy mamy mieszkanie, możemy wybrać rodzinę, którą obejmujemy pomocą i społeczność, która się zaangażuje. Czyli obudowujemy ten system z każdej możliwej strony: dostarczamy wsparcie caseworkerów, pomagamy pilnować ram tej pomocy, wspieramy w trudnych sytuacjach, jeśli takie się pojawiają, organizujemy superwizje, wspieramy też osoby uchodźcze w kwestiach prawnych – mamy biuro, które to wszystko obsługuje. Co ważne: do programu zapraszamy osoby, które mają już uregulowaną sytuację prawną w Polsce. Chodzi o to, by faktycznie powstały relacje, a nie tylko doraźna pomoc na przykład w wyborze i zapisaniu dziecka do szkoły czy w nauce języka. Chcielibyśmy, by polskie rodziny miały szansę uczestniczyć w jakimś rodzaju wymiany, spotkania po to, żeby ta relacja była jak najmniej obciążona zależnością i dała szansę na coś w rodzaju partnerstwa. Trudno tę relację nazwać, język tu nie pomaga, podsuwa jakieś niezręczne skojarzenia z wybawcami na białych koniach. Ale w tym modelu nie ma na to miejsca. W przyszłości chcemy, by te role ulegały przekształceniu i osoby, które korzystają z naszego programu wsparcia, mogły już po usamodzielnieniu się – dawać to wsparcie innym.

Jak to działa w tej chwili?

Rozwija się powoli. Mamy wymyślony moduł, mamy niemal wszystkie jego elementy, brakuje nam – chyba po raz pierwszy – ludzi. Mam na myśli osoby z naszej społeczności, które zgłosiłyby się do programu. Zastanawialiśmy się, z czego to wynika, bo wiemy, że oni są i chcą się zaangażować. Myślę, że kuleje sposób, w jaki to komunikujemy, nie możemy przebić się przez jakąś niewielką bańkę, która na ten moment wyczerpała swoje zasoby.

Z czego to wynika?

Myślę, że pierwszym powodem jest zmęczenie. Ci, którzy najłatwiej się angażują, już to zrobili. Drugim jest wspomniana komunikacja. Kiedy masz samoorganizujące się społeczeństwo, ono działa bardzo reakcyjnie: ludzie dzwonią do siebie, gadają i błyskawicznie się organizują. Kiedy robisz coś od góry, to musisz się przebić przez szum informacyjny i tak to zakomunikować, żeby ludzie cię zrozumieli.

To jest inny komunikat niż wtedy, gdy ktoś w biegu rzuca w słuchawkę: „Potrzebne dwa łóżka dla dzieci z Libii na jutro” i ty te łóżka raz-dwa ogarniasz.

Już się nauczyliśmy, by odejść od bardziej abstrakcyjnego komunikowania do podawania bardzo konkretnych przykładów i historii, np. „Jestem mamą z Etiopii, w kraju pochodzenia zajmowałam się grafiką komputerową, teraz sprzątam w hotelach”. Tu też musimy mieć wycucie.

Szukać języka, który nie wyklucza, nie stygmatyzuje, ale który jest skuteczny, i to na kilku poziomach: tak, by znaleźć chętnych do działania i tak, by osadzać ich trwale w strukturach – odchodzić od zarządzania kryzysowego, o którym opowiadasz.

Nasze zaangażowanie na tym polu polega też na rzecznictwie. I właśnie dlatego wciągamy instytucje miejskie, żeby miasto zobaczyło, że to ma sens. Samorządy, w odróżnieniu od państwa, mają już pewne doświadczenia w budowaniu programów

Podwójni uchodźcy

Szczególną grupą osób potrzebujących wsparcia po eskalacji wojny w Ukrainie byli uchodźcy i migranci, którzy w tym kraju wcześniej znaleźli schronienie czy miejsce do życia. Dla części migrantów zorganizowano loty do krajów pochodzenia, przepisy o ochronie tymczasowej objęły bowiem wszystkich obywateli innych państw dotkniętych przez wojnę w Ukrainie wyłącznie obywateli Ukrainy. Nie zawsze dotyczyły ich też polskie regulacje – choćby oferowana przez wiele samorządów możliwość korzystania z bezpłatnego transportu miejskiego albo możliwość korzystania z miejsc zbiorowego zakwaterowania. W rezultacie osoby te były pozostawione bez pomocy.

KIK uruchomił w 2022 specjalny hostel, oferujący krótkoterminowe wsparcie mieszkaniowe dla osób nie-ukraińskich, których dotknęła ta wojna.

Grupą, która do dziś boryka się z dostępem do pomocy w Polsce, mimo posiadania ukraińskiego obywatelstwa, jest społeczność romska z Ukrainy. Czasem jedyną pomoc tej grupie świadczą polskie organizacje romskie.

integracyjnych. Lublin, Gdańsk, który jako pierwszy w Polsce wprowadził miejską politykę migracyjną, Łódź, Kraków, Wrocław. Te miasta szukają sposobów na integrowanie nowych mieszkańców, bo po prostu już ich u siebie mają. Nie tylko z Ukrainy. Tu dodam, że jako KIK chcemy się skupić właśnie na tych osobach, bo Ukraińcy goście są objęci już dość dobrą opieką. Lubimy nisze, będziemy więc starać się koncentrować na przyjezdnych z krajów afrykańskich czy z Bliskiego Wschodu.

Co przed wami?

Rzeczywistość ma swoją dynamikę i niewiele da się przewidzieć. Tak było chociażby z wielką nadzieją na to, że po zmianie władzy zmieni się też narracja dotycząca uchodźców i naszej wschodniej granicy. Na pewno musimy budować tak, by nie pozostawać w całkowitej zależności od państwa. Ono jest w tym obszarze zawsze trochę nieobliczalne. Na razie narracja w Polsce jest nastawiona na bezpieczeństwo i na migrantów ekonomicznych. Tak jest w całej Europie, która stara się coraz bardziej tę migrację ograniczyć, uszczelnić wszystkie przejścia i wpuszczać tylko tych, których potrzebuje. Bardzo kapitalistyczne podejście. Na poziomie na przykład samych miast, współpraca z NGO-sami może przynieść bardzo dużo korzyści – chociażby dlatego, że organizacje pozarządowe mają możliwość sięgania po środki niedostępne samorządom. Możemy się uzupełniać.

Widzisz na to realną szansę?

Jesteśmy w ciekawym momencie, kiedy organizacje pozarządowe i społeczeństwo obywatelskie stają się katalizatorem rozwiązań integracyjnych. To one odpowiadają na ważne potrzeby społeczne. Administracja jest tym zainteresowana, takie mam przynajmniej wrażenie. Pamiętam rozmowy o problemie bezdomności – nie udało się go rozwiązać właśnie dlatego, że władze nie podjęły go z rąk NGO-sów, nie było zainteresowania. W przypadku migracji i uchodźstwa ono jest, nakręca je kontekst geopolityczny, są na to środki, Unia Europejska patrzy. To wszystko sprawia, że pole do współpracy międzysektorowej i budowania wspierającego, integrującego społeczeństwa, jest możliwe.

Robiliśmy, ile się dało

Z **Magdą Szczęśniak** rozmawia **Dorota Borodaj**

Magda Szczęśniak jest koordynatorką programu wolontariackiej pomocy dla osób, które opuszczają ośrodki detencyjne i ośrodki recepcyjne dla osób wnioskujących o ochronę międzynarodową.

Razem z grupą znajomych przez dłuższy czas wspierałaś osoby przebywające w otwartym ośrodku dla cudzoziemców w Dębaku pod Warszawą. To, w jaki sposób działaliście wydaje się ważnym wątkiem do poruszenia w rozmowach wokół modelu *community sponsorship*. Mam na myśli samoorganizację i wybór jednego konkretnego miejsca, z którym buduje się relację. Fundamentem waszych działań była mikrospołeczność, czyli kręgi znajomych, rodzina. W jaki sposób się w to zaangażowałaś?

Zadzwoiła do mnie Marta Żakowska, która była już zakotwiczona w Dębaku i organizowała dla mieszkańców paczki z rzeczami. W tamtym czasie byłam jeszcze aktywna w mediach społecznościowych, wrzucałam informacje o działaniach pomocowych, w które się włączałam. Pewnie dlatego Marta pomyślała o mnie. Szukała osób, z którymi mogłaby zbudować jakiś rodzaj stałej grupy działającej na rzecz Dębaka. Pomysł opierał się na tym, że dana osoba bierze pod swoje skrzydła konkretnych mieszkańców ośrodka, np. rodzinę czy grupę podróżującą razem. To była jesień 2021 roku, zaczynał się już wtedy kryzys na wschodniej granicy, a do Polski ewakuowano dużą grupę z Afganistanu. Było wiadomo, że w Dębaku będzie zaraz sporo ludzi i potrzeb.

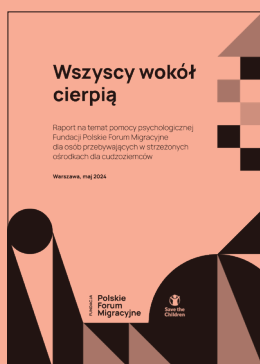
Jak sobie wyobrażaliście wasze zaangażowanie?

Zakładaliśmy, że poszczególne osoby będą łącznikami między grupą z Dębaka a ludźmi, którzy zorganizują wsparcie – paczką znajomych czy rodziną. Uznaliśmy wtedy, że to ma sens: logistycznie i finansowo, bo pomoc jeden na jeden byłaby zbyt obciążająca. W moim przypadku już pierwsza rodzina, z którą się spotkałam, zweryfikowała te założenia. Zebrałam dla nich mnóstwo rzeczy i zanim przyjechałam do Dębaka, zdążyłam już zaprojektować w głowie naszą relację: że będziemy ją budować w czasie, że się poznamy. A oni dzień po naszym spotkaniu wyjechali. Odezwali się do mnie z Niemiec. Moje zaskoczenie wynikało oczywiście z nieznamości realiów, może nawet z pewnej naiwności – po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że rodzina sygnalizowała mi ten scenariusz już przy naszych pierwszych rozmowach. Gdybym była sama, pewnie czułabym się z tym źle, ale mieliśmy już jakąś strukturę działania – dzięki temu po prostu przestawiłam się na bardziej doraźną pomoc, zresztą nie tylko ja. Dość szybko przekonaliśmy się, że prawdopodobnie – w przypadku części osób czy rodzin – nie tyle pomagamy im osadzać się w nowym miejscu, ile wyposażamy ich na dalszą drogę.

Jak projektowaliście tę strukturę?

Chcieliśmy uporządkować sytuację, która od samego początku była bardzo dynamiczna, m.in. właśnie przez nieoczekiwane zwroty akcji. Po jakimś czasie, oprócz ludzi ze wspomnianej ewakuacji, w Dębaku zaczęły się pojawiać osoby z granicy polsko-białoruskiej, wypuszczane sukcesywnie przez Straż Graniczną z zamkniętych ośrodków. I ci ludzie dość szybko dostawali numery telefonów – Marty, mój lub jeszcze kogoś z naszej grupy – po czym wysyłały dramatyczne wiadomości z prośbą o pomoc. Często brzmiały alarmująco i podrywały nas do działania, podczas gdy sytuacja nie zawsze tego wymagała. Postanowiłyśmy to uporządkować. A jak kultury europejskie porządkują kryzysy? Robią Excela. Stworzyliśmy więc tabelkę, rozpisaliśmy sobie Dębak pokojami i opisaliśmy: kto w nim mieszka (na przykład: „pani z Czechenii z dwójką dzieci”, „dwóch panów z Iranu”) i jakie ma potrzeby. W naszym gronie wyklarowały się osoby, które to aktualizowały, porządkowały, właściwie ukierunkowywały tę energię.

Wszyscy wokół cierpią



Zespół psychologów Fundacji Polskie Forum Migracyjne świadczył pomoc psychologiczną dla osób przebywających w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców od 2022 do połowy 2024 roku. Pomagaliśmy też osobom, które opuściły detencję. Udzieliliśmy w tym czasie wsparcia 143 osobom – kobietom, mężczyznom i dzieciom z 26 krajów. Raport „Wszyscy wokół cierpią” jest podsumowaniem tego doświadczenia.

Nasze główne postulaty to:

- zaprzestanie detencji dzieci,
- odejście od praktyki wielokrotnego przedłużania okresów detencji, która dla osób osadzonych jest szczególnie dotkliwa,
- zapewnienie dostępu do zewnętrznej pomocy psychologicznej i psychiatrycznej.

<https://forummigracyjne.org/publikacja/wszyscy-wokol-cierpia/>

Odnoszę wrażenie – popraw mnie, jeśli się mylę – że osoby w ośrodkach, do których docierała czy dociera ta oddolna, ogarniana przez komunikatory pomoc, często nie miały pojęcia, kto im te rzeczy organizuje: jakaś organizacja pozarządowa? Państwo? Enigmatyczna „Polska”?

Obserwowałam pewien paradoks. Część z tych, dla których organizowaliśmy pomoc miała zasoby, żeby porozumiewać się z nami bezpośrednio, bo np. w swoim kraju współpracowały z zagranicznymi koalicjantami i mówiły po angielsku, a przyjechały tu w ramach oficjalnej afgańskiej ewakuacji, więc tym bardziej traktowały nas jak reprezentantów państwa. Im lepiej były w stanie wyartykułować swoją pozycję, tym bardziej ustawiali nas w roli przedstawicieli państwa, które w ich pozbawieniu, po tym jak ich ewakuowało, wsadziło ich do ośrodka w lesie, bo tak jest położony Dębak, i powiedziało: radźcie sobie.

Byliście adresatami ich frustracji?

Zdarzało się. Pisali do mnie jak do jakiejś reprezentantki społecznej, używając nawet czasami zwrotu „representative of Polish people” lub pytali „Czy możesz poprosić swoją organizację, by coś zrobiła?”. Tłumaczyłam wtedy, że nie jesteśmy żadnym NGSem, tym bardziej nie przedstawicielkami państwowych instytucji, tylko nieformalną grupą wolontariuszy, że robimy, co możemy.

No tak, czuli związek z państwem polskim, nie tyle bezpośredni, ile zawodowy, powiązany z ich pracą np. na rzecz wojsk NATO w Afganistanie...

Dlatego dobrze rozumiem tę grę uprzejmości i pretensji, która między nami zachodziła. Bo jeśli rząd, dla którego pośrednio pracowałeś, ewakuuje cię, wiezie do obcego kraju, w którym zaczyna się jesień, a ty nie masz butów dla dzieci, to możesz czuć frustrację. My z kolei robiliśmy, ile mogliśmy – czasem nie udało się trafić z rozmiarem tych butów albo konto było akurat puste, więc kupowaliśmy część rzeczy i słyszeliśmy: „Bardzo dziękujemy twojej organizacji za te cztery pary butów, ale potrzebujemy jeszcze piątej”.

Do tego trzeba dołożyć frustrację, jaka czasami rosła w trakcie wymiany informacji w ramach naszej grupy pomocowej albo z konkretną rodziną. Ta wymiana odbywała się głównie przez komunikatory, bardzo łatwo w takiej sytuacji o zniecierpliwienie, negatywne emocje, złość, bo nie wiedzieliśmy czasem jak wytłumaczyć to, że nie jesteśmy „państwem”. W tym wszystkim cały czas staraliśmy się działać mądrzej.

Czyli jak?

Szybko upadł pomysł, by wsparcie szło na linii rodzina-rodzina. Postawiliśmy na kontrolowany przepływ informacji: była tabelka, do której wpisywaliśmy pokoje i potrzeby, i jeśli ktoś miał moce przerobowe, środki na koncie albo od jakiegoś czasu się nie angażował, wpisywał się do danej rubryki. To rodziło kolejne wyzwania, bo np. w jednym pokoju była do kupienia cała odzież zimowa, a w drugim tylko zakupy spożywcze. Do tego po ośrodku zaczęły krążyć numery do większej liczby

osób z naszej grupy i zdarzało się, że gdy ktoś czegoś potrzebował, wysyłał wiadomość do kilku osób równolegle, które o tym nawzajem nie wiedziały, bo nie każdy śledził tego „mitycznego” Excela. Czasem te SMS-y miały dramatyczne zabarwienie. Te sytuacje nie brały się z moim przekonaniu z wyrachowania, raczej z poczucia, że jestem w obcym kraju, moje dziecko potrzebuje butów czy leków, wysyłam więc wiadomość do dwudziestu różnych osób, bo co innego mogę w tej sytuacji zrobić. Jeden czytał i sprawdzał w tabelce, czy naprawdę trzeba lecieć, a ktoś inny od razu wskakiwał w auto i jechał na zakupy. W dodatku zaczęły też do nas spływać prośby z innych ośrodków. Niektóre z osób zaangażowanych w pomoc miało dość, traktowały takie sytuacje jak próby wyłudzenia pomocy.

Przypadek ewakuowanych Afgańczyków był inny niż osób, które spotkałaś na początku, i które – po krótkim postoju w Dębaku – wyjeżdżały dalej na Zachód. Ci pierwsi chcieli zostać i tu budować życie, a czuli, że sytuacja, w której się znaleźli, tego im nie ułatwia. Wygląda na to, że Wasze działania były trochę protezą tego, co spodziewali się zastać na miejscu...

Trzeba podkreślić, że zostać chcieli nie tylko Afgańczycy. Duża część osób, która dostawała się do Polski przez wschodnią granicę również chciała osiedlić się w Polsce zwłaszcza po tym, jak wznowiono deportacje, do kraju pierwszego przekroczenia granicy UE. Ale tak, nasze działania miały charakter protetyczny względem państwa, a w dodatku uczyliśmy się tego na bieżąco. Pojawił się pomysł, byśmy mieli jeden telefon, który będzie obsługiwany przez dyspozytora prośb. Tylko nikt nie widział siebie w tej roli. Telefon się poniewierał; u nas to nie zadziałało. Za to inne metody tak. Ja np. zakładałam grupę, do której zapraszałam znajomych i w razie konieczności większych zakupów czy nagłej akcji, robiłam wśród nich zbiórkę. I przekazywałam do ośrodka, byłam łączniczką. Do dziś dostaje przelewy od osoby, które ustawiły stałe zlecenia na moje konto i ja te środki wykorzystuję do konkretnej pomocy. Osobnym tematem były i są nagłe działania kryzysowe – ktoś się musi przeprowadzić, rodzi się dziecko i trzeba ogarnąć wyprawkę, ktoś trafia do szpitala.

Z tego, co mówisz, wyłania się obraz bardziej z porządku zarządzania kryzysowego niż budowania społecznego wsparcia opartego na relacjach. Z drugiej strony – jeśli potrzeb i pracy jest tak dużo, oznacza to, że nie wykonuje jej państwo. A społeczny patronat ma szansę sprawdzić się tam, gdzie działania na szczeblu narodowym czy lokalnym dają mocny fundament i zaspokajają podstawowe potrzeby. W przeciwnym razie inicjatywom i ludziom grozi błyskawiczne wypalenie.

Zdarzało się, że ktoś z naszej ekipy pisał, że nie ma już ani siły, ani pieniędzy, żeby pomagać. Ja w różnych podbramkowych sytuacjach miałam się do kogo zwrócić o wsparcie i uezierać kilka stów na pomoc człowiekowi, który wychodził po roku z ośrodka zamkniętego. Ale znam osoby niezwykle aktywnie pomagające, które na moją propozycję zrobienia zbiórki wśród znajomych pisało mi, że nie mogą zrobić,

bo musiałby do takiej pomocy zaprosić np. znajomych z pracy czy członków rodziny, a oni mają inne poglądy.

Bycie w tej grupie oznaczało więc, że nie tylko w oczach osób z Dębaka byliście „tymi, którzy reprezentują państwo”, ale i na odwrót – dla części waszych społecznych kręgów stawaliście się reprezentantami konkretnej opowieści i poglądów.

Tak. Chcieliśmy działać, a jako prywatna osoba nie nasz wielu narzędzi, by to zrobić. Bardzo dużo energii idzie nie tylko w pomoc, ale też w zarządzanie tą sytuacją, żeby ludzi od siebie nie uzależniać. Bycie w roli osoby przyjmującej pomoc również nie jest łatwe. Myślę, że nasze działania sprawdziły się najlepiej tam, gdzie sytuacja była dynamiczna: wzmożenie ruchu migracyjnego i masa potrzeb, wszędzie tam, gdzie pomoc bezpośrednia i szybkie reagowanie były niezbędne, bo np. Straż Graniczna wystawiła kogoś na ulicę. Zdarzyło mi się odebrać telefon o 23:00 od przerażonego ojca z trzyletnią córką, który w ten sposób wylądował na dworcu autobusowym Warszawa Zachodnia, po kilkumiesięcznym pobycie w ośrodku zamkniętym i nie miał pojęcia, co robić. Zaprosiliśmy go do domu, bo Dębak nie dość, że daleko, to jeszcze otwiera się rano. Ja naprawdę miewałam w takich momentach poczucie, że na szczeblu państwowym nie istnieje żadne ciało, które w jakikolwiek rozsądny sposób tym zarządza. Można powiedzieć, że system był przeciążony albo ująć to bardziej drastycznie – państwo polskie miało takich ludzi gdzieś. Dlatego próbowaliśmy uzupełniać jego braki.

Macie energię, zasoby ludzkie, pewną strukturę i model działania. O co się zatem potykacie?

Po pierwsze o chaos komunikacyjny, o którym wspomniałam. To powodowało, że czasem do jednej rodziny pędziły na sygnale trzy osoby, a inna zostawała bez wsparcia. Po drugie o rozmyciu charakteru naszych relacji z osobami uchodźczymi. Kilka lat temu brałam udział w szkoleniu Fundacji Ocalenie, w której uczyłam obcokrajowców języka polskiego. Fundacja kładła nacisk na to, żebyśmy nie wchodzili w nasze z uczniami w role pomocowe, bo nie takie jest nasze zadanie. W przypadku działań w Dębaku chyba nie udało się tego uniknąć – wszystko było dużo bardziej rozmyte, trudno jest w tak ekstremalnych sytuacjach nie angażować się emocjonalnie. Gdy działasz pod szyldem organizacji, masz lepsze narzędzia do zarządzania tą relacją, daje ci to pewną tarczę ochronną. Taki bufor bezpieczeństwa, dający korzyść obu stronom. Bo czasem jedna chce się bardziej zaprzyjaźnić, budować relację, a druga nie ma na to w przestrzeni.

A co wam daje przewagę nad bardziej sformalizowanymi działaniami?

Szybkość reagowania na nagłe potrzeby, dynamika działania – możemy sprawniej wypełniać luki w systemie, uzupełniać go tam, gdzie ma braki – bo ja osobiście nie pomogę w tym, że ktoś musi się przedrzeć przez formalności w składaniu wniosków azylowych (choć były i takie osoby wolontariackie!) albo w poprowadzeniu leczenia osoby chorej (chyba, że sprawa jest pilna, wtedy mogę zrobić zbiórkę na leki czy

wizytę), ale mogą zareagować na pilne potrzeby. Nie zadaję wielu pytań, tylko ogarniam tę patelnię czy suszarkę do włosów, a za chwilę to już jest i służy. Nie pytam: a czy na pewno potrzebujesz suszyć włosy, czy na pewno chcesz te buty do biegania, skoro powinienes spędzać czas w kolejkach w urzędzie cudzoziemców? Te przykłady podaję celowo, ponieważ często potrzeby zahaczające o jakieś przyjemności są tymi, które wywołują kontrowersje. Pamiętam dyskusje wokół kupowania słuchawek do smartfonów: czy na pewno powinniśmy to robić? Dla mnie ta potrzeba w ogóle nie była kontrowersyjna, ale takie wątpliwości też się pojawiały.

W jakim momencie jesteście teraz?

Nasza pierwotna grupa rozpadła się, choć niektóre osoby cały czas działają w różnych miejscach. Niektóre weszły na bardziej formalną NGO-sową ścieżkę działania. Wciąż istnieją dębakowe grupy pomocowe, od czasu do czasu sama również do Dębaka jeżdżę. , Mi osobiście od jakiegoś czasu w rozeznaniu się w potrzebach osób mieszkających w Dębaku pomaga rodzina z Iranu, która mieszka tam na stałe. Rolę, którą pełniliśmy, przejęła więc jedna z mieszkanek. I tak np. przed rozpoczęciem roku szkolnego zbiera informacje o wszystkich dzieciach i tego, co jest potrzebne na szkolne wyprawki. Jednocześnie tę konkretną rodzinę wspieram sama – są więc trochę w podwójnej roli, wciąż potrzebują wsparcia, ale angażują się też w pomoc na miejscu. Wiem, że wiele osób z naszej pierwotnej grupy wspiera też regularnie osoby, które wyprowadziły się z Dębaka i mieszkają już samodzielnie w Warszawie czy okolicy. Ja na przykład regularnie wspieram kilka rodzin afgańskich.

Jak na loterii

Standardowy czas przetrzymywania w detencji, jeśli ubiegasz się o ochronę międzynarodową, to 6 miesięcy. Chyba że wniosek o azyl zostanie dwukrotnie odrzucony – wtedy pobyt w strzeżonym ośrodku może przedłużyć się do 2 lat. Straż Graniczna wypuszcza ludzi ot tak, bez wyraźnego powodu. To jak gra na loterii – nigdy nie wiesz, co się stanie. Nawet jeśli masz nakaz zatrzymania na 2 miesiące, mogą cię zwolnić wcześniej, tak po prostu. Mogą cię też oczywiście zwolnić, gdy cały zasądzony po raz pierwszy okres dobiegnie końca. Ale mogą też przedłużyć pobyt. (...) Nigdy nie wiadomo, kiedy się stamtąd wydostaniesz, więc szukasz nadziei wszędzie.

Z relacji 27-letniego uchodźcy z Syrii, który spędził w detencji 5 miesięcy. „Wszyscy wokół ci-erpią”, PFM, Warszawa, 2024.

Udaje się dojść do momentu, gdy ta pomoc przestaje być potrzebna?

Z osób, którym pomagam, tylko dwóch mężczyzn doszło do takiego momentu. Trudniej jest na pewno osiągnąć stabilność finansową rodzinom z dziećmi, zwłaszcza w Warszawie, w której życie jest tak drogie. Czasem jest też tak, że niektórym osobom wiedzie się w miarę nieźle, a nagle – w sytuacji utraty świadczeń i pracy lub wypowiedzenia im mieszkania – ich sytuacja się pogarsza i wtedy znów potrzebują wsparcia. Taka relacja to ciągły proces, nie wszystko jesteśmy w stanie przewidzieć. To proces, który odciska ślad również na nas, osobach wspierających. Mam jednak wrażenie, że o ile my się uczymy, modyfikujemy nasze pomysły i procedury, o tyle po stronie państwa nie widać ani elastyczności, ani gromadzenia doświadczeń. Nasz wysiłek i zaangażowanie poprawiają sytuację konkretnych rodzin, konkretnych osób, ale nie poprawiają rzeczywistości jako takiej. Tego nie da się zrobić tylko siłami wolontariatu.



To nie kryzys

Z **Sarianem Jarozem** z kolektywu **Queer Without Borders**
rozmawia **Dorota Borodaj**

Jakie były początki kolektywu Queer Without Borders?

Jesteśmy grupą przyjaciół, spotykaliśmy na jednej czy drugiej granicy, ale znamy się z działań jeszcze sprzed 2021 roku. Współtworzymy różne przecinające się środowiska. Sam byłem zaangażowany m.in. w pomoc osobom z Rosji i Białorusi, które uciekły do Polski przed prześladowaniami. Podobnych nam ludzi było więcej i mam wrażenie, że poniekąd w codziennej pracy przygotowywaliśmy się do tego, co miało nadejść. Status uchodźcy uzyskuje się na podstawie konkretnych kryteriów z Konwencji (Konwencja dotycząca statusu uchodźców z 1951 roku – red.). Jednym z nich jest przynależność do prześladowanej grupy społecznej, ale osobom queerowym Polska przyznaje ten status „w kratkę” – raz tak, raz nie. Rozmowa o tym toczy się dziś w kontekście problemów, z którymi mierzymy się na granicy białoruskiej i ukraińskiej, ale temat queerowej solidarności nie jest nowy. Nasze państwo w tej sprawie od lat nie zdaje egzaminu.

Co konkretnie nie działa?

Nie ma wystarczających procedur, a te, które istnieją, w tym międzynarodowe, często nie są przestrzegane. Zamiast minimalizować ryzyka, państwo je potęguje. W efekcie mamy osoby, które po ucieczce z kraju pochodzenia, wielu pushbackach przeplatanych pobytami w białoruskich obozach, po kilkunastu miesiącach w strzeżonym ośrodku w Polsce, wychodzą w takim stanie psychicznym, że nasza pomoc to już zdecydowanie za mało. Choć powinny odetchnąć, po tych doświadczeniach nie są w stanie zostać w Polsce. To ważne by zrozumieć, w jakim położeniu się znajdują: żeby skutecznie poprosić o ochronę międzynarodową, muszą się wyoutować. I robią to, choć w detencji wołałyby swoją tożsamość ukrywać – wciąż nie czują się na tyle bezpiecznie, by mówić o niej otwarcie. Zarówno ukrywanie swojej tożsamości, jak i ujawnienie jej, wiąże się z zagrożeniem. Zresztą w Polsce nawet „wyjście z szafy” niczego nie gwarantuje. Spotykamy osoby, które i tak spotkał brutalny pushback na białoruską stronę. A jeśli do cofnięcia nie dojdzie, to wcale nie znaczy, że można czuć się bezpiecznie, gdyż trafia się do detencji – mimo, że osoby LGBT+, czyli z grupy szczególnie wrażliwej, nie powinny trafiać do strzeżonych ośrodków.

Uderzającym przykładem są osoby transpłciowe, np. trans kobiety umieszczane są w ośrodkach męskich wyłącznie na podstawie swojego paszportu, a więc niezgodnie z płcią. To sprawia, że państwo potęguje ryzyko i zagrożenie, na jakie i tak są narażone.

Widzimy już pewien szerszy obraz tego, do kogo kierujemy pomoc w ostatnich latach. Na granicy białoruskiej osoby queerowe to najczęściej młodzi niebiali mężczyźni, geje. Na granicy ukraińskiej sytuacja jest bardziej zmienna, choć – pokażę się o uogólnienie – najczęściej wspieramy trans kobiety, osoby niebinarne, najczęściej białe.

Czego im potrzeba, oprócz tłumaczeń i dostępu do opieki prawnej, czyli tego, co kluczowe w pomocy osobom uchodźczym w ogóle?

Bezpiecznego zakwaterowania. To priorytet, szczególnie w kontekście osób niebinarnych. Wiemy o tym z praktyki, ale też z wywiadów – rozmawialiśmy z ponad trzydziestoma osobami. Pochodzą zewsząd: z Rosji, Czeczenii, Syrii, Turkmenistanu, Iraku, Wietnamu. To nie tylko osoby ze statusem uchodźcy. Po wyoutowaniu zdarza się, że w najlepszym przypadku nie mogą liczyć na wsparcie własnej społeczności uchodźczej. To tu powstaje przestrzeń dla ponadgranicznej i ponadnarodowej solidarności queerowej.

Trzeba przy tym pamiętać, że jeśli chodzi o ochronę uchodźczych osób LGBT+, nie musimy wprowadzać nowego prawa, żadnej nowelizacji. To prawo już istnieje – po prostu nie jest praktykowane. W dodatku w Polsce obowiązuje zakorzeniona i umocniona przez lata antyuchodźcza i antyqueerowa narracja, przyzwolenie na

„Udawanie”

Na przestrzeni ostatnich trzech lat udzieliliśmy wsparcia kilkudziesięciu osobom queer. To ciekawe, bardzo niewiele z nich skontaktowało się z nami bezpośrednio. Większość była do nas skierowana przez inne organizacje, głównie prawnicze. W przestrzeni publicznej funkcjonuje stereotyp, jakoby osoby „podsywały się” pod osoby LGBT+ po to, żeby uzyskać szczególną ochronę czy traktowanie. Nasze doświadczenie jest wprost odwrotne. Ludzie boją się ujawniać swoją tożsamość – ponieważ jest to po prostu niebezpieczne, niesie dodatkowe zagrożenia. Ujawnienie tożsamości w detencji, na przykład, naraża osobę na jeszcze większą przemoc. Na przestrzeni tych lat nie mieliśmy ani jednego przypadku, w którym mieliśmy podejrzenie „udawania” tożsamości LGBT+. Mieliśmy za to ludzi, którzy wyjeżdżali z Polski, bo ze swoją tożsamością nie czuli się tutaj bezpiecznie.

Sarian Jarosz

przemoc wobec tych osób. Dla systemu azylowego są one często niewidzialne. Polska bardzo wybiórczo stosuje zapisy i rzadko przyznaje im ochronę międzynarodową. Dlatego czujemy, że to już najwyższy czas na zmianę tej narracji, bo ta opierająca się o ideę ochrony praw człowieka nie ma u nas żadnego sensu.

Co zamiast niej?

Mówię to z przykrością, ale widzimy, że jeśli w ogóle cokolwiek działa, to jest nią narracja dotycząca „użyteczności” osób uchodźczych w naszym systemie gospodarczym. To wyjątkowo cyniczne, ale musimy mówić, że w Polsce brakuje 400 tysięcy ludzi na rynku pracy i że przecież osoby uchodźcze chcą tu pracować i płacić podatki. Inny język przestał być rozumiany. Do tej pory osoby uchodźcze w kontekście rynku zatrudnienia nie były wyeksponowane. To się wiąże z innymi tematami: pozwoleniem na pracę, by mogła być legalna, ale też – podstawową opieką, zapewnieniem bezpieczeństwa w naszym kraju, by osoby queerowe nie chciały stąd od razu uciekać. Te osoby z racji swoich doświadczeń z kraju pochodzenia, z drogi, z detencji, potrzebują w tym trudnym etapie osadzania się w nowej rzeczywistości dodatkowego wsparcia, na przykład psychologicznego. Grupy szczególnie wrażliwe to priorytet naszej pracy na kolejne lata. Skupiamy się na tym, gdzie możemy dotrzeć, działamy tam, gdzie widzimy, że system nas potrzebuje i gdy wiemy, że z naszej wiedzy ktoś realnie skorzysta.

Jesteś koordynatorem badań prowadzonych w ramach konsorcjum migracyjnego. Na czym skupiacie wasze zainteresowania badawcze?

Moim zadaniem jest między innymi monitorowanie tego, gdzie jako społeczeństwo obywatelskie znajdujemy się w obliczu sytuacji na dwóch naszych granicach: białoruskiej i ukraińskiej. Sprawdzamy również, jak na nie reaguje i reagowało państwo. W przypadku badania, które robiliśmy rok po wybuchu wojny w Ukrainie, wyraźnie zobaczyliśmy, że już nie tylko organizacje pozarządowe, ale również władze lokalne czuły frustrację w stosunku do władz centralnych. Te drugie, gdy tylko mogły, usuwały się w cień, nie koordynowały działań, nie dawały jasnych, transparentnych instrukcji, jak należy postępować, przerzucały na lokalne samorządy nie tylko odpowiedzialność, ale często również ciężar finansowy. Za to nagle przed NGO-sami pootwierały się drzwi urzędów miast i gmin, które stwierdziły, że nie będą szukać wsparcia na szczeblu państwowym. Zrozumiały, że w tej sytuacji muszą budować swoje własne sojusze i sieci wsparcia.

Coś was zaskoczyło?

Nie spodziewaliśmy się, że w pomoc tak aktywnie zaangażuje się bardzo ważna grupa: same osoby migranckie i uchodźcze. Nagle zobaczyliśmy, że Polska nie jest taka homogeniczna, jak nam się wydawało. Forpocztą tej pomocy, zarówno na granicy ukraińskiej, jak i białoruskiej, jest Stowarzyszenie Mova, założone i prowadzone

przez osoby z doświadczeniem uchodźczym i migracyjnym. Mowa zrzesza osoby tłumaczące między innymi na granicy polsko-białoruskiej czy w ośrodkach dla cudzoziemców. Wykonują niesamowitą robotę. Widoczność zyskały też na przykład organizacje romskie, obecne na granicy ukraińskiej, a także przemyski czy warszawski Dom Ukraiński. To jedna z rzeczy, którą widzimy, gdy zadajemy pytanie o to, gdzie jako organizacje pozarządowe jesteście po ponad dwóch latach odpowiedzi na dwa kryzysy jednocześnie. Bo na początku to były jeszcze „kryzysy” – nagle i niezagospodarowane.

Co jeszcze pokazują wam badania?

Gigantyczne zmęczenie pomaganiem, odczuwalne na każdym szczeblu: od osób liderskich po osoby terenowe. Wszyscy jesteście niewiarygodnie wycieńczeni. Czuliśmy się tak przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, czujemy się i teraz, gdy uświadomiliśmy, sobie, że wraz ze zmianą władzy nie nadeszła żadna zmiana polityki migracyjnej. Mało tego – mamy do czynienia z pewnym jej zaostrzeniem i sekurytyzacją, międzynarodowe środki finansowe się kończą. Jednocześnie chcę tutaj docenić zaangażowanie organizacji międzynarodowych bo wiem, jak dużo wewnętrznego rzecznictwa i negocjacji kosztował ich ten proces, byśmy tu na miejscu mogli z tych środków finansowych skutecznie korzystać. To jest swego rodzaju pionowa struktura – te organizacje mają swoich donorów, przed którymi odpowiadają. Widzieliśmy, jak nierzadko musiały się nagimnastykować, mówiąc na przykład, że pieniądze, które przekazują, nie są na „pomoc dla Ukrainy”, ale na „odpowiedź na rosyjską inwazję” albo na „pomoc osobom uchodźczym w Polsce”, co nam dawało więcej możliwości ich zagospodarowywania tam, gdzie były potrzebne. Mówimy tu o solidarności społecznej, ale musimy też powiedzieć jedno – bez tych dużych zagranicznych dotacji pomoc na granicy polsko-białoruskiej umarłaby po roku. Skończyłyby się środki i zasoby społeczne.

To zmęczenie, o którym mówisz, ma głębokie korzenie. Najpierw lata rządów jawnie antyuchodźczego rządu, potem pushbacki i przepełnione ośrodki zamknięte, pełne ludzi z granicy polsko-białoruskiej, wreszcie atak Rosji i ogromna, społeczna mobilizacja, którą w znacznej mierze również zarządzały organizacje pozarządowe. A do tego przypływ zagranicznych środków, obsługiwanych przez te same NGO-sy, które w ekspresowym tempie musiały kilkakrotnie się rozrosnąć, by sprostać potrzebom, ale i możliwościom, które ta sytuacja przyniosła. To nie mogło się obyć bez kosztów, które nie są przecież niczym nowym w trzecim sektorze: wypalenia i wyczerpania. Dziś, gdy rozmawiamy, blisko trzy lata po ataku Rosji, coś się zmieniło?

W pewnym momencie te środki, o których mówisz, zaczęły się wycofywać. To jest zasadne. Międzynarodowe organizacje zauważały, że państwo unika odpowiedzialności za działania integracyjne czy za detencję na granicy polsko-białoruskiej i za-

chowuje się tak, jakby oczekiwała, że te tematy załatwią za nie NGO-sy. Tymczasem strzeżone ośrodki dla cudzoziemców czy punkty zbiorowego zakwaterowania to jest przede wszystkim odpowiedzialność państwa. Wiedzą to dobrze duże organizacje i żeby uniknąć szantażu i pompowania pieniędzy tam, gdzie powinno zadziałać państwo i środki publiczne, wycofują się. Na ich miejsce powinno wkroczyć wspomniane państwo – ale tego nie robi. Nikt tu na szczeblu rządowym nie miał planu awaryjnego, nie zaproponował dialogu z organizacjami pozarządowymi. Jakoś w pierwszej połowie 2024 roku mieliśmy spotkanie z biurem Ministra ds. Społeczeństwa Obywatelskiego. I co się okazało? Że po pół roku urzędowania ani to biuro, ani nawet rząd nie wiedzą, ile kosztowała odpowiedź humanitarna ze strony organizacji pozarządowych. Oni nawet nie zaczęli wtedy zbierać tych danych – otrzymaliśmy na przykład pytanie o to, jaką część naszego budżetu na te działania stanowią środki publiczne. Pamiętam nawet, że padło: „Czy to jest mniej czy więcej niż 50”? Roześmialiśmy się i powiedzieliśmy, że coś między 0,5 a 1,5%. To pokazuje, jak bardzo władze nie mają pojęcia, jaka skala pracy została wykonana i ile to realnie kosztowało.

Jest jeszcze coś: od 2022 roku opracowujemy coroczny raport w którym sprawdzamy, w jakim miejscu jako organizacje społeczne się znajdujemy. Badając to, chcemy mówić zarówno o ukraińskiej, jak i o białoruskiej granicy. Te opowieści są często traktowane osobno, zarówno przez międzynarodowe organizacje, które mobilizują środki od swoich donorów, by odpowiedzieć na sytuację w Ukrainie i przez nas, lokalne organizacje, zaangażowane w pomoc na obu tych granicach. A to jest ten sam kryzys, choć nie jestem zwolennikiem tego słowa w przypadku sytuacji, którą obserwujemy w Polsce. W działania są zaangażowane te same organizacje i ci sami ludzie. Pytania o politykę migracyjną, integrację tych osób – one dotyczą ludzi z obu granic.

Co złego jest w słowie „kryzys”?

Z perspektywy organizacji pozarządowych to, co wydarzyło się na granicy polsko-białoruskiej nie jest kryzysem humanitarnym, prędzej można nazwać go kryzysem praw człowieka. Nie są za niego odpowiedzialne międzynarodowe organizacje humanitarne. Słowo „kryzys” jest zresztą bardzo często wykorzystywane przez polityków do polaryzacji społecznej. Ono dużo bardziej mobilizuje osoby o zapędach nacjonalistycznych niż takie, które chciałyby jakoś pomagać. Dlatego mam z tym określeniem kłopot. Wracając do raportów – rok po rosyjskiej inwazji na Ukrainę przyjrzelśmy się trzynastu polskim miastom i temu, jak organizowały się wokół pomocy ukraińskim uchodźcom. Rok później sprawdzaliśmy, kto w ogóle znajduje się na tej planszy pomagania. Okazało się, że na polskiej granicy nasze społeczeństwo pomagało w bezprecedensowej skali, ale również – że pojawili się na niej

aktorzy, których się nie spodziewaliśmy takie jak związki wyznaniowe czy sektor prywatny. Allegro, Ikea, Google, Meta, TikTok – ten ostatni wspierał na przykład różne organizacje w kontekście cyberbezpieczeństwa i przeciwdziałania rosyjskiej dezinformacji. To była ogromna mobilizacja.

Kogo zabrakło?

Znów – władz centralnych i centralnego planowania. Kiedy można było już oddelegować zasoby i środki, żeby wspomóc lokalną organizację, to się jednak mimo wszystko nie działo. Zawsze były jakieś opóźnienia, nie było transparentnej komunikacji między sektorem społecznym a rządem. Miałem wrażenie, że była to wyuczona bezradność.

Dlaczego nie przytrafiła się tym mniejszym, lokalnym organizacjom?

Bo dla nas to nie są zupełnie nowe wyzwania. Na granicy polsko-białoruskiej od samego początku wdramy rozwiązania, przeciwiczone wcześniej przez sześć lat prawnicowego rządu: od wsparcia prawnego, po pomoc osób tłumaczących. Mieśliśmy już gotową infrastrukturę, tworzyły ją osoby, które angażowały się w walkę o prawo do aborcji, ale też tęczyowi obrońcy i „podziemne” grupy adwokacko-prawnicze. Wiedzieliśmy, jak działać w realiach nieobecnego czy opresyjnego państwa. Potem, gdy zaczęła się pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę ponownie okazało

Strasznie już było

Anglojęzyczny raport Kuchni Konfliktu na temat wsparcia osób queer w ramach jest zbiorem doświadczeń osób z doświadczeniem migracji oraz ekspertów. Daje trzy kluczowe rekomendacje, aby ochrona osób LGBT+ w ramach odpowiedzi humanitarnych była skuteczniejsza. Są to:

- wsparcie organizacji wspierających osoby queerowe,
- wsparcie tych organizacji w budowaniu sieci i współpracy,
- wykorzystanie w Polsce doświadczeń innych odpowiedzi humanitarnych ze świata.

Autorzy zwracają uwagę na większą potrzebę budowania kompetencji do rozumienia potrzeb osób queerowych w państwowych instytucjach i urzędach zaangażowanych w procedury humanitarne i uchodźcze. Kolektyw Queer Without Borders prowadził już pierwsze takie szkolenie dla ekspertów polskiego Urzędu do spraw Cudzoziemców.

<https://kuchniakonfliktu.pl/en/beyond-protection-%E2%80%93-designing-intersectional-humanitarian-response-to-lgbtqi-displacement-in-poland-2>

się, że wiemy, jak trzeba się organizować. Jednocześnie przyszły duże, często pochodzące z zagranicznych źródeł pieniądze na obsługę tego kryzysu.

Znów to słowo.

Przyzwyczailiśmy się pewnie do niego, ale ta kryzysowość nie przychodzi razem ze zwiększonym ruchem migracyjnym, ona się bierze z góry, z państwa i z tego, w jaki sposób deleguje ono pracę. Czy raczej – jak tego nie robi i jak nie potrafi wykorzystać wiedzy i zasobów, które mają organizacje pozarządowe. Jednocześnie chciałbym, żeby bardzo jasno wybrzmiało: bardzo doceniam władze lokalne. One często dużo szybciej wiedziały, jak tą sytuacją zarządzać.

Dziś już wiemy, że zmiana władzy nie przyniesie tu raczej zmiany systemowej.

Obserwujemy nie tylko nasze podwórko. Historycznie patrząc, w Europie wsparcie dla queerowych osób uchodźczych pojawia się wtedy, gdy spada wsparcie dla innych grup. Dania na przykład zaczęła zwracać uwagę na to, że jest taka progresywna i pomaga osobom LGBT+ chwilę przed tym, jak została pierwszym państwem, które zaczęło deportować Syryjczyków. Podobnie ma to miejsce w Niemczech czy w Norwegii.

Jak to się może przełożyć na polski kontekst?

Nasz obecny rząd również stosuje retorykę antyuchodźczą, ale żeby odróżnić się od poprzedniej władzy, jawnie homofobicznej i queerfobicznej, może łaskawszym okiem patrzy na ochronę osób LGBT+. Z ich perspektywy to niewielka inwestycja. To dość cyniczne, zdaję sobie z tego sprawę. Czy to sprawia, że nie będziemy współpracować z państwem i domagać się systemowej zmiany? Nie. Planujemy zatem szkolenia dla administracji publicznej i służb publicznych, prowadzimy też dla nich Akademię Migracyjną – platformę, na której staramy się jak najszerzej edukować i mówić o wyzwaniach związanych z pracą z uchodźcami. Mam tam na przykład cały kurs poświęcony pracy ze starszymi osobami uchodźczymi, pracy socjalnej, case workingowi, budowaniu bezpiecznych przestrzeni, cały blok zajęć poświęciliśmy grupom szczególnie wrażliwym, w tym osobom LGBT+ i pracy z osobami queerowymi. Nie obrażamy się na system, jesteśmy gotowi spotkać się z każdym a nie jest to wspólna gotowość dla wszystkich środowisk pomagających na granicach. Mamy jednak przekonanie, że jeśli trafimy z naszą wiedzą i opowieścią choć do garstki osób, która na danym etapie podejmuje kluczowe decyzje, na przykład do funkcjonariusza czy funkcjonariuszki straży granicznej, to mamy szansę na mikrozmianę. Może ta osoba, mając przed sobą człowieka z Ugandy czy Iraku, który deklaruje prześladowanie we własnym kraju ze względu na tożsamość, będzie potrafiła prawidłowo ocenić jego sytuację i stać się tym trybikiem w maszynie państwowej, który zadziała prawidłowo.

Prawo do kultury jest prawem człowieka

Z **Marią Beburia**, współtwórczynią Solidarnego Domu Kultury „Słonecznik”
rozmawia **Dorota Borodaj**

W jakim miejscu zawodowo znajdowaliście tuż przed powołaniem do życia Solidarnego Domu Kultury „Słonecznik”?

Byliśmy grupą osób, pracowników i pracownic kultury związanych z Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Zajmowaliśmy się badaniem dostępności instytucji kultury dla osób z doświadczeniem migracji. To również nasze doświadczenie – moje, Tarasa Gembika, Yulii Krivich i innych. Rosja zaatakowała Kijów 24 lutego 2022 roku, a już dwa dni później spotkaliśmy się w MSN i natychmiast zaczęliśmy działać. Muzeum stało się miejscem, wokół którego organizowaliśmy pomoc: robiliśmy zbiórki na zakup i transporty leków (razem z Fundacją Bądź), kanapki, zbieraliśmy pieniądze na produkty spożywcze i zamawialiśmy zupy od Kobiet Wędrownych. Żywność trafiała potem do centrów kryzysowych. Włączały się w to warszawskie knajpy, rozdawali jedzenie na dworcach albo karmiliśmy te 50 czy 100 osób, które przychodziły na Pańską (siedziba MSN w Warszawie – red.). Do Muzeum cały czas przychodzili ludzie, żeby dowiedzieć się, gdzie szukać wsparcia albo jak mogą pomóc. Z inicjatywy znajomych fotografów i fotografek urządziliśmy punkt robienia zdjęć do dokumentów, zaczęliśmy organizować pomoc prawną i warsztaty dla dzieci. Ich mamy pojawiały się u nas czasem dzień-dwa po przyjeździe do Warszawy i pytały, jak mogą pomóc; przychodziły codziennie, mówiły, że muszą coś robić, bo nie mogą siedzieć bezczynnie. Pakowały leki, robiły kanapki, angażowały się jak mogły. Miesiąc później nadaliśmy tym działaniom nazwę – Solidarny Dom Kultury „Słonecznik”.

Ta potrzeba pomocy i natychmiastowego zaangażowania się, o której wspominasz – czy to dotyczyło również was?

Zdecydowanie. Robiliśmy to, by pomóc Ukrainie, ale też ze względu na nas samych. Czuliśmy, że musimy się spotkać, razem przeżywać to, co się dzieje, również po to, by lepiej zrozumieć i radzić sobie w tym początkowym chaosie. Razem mierzyliśmy się z poczuciem bezradności, potrzebowaliśmy bliskiego, ludzkiego kontaktu z kimś, kto rozumie to, co się dzieje. Z czasem, gdy sytuacja się nieco ustabilizowała, zdecydowaliśmy się odchodzić od pomocy bezpośredniej, bo przejęły ją już inne orga-

nizacje. Sami skupiliśmy się na działalności edukacyjnej, artystycznej i kulturalnej. Dołączyły do nas niektóre osoby związane z MSN.

Mieliście wcześniej doświadczenie w pracy aktywistycznej?

Od ponad roku pracowałam już w Fundacji Ocalenie, działałam na pierwszej linii, byłam osobą pierwszego kontaktu dla osób z doświadczeniem migracji. Taras razem z Fundacją Daj Herbatę, zainicjował antykrzysowy klub filmowy dla osób w krzysie bezdomności. Razem jako projekt Blyzkist prowadziliśmy działania bezpośrednio angażujące osoby z doświadczeniem migracji i uchodźstwa. Podobnie było z innymi zaangażowanymi w powołanie do życia „Słonecznika”. Dla nas wszystkich kultura i sztuka były pretekstem do spotkania, traktowaliśmy je jako medium, narzędzie, z którego mogliśmy korzystać, by skupić się na relacjach, na kontakcie z drugim człowiekiem. To, co zaczęło dziać się w ramach „Słonecznika” było więc dość naturalne tak samo jak to, że zaczęli dołączać inni.

Waszym zasobem była więc mikrospołeczność – środowisko artystyczne, osoby z doświadczeniem migracji, ale również miejsce. Na czym polegała rola MSN-u i w jaki sposób delegowaliście zadania i odpowiedzialność na linii aktywiści i animatorzy działań – instytucja?

Białoruś – kraj pochodzenia uchodźców

Białorusini od lat stanowią jedną z największych grup osób ubiegających się w Polsce o status uchodźcy. Osoby te korzystają z możliwości pobytu w ośrodkach dla uchodźców. Diaspora wspiera się, działa w Polsce kilka pozarządowych organizacji wspierających tę konkretną społeczność.

Na przestrzeni lat Polska przyjmowała studentów wyrzucanych z białoruskich uczelni, opozycjonistów, dziennikarzy. Organizacje białoruskie odbierały z granicy osoby pobite podczas ulicznych demonstracji albo w aresztach.

Zawieszenie prawa do ubiegania się o ochronę międzynarodową na polsko-białoruskim pograniczu przewiduje pozostawienie tej możliwości dla osób o białoruskim obywatelstwie. Budowa zapory na granicy utrudnia jednak ucieczkę z kraju osobom, które nie mogą wyjechać przez przejście graniczne.

W 2024 roku wnioski o status uchodźcy w Polsce złożyły 3994 osoby z Białorusi. 877 osób posiadało ten status w lutym 2025 roku.

Połowa naszego „słonecznikowego” trzonu to były osoby, które na co dzień pracują w MSN. Korzystaliśmy z przestrzeni instytucji, dostaliśmy środki w ramach jej wewnętrznego finansowania – w tym na produkcję działań, ale i wynagrodzenia, jak również kilka zewnętrznych grantów. MSN włączył nas w swój program.

To niesie ryzyko napięć – część osób reprezentujących instytucję mogła bez względu na wszystko być po waszej stronie, a inni wcale mogli nie czuć, by działania „Słonecznika” były jej w danym momencie potrzebne.

Zgadzam się, ale też chcę, żeby to wybrzmiało: byliśmy wdzięczni za tę przestrzeń i za strukturę, w którą weszliśmy z naszą inicjatywą, za obsługę księgową i finansową. Wielokrotnie podczas pierwszych miesięcy rosyjskiej agresji, gdy tyle działo się na Pańskiej, mówiliśmy do siebie z Tarasem: „tak właśnie powinna wyglądać instytucja kultury!”. Z mojego punktu widzenia, nie zrobiła jednak wystarczająco, by zachować potencjał, który wytworzyliśmy.

W czym ten potencjał najmocniej się wyrażał?

W doświadczaniu poczucia wspólnotowości. Kultura i sztuka nie zatrzymują wojny, można to zrobić tylko za pomocą broni – ale to one pomagają nam przetworzyć emocje i ból, który odczuwamy na co dzień. Ostatnie kilka lat pokazuje mi niestety, że o ile o trosce i empatii wspaniale mówi się na kongresach kultury, o tyle do trwałej zmiany jeszcze daleko, ona idzie bardzo powoli.

Sztuka w waszym przypadku stała się również narzędziem wyrażania i podtrzymywania społecznej solidarności, a wasze zaangażowanie pozwalało przepracowywać ten ekstremalnie trudny czas. Co jeszcze przyniosło?

Nasza działalność edukacyjna, kulturalna i artystyczna, skierowana była do różnych publiczności: do osób przyjeżdżających w wyniku obecnej rosyjskiej agresji, do ukraińskiej diaspory, która chciała utrzymywać kontakt z ukraińską kulturą i sztuką. Albo zaczynała odkrywać ją na nowo. Tak jak ja – kiedy mieszkałam w Ukrainie, nie miałam takiej potrzeby, pozwalałam, by nasz język i kultura były wypierane przez język i kulturę rosyjską. Do 2022 roku nie mówiłam po ukraińsku. Dopiero z czasem zrozumiałam, że to rodzaj kolonizacji i że kultura i sztuka mają moc przeciwstawiania się jej. Dziś nazywam to doświadczenie osobistą dekolonizacją, ono również towarzyszyło mi w czasie aktywności „Słonecznika”. Widzę, jak bardzo nasza praca wspierała nie tylko zaspokajanie bieżących potrzeb, ale również budowanie czy umacnianie się ukraińskiej tożsamości. Rozmawialiśmy o tym, jak bardzo Rosja zawłaszcza nie tylko obszar, ale i dziedzictwo kulturowe Ukrainy.

Co masz na myśli?

To jest zarówno okradanie muzeów znajdujących się na okupowanych terenach, wojenne zniszczenia ważnych dla naszej kultury miejsc i instytucji, ale też symboliczne kradzieże i przypisywanie dzieł czy osób ukraińskiego kanonu kulturze rosyjskiej.

Przez ostatnie lata duży wysiłek ze strony ukraińskiej, ale również ukraińskich pracowniczek zatrudnionych w zachodnich instytucjach kultury jest wkładany w to, by te opowieści odkłamywać, dekolonizować. Rosja deprecjonuje znaczenie naszej kultury, języka, państwa – w sensie fizycznym i symbolicznym. W „Słoneczniku” także staraliśmy się temu zapobiegać, bo tożsamość istnieje przecież tak długo, jak długo istnieje kultura i język danej grupy czy narodu. Organizowaliśmy również lekcje ukraińskiego dla osób z Polski. Kierowaliśmy je do artystycznej banieczki – dzięki temu osoby, które prowadziły np. zajęcia edukacyjne dla ukraińskich dzieci, mogły lepiej się z nimi komunikować. Zapraszaliśmy ukraińskie artystki, teoretyczki, pracownice kultury, aktywistki, które musiały opuścić kraj. Myśleliśmy o tym jak o dyplomacji kulturalnej, a jednocześnie mogliśmy im zaproponować wynagrodzenie.

Widzisz w tej postawie jakieś pułapki?

Czasem artyści czy twórcy z Ukrainy czują, że są zapraszani przez zachodnie instytucje nie tyle ze względu na działalność artystyczną, co na sam fakt pochodzenia z Ukrainy – co można odebrać jako pewien rodzaj kolonizacji – ale nie mają wyboru. Starają się jednak pamiętać, że jako twórcy nie muszą opowiadać wyłącznie o wojnie czy migracji.

Rozszerzaliście to wsparcie na inne grupy, z którymi czuliście pokrewieństwo doświadczeń?

Tak, zapraszaliśmy i rozmawialiśmy również o dekolonizacji kultury białoruskiej, sporo osób z Białorusi angażowało się również w działania „Słonecznika”. Organizowaliśmy też wydarzenia poświęcone innym krajom takim jak Iran czy Palestyna. Razem z Ko-beitami Wędrownymi gotowaliśmy dania kuchni kaukaskiej czy czeczeńskiej. Wciąż jest w nas duża solidarność z innymi kolektywami i inicjatywami, z którymi współorganizowaliśmy wydarzenia czy demonstracje. Mam tu na myśli takie inicjatywy, jak Podróżyńch Ugościć, Słuszną Strawą, Wschód, Biblioteki bez Granic i wiele innych.

Stół Powszechny

Stół Powszechny to kawiarnia oraz wspólna przestrzeń warsztatowa fundacji Strefa WolnoSłowa i Teatru Powszechnego im. Zygmunta Hübnera. Strefa WolnoSłowa regularnie przygotowuje warsztaty teatralne dla osób z doświadczeniem migracji i spektakle współtworzone przez osoby z doświadczeniem migracji, także na temat sytuacji na polsko-białoruskim pograniczu.

<https://www.facebook.com/stolpowszechny>

Czy czuliście, że wasze działania są osadzone w jakimkolwiek szerszym kontekście? Że zahaczają o coś, co moglibyśmy nazwać strategią, zarządzaniem kryzysowym na poziomie państwa?

Zupełnie nie. Nie czuliśmy żadnego połączenia ani z polskim, ani z ukraińskim rządem. Mieliśmy status nieformalnej inicjatywy, sprzężonej z podobnymi działającymi w Ukrainie. Polska zasłynęła z tego, jak przyjęła Ukraińców, ale 80% tej pracy wykonały NGO-sy i obywatele. Oczywiście jestem bardzo wdzięczna państwu polskiemu za solidarność z Ukrainą i za wsparcie. Ale na poziomie społecznym to już trochę czas przeszedł. W tym momencie wojna już nikogo nie obchodzi.

Solidarność wygasa?

Wszyscy mają dość, nawet osoby angażujące się bardzo mocno. Są ludzie, którzy wcześniej pomagali na dworcach, przyjmowali u siebie ukraińskie rodziny i czują, że więcej nie mogą z siebie dać. Słyszę też dużo protekcjonalnego tonu w opowieściach o tym doświadczeniu, mówią czasem o „swoich Ukraińcach”. Znamy też wszyscy historie, gdy właściciele mieszkań zrobili z pomocy Ukraińcom dochodowe biznesy, wynajmując im każdy skrawek podłogi. Pomoc wygasa, gościnność w społeczeństwie maleje, sporo Ukraińców mierzy się dziś z kryzysem bezdomności. Wszyscy zmęczeni się tą wojną. Od dwóch lat nikt mnie już nie pyta, jak moja rodzina, co się teraz dzieje, czy niczego nie potrzebują. To nieaktualny temat.

Nie dla ciebie.

W listopadzie w miejscu, gdzie mieszkają moi bliscy, co tydzień było bombardowanie. Codziennie są ataki terrorystyczne. Ja i moi znajomi żyjemy więc w dwóch rzeczywistościach – tej polskiej i tamtej, wojennej, która się toczy na Instagramie i na Telegramie: gdzie spadła bomba? Jak rodzice?

Czym zatem dla ciebie jest dziś solidarność?

Rozumiem ją jako współodpowiedzialność. Chodzi o budowanie zrozumienia, świadomości, że bierzemy udział w bardzo długim maratonie. O reagowanie – na rasistowskie czy ksenofobiczne komentarze. A tych jest masa. Mieszkam w Polsce od lat, płacę podatki w Warszawie, w przeciwieństwie na przykład do wielu osób, które mieszkają tu od lat, a płacą je gdzie indziej. I nie ma miesiąca, żebym nie usłyszała na ulicy od obcej osoby, że „mam wracać do siebie”. Solidarność jest nie tylko wtedy, gdy oddajemy komuś pokój w mieszkaniu. Jest również wówczas, gdy nie pozwalamy na przemoc, reagujemy, rozglądamy się po najbliższym otoczeniu. Zmiana nadejdzie, gdy tych, którzy reagują, będzie więcej niż tych, którzy milczą.

Co dziś dzieje się ze „Słonecznikiem”?

W Polsce zostało dużo osób z Ukrainy, niektóre są tu od dawna, ale nie mają dokąd wrócić albo wysłały tu do szkół dzieci, zaczęły pracę, czekają na koniec wojny. Inne przyjechały dopiero w 2024 roku – siedziały w Ukrainie do czasu, aż rakiety nie

spadły na ich podwórka. Wciąż potrzebna jest wszelka pomoc – rzeczowa, prawna, językowa. My poczuliśmy, że formuła wsparcia, którą rozwijaliśmy, wyczerpała się, natomiast w ciągu ostatnich dwóch lat rozwinęło się wiele organizacji, które chociażby w części mogą odpowiadać na różnorodne potrzeby. Jako osobne inicjatywy i ludzie wciąż działamy – ja razem z Tarasem jako Blyzkist, inne osoby są zaangażowane w różnorodne projekty artystyczne i aktywistyczne, pracę akademicką, ale też w otwarcie nowego Muzeum na pl. Defilad. Ze społeczności wokół Słonecznika wyłoniło się wiele świetnych inicjatyw: GALAS, który organizuje wydarzenia i imprezy fundraisingowe, czy filmowy klub „Pogovorymo”, który promuje kino ukraińskie i będzie działał w MSN w jego nowej siedzibie.

Czego nauczyło cię doświadczenie tych kilku lat?

Że prawo do kultury jest prawem każdego człowieka, i że jest mocno powiązane z prawem do godności.

Nie przestajemy szukać

Z **Marysią Złonkiewicz**, aktywistką Grupy Granica, współtwórczynią inicjatywy „Chlebem i Solą” i członkinią zarządu Fundacji Polska Gościnność rozmawia **Dorota Borodaj**

Przyznałeś przed naszą rozmową, że masz problem z ideą community sponsorship. W pierwszej chwili to wyznanie wydaje się zaskakujące, zważywszy na działania, które podejmujecie w ramach Fundacji Polska Gościnność. Co budzi twoje wątpliwości?

Sięgam po definicję tej idei, zaczerpniętą ze tronu UNHCR i widzę, że community sponsorship obejmuje programy, w których „osoby lub grupy łączą siły, aby zapewnić wsparcie finansowe, emocjonalne i praktyczne na rzecz przyjęcia i integracji uchodźców (...)”. Obawiam się, że tego typu wsparcie niesie ze sobą ryzyko pogłębiania braku równowagi. A to powoduje, że relacja, jaka w ramach udzielania i przyjmowania tego wsparcia powstanie, nie będzie partnerska.

Czy w ogóle jest na to szansa?

Oczywiście, być może jednak nigdy nie będzie taka w pełni. Natomiast jako państwo czy organizacje pozarządowe możemy zrobić wiele, by nie odbierać podmiotowości osobom z doświadczeniem uchodźczym. Tymczasem pomoc im udzielana nierzadko prowadzi do pogłębiania różnic między nimi a społeczeństwem przyjmującym. Łatwo doprowadzić do uzależnienia tych pierwszych od zewnętrznego wsparcia. Osoby uchodźcze w pierwszej kolejności otrzymują pomoc humanitarną – to zapewnienia im podstawowe bezpieczeństwo. Potem jest czas na długoterminowe wsparcie, które powinno prowadzić do samodzielności.

Co złego jest w tym, że wsparcia udzieli nie tyle państwo lub nie tylko państwo, ale i społeczność?

Nie powiedziałabym, że jest w tym coś złego, raczej – że w sytuacji, gdy to wsparcie zahacza również o aspekt finansowy, automatycznie mamy do czynienia z tworzeniem się hierarchii, w której jedna strona zależy od drugiej. Jest w nią wpisane wiele pułapek, m.in. pułapka gestów międzykulturowych, na którą musimy być szczególnie wyczuleni.

Na czym ona polega?

Człowiek otrzymujący pomoc chce wpisać się to, czego w jej poczuciu strona pomagająca może oczekiwać – choćby okazywania wdzięczności. Ludzie wyczuwają

bardzo wyraźnie, że takie są oczekiwania. A czasem ci, którzy pomagają czują, że tej wdzięczności nie otrzymują. Tymczasem gestom pomagania powinna zawsze towarzyszyć otwartość na to, że po drugiej stronie może nawet nie paść „dziękuję”. Gotowość do bezinteresownej pomocy nie jest oczywista. Gdy się daje, trzeba zakładać, że nie dostanie się nic w zamian.

To „nic w zamian” odnosi się, jak rozumiem, zarówno do kwestii materialnych, jak i do relacji.

Relacje opierające się na pomaganiu, a zatem na nierówności relacji, mogą polegać na przykład na tym, że strona, która przyjmuje pomoc, zachowa się inaczej niż powiedziałam przed chwilą i będzie szukać rozmaitych sposobów, by dołożyć coś od siebie. Nie ma w tym nic złego, dopóki takie gesty dzieją się w stu procentach partnersko.

I tu wracamy do punktu wyjścia – powiedziałas, że partnerstwo często jest niemożliwe do spełnienia. Co więc jest rozwiązaniem?

Wsparcie udzielane w sposób bardziej systemowy, zdepersonalizowany – rękoma organizacji pozarządowych i administracji państwowej. Nie ma ono wówczas twarzy sympatycznej pani zapraszającej na herbatkę, której trudno jest odmówić, bo przecież tyle dla nas zrobiła. Powinno mieć twarz urzędniczki lub pracownicy NGO-sa, na biurko której składasz wniosek o zasiłek na mieszkanie. To jest oczywiście sytuacja, do której należy dążyć, bo te relacje i ta pomoc nigdy nie będzie tylko czysto systemowa czy czysto oddolna.

Fundacja Polska Gościnność wspiera m.in. osoby uchodźcze w poszukiwaniu i wyposażeniu mieszkań, prowadzi lekcje polskiego i korepetycje dla dzieci, udziela porad prawnych

Chodź na słówko!

Trzy lata odpowiedzi na kryzys humanitarny były czasem ogromnej aktywności wolontariuszy. Ludzie dobrej woli oferowali uchodźcom i organizacjom pozarządowym przeróżnego rodzaju pomoc. Jedną z inicjatyw w PFM, rozpoczętą w partnerstwie z Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „ę” był program „Chodź na słówko”. W jego ramach wolontariusze oferowali uchodźcom konwersacje językowe online. Program, który początkowo łączył uchodźców i polskich seniorów wokół języka polskiego, obecnie angażuje w PFM 80 par językowych, które regularnie ćwiczą różne języki obce i język polski. Metodologia jest wykorzystywana przez wiele organizacji w całym kraju. Sprawdza się świetnie jako narzędzie budowania relacji i włączania uchodźców w goszczące społeczności.

i wsparcia psychologicznego, prowadzi działania samorzecznicze i wreszcie – edukacyjne, skierowane do społeczeństwa polskiego. Czy w tych aktywnościach widzicie pułapki, o których mówiłaś?

Staramy się minimalizować ryzyko. Duża część naszego wsparcia odbywa się przez komunikatory w telefonie – reagujemy na konkretne potrzeby. Osoba, która zwraca się o pomoc nie wie, kto w danym momencie jest po drugiej stronie. Inaczej jest z działaniami skierowanymi do dzieci, bo budują się tu ważne relacje. Trzeba jednak pamiętać, że dzieci generalnie są zależne od dorosłych, nie muszą mieć poczucia, że powinny czuć wdzięczność. Oczywiście też możemy otrzeć się o cienką granicę, za którą jest nierówna, wynikająca z gorszej sytuacji życiowej wdzięczność, na przykład, gdy rodzice chcą zrobić wolontariuszce prezent. Na ile to jest jeszcze OK, na ile znów – robią to, co czują, że jest od nich oczekiwane? Żeby było jasne: absolutnie nie potępiam w czambuł idei community sponsorshipu. Widzę jednak, ile bezpieczników trzeba po drodze uruchomić, żeby nie pogłębiać i tak już istniejących nierówności, choćby działało się w najlepszej wierze.

Co może być takim bezpiecznikiem?

Projekty, które angażują osoby z różnych krajów na równi, w których liczą się ich kompetencje, a nie życiowa sytuacja. W których ludzie dzielą się tym, czym chcą i dlatego, że chcą, a nie dlatego, że wymusza to na nich sytuacja.

Masz jakiś przykład?

Choćby projekty samorzecznicze, czyli takie, gdzie osoby dostają narzędzia do mówienia we własnym imieniu. W Fundacji realizowaliśmy wystawę fotograficzną o życiu muzułmanek w Warszawie, powstał profil na Instagramie – nazywał się „W naszej skórze”, prowadziły go osoby które opowiadały o tym, jak czarnym dziewczynom mieszka się w stolicy, wreszcie – powstała seria podcastów pt. „Ludzie, nie uchodźcy”, prowadzona przez kilka dziewczyn z doświadczeniem uchodźczym. Wszystko wymyślały i realizowały same. Chcieliśmy kontynuować te działania, niestety skończyło się finansowanie, ale dziewczynom zostały w rękach konkretne narzędzia i umiejętności.

W tym projekcie też widzę pewne „ale”.

Jakie?

To były przekazy i opowieści skierowane do polskich odbiorców, do polskiego społeczeństwa. One musiały tak opowiadać i dobierać tematy, by zainteresować tutejszego odbiorcę. Ta postawa – jak zainteresować sobą społeczeństwo przyjmujące – towarzyszy nam często na przykład wtedy, gdy pomagamy komuś w szukaniu mieszkania i prosimy: „prześlijcie nam zdjęcie i napiszcie coś o sobie”. Często słyszę wtedy: „ty napisz, ty lepiej wiesz, co na ludzi w Polsce podziała”. Słowo „podziała” jest tu kluczowe.

Mówimy i robimy to, czego się od nas oczekuje?

To niesie ryzyko, że osoby w potrzebie zawieszą się na nas – organizacjach czy inicjatywach oddolnych.

Jak tego unikać?

To jest bardzo trudne. Pierwszy krok, to wspomniana przeze mnie depersonalizacja. To nie ja, Marysia, pomagam Madinie. To organizacja/państwo/system, wobec którego wdzięczność...

...inaczej się rozkłada?

Ma inny charakter. Znam jednak przypadki, w których – choć była to pomoc oddolna, zorganizowana w ramach konkretnej społeczności – nie zabrakło wrażliwości i czujności na niebezpieczeństwa, o których rozmawiamy. Pewna warszawska firma postanowiła udzielić wsparcia starszemu małżeństwu z Ukrainy. Po pierwsze – udostępniono im część własnych pomieszczeń: pokój, do którego przylegała kuchnia i łazienka. Wciąż pracowano tam w systemie narzuconym przez pandemię, głównie zdalnie, więc firma nie potrzebowała wszystkich pomieszczeń. Po drugie, pani została zatrudniona przez wspólnotę mieszkaniową, na terenie której znajdowała się ta firma. Ta wspólnota szukała osoby do porządkowania podwórka. Po trzecie wreszcie – pracownicy zrzucali się również co miesiąc na wsparcie dla tych państwa. Nie chcieli im jednak płacić bezpośrednio by nie pogłębiać poczucia zależności, przekazywali więc te środki nam a my, anonimowo, przekazywaliśmy je tym osobom. Dzięki temu udało się uniknąć tego kumulującego się poczucia zobowiązania wobec konkretnych osób. No tak, tylko znów – nie umiem nie powiedzieć „ale”. Czy fakt, że te osoby nie wiedziały, że pomoc nie pochodzi od enigmatycznego „systemu”, ale od pracowników

Zmęczenie pomaganiem

W świecie humanitarnym wypalenie zawodowe liderów i pracowników humanitarnych postrzegane jest jako oczywisty element, nieuchronny skutek uboczny każdego kryzysu. Wyczerpanie osób pomagających w organizacjach wskazuje raport Konsorcjum Migracyjnego „Gdzie teraz jesteśmy? Organizacje społeczne w Polsce a kryzysy humanitarne w Polsce w latach 2021-2023. Współpraca i dobre praktyki grantowe”. Raport na zlecenie Ashoka pokazuje emocjonalny koszt pomagania i podpowiada rekomendacje, jak odpowiadać na kryzysy lepiej.

<https://konsorcjum.org.pl/raport-gdzie-teraz-jestesmy/>

tej firmy, jest OK z etycznego punktu widzenia? Czy to jest fair, że wszyscy w firmie wiedzą, że pomoc płynie od nich, a odbiorcy tej pomocy nie?

Czego cię uczy ta historia?

Że nie ma idealnego modelu i że sami uczymy się na bieżąco. Dużo już wiemy i umiemy – potrafimy zarządzać swoimi zasobami, staramy się dopasowywać wsparcie do konkretnych potrzeb, ale też do osób, na przykład nie przydzielamy wolontariuszy do dzieci przypadkowo – staramy się tworzyć takie pary, którym będzie się dobrze razem pracować. Wiemy, że dana osoba woli pracę z dzieckiem o spokojniejszym usposobieniu, a inna wręcz przeciwnie, sama jest pełna energii. Tam, gdzie możemy, anonimizujemy wsparcie, staramy się unikać ryzyka, że nasza pomoc kogoś niechcący upokorzy. Stawiamy na samodzielność i sprawczość ludzi. Uczę się również tego, że mój scenariusz na czyjeś życie i szczęście ma się nijak do scenariusza tej osoby, w jakiegokolwiek sytuacji by się nie znajdowała. Uczę się odpuszczania kontroli, oddawania decyzyjności. I nadal nie znalazłam idealnego modelu, bo taki być może nie istnieje. Ale nie przestajemy szukać.

Cały czas się uczymy

Z **Adrianną Meres**, koordynatorką ds. współpracy międzynarodowej
Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięce w Polsce rozmawia **Agnieszka Kosowicz**

SOS Wioski Dziecięce to część międzynarodowej sieci organizacji, wspierającej dzieci znajdujące się w pieczy zastępczej. Prowadzicie program „Wioski SOS”, w których mieszkają rodziny zastępcze. Wasza społeczność bardzo szybko przyjęła grupę takich samych rodzin z Ukrainy. Jak to się stało?

SOS Ukraina już kilka tygodni przed eskalacją konfliktu zdecydowało o przeniesieniu rodzin bliżej naszej granicy. Dzięki temu w momencie wybuchu pełnoskalowej wojny dzieci i rodzice zastępczy z obwodu ługańskiego i kijowskiego mogli się szybciej ewakuować. Dlatego już w pierwszych dniach przyjęliśmy około 200 osób. Część odebraliśmy z granicy, część przyjechała pociągiem. Dzięki szybkiej i sprawnej organizacji przygotowaliśmy w ciągu dwóch dni miejsca dla rodzin i włączyliśmy je do naszych programów.

A wkrótce potem skala pomocy, jakiej chcieli udzielić Polacy przerosła nasze oczekiwania. Zgłaszały się osoby prywatne, firmy, instytucje. Ludzie zaczęli przywozić rzeczy, piętrowe łóżka, pampersy, zabawki. Po pierwszej wiadomości w mediach, że pomagamy ewakuować ukraińskie dzieci, telefony się urwały. Jedni oferowali fundusze i dary, inni lokale dla dzieci. Dopóki mieliśmy wolne miejsca przyjmowaliśmy rodziny w naszych Programach SOS.

Dodatkowo, w listopadzie 2022 roku otworzyliśmy w Lublinie dom dla dzieci z pieczy zastępczej w Ukrainie, do którego przyjęliśmy łącznie 32 dzieci z opiekunami. Budynek, przekazany przez prywatnego darczyńcę, wyremontowaliśmy i zaadaptowaliśmy na potrzeby gości.

Wasza pomoc była o tyle specyficzna, że wspieraliście ludzi, których znaliście -funkcjonowaliście w ramach jednej organizacji.

SOS Wioski Dziecięce to duża międzynarodowa organizacja. Znaliśmy się, utrzymywaliśmy relacje, spotykaliśmy się na konferencjach, czasem odwiedzaliśmy. A przede wszystkim wiedzieliśmy, że chcemy pomóc tak, jak tylko możemy.

Z czasem grupa, której pomagacie, rozrosła się.

Rzeczywiście początkowo pomagaliśmy tylko rodzinom wspieranym przez SOS Ukraina i przede wszystkim dzieciom z pieczy zastępczej. Przez długi czas gościliśmy też 30 dzieci z domu dziecka spod Kijowa.

Wspieraliśmy też ukraińskie rodziny zastępcze niezwiązane z naszą organizacją. W pierwszym okresie wojny pomogliśmy w przyjeździe do Polski oraz w dalszej relokacji do Czech i Niemiec ponad 120 rodzinom zastępczym ewakuowanym z Dniepropietrowska, Mariupola i innych miejsc ze wschodniej i centralnej Ukrainy. W ramach skoordynowanych działań partnerskich z organizacjami wchodzącymi w skład Koalicji na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej oraz naszej siostrzanej organizacji SOS Wioski Dziecięce Ukraina – która po wybuchu wojny znalazła tymczasową siedzibę w Warszawie – wsparliśmy blisko 150 osób z rodzin zastępczych w znalezieniu mieszkań na terenie Polski, dostosowanych do ich potrzeb, pomogliśmy także w dostępie do specjalistycznej opieki medycznej. Ponad 200 innym osobom z rodzin zastępczych z Ukrainy udzieliliśmy wsparcia prawnego, zapewniając również bezpośrednią pomoc materialną (m.in. zakup artykułów pierwszej potrzeby, lekarstw, zabawek, laptopów, sprzętu sportowego) oraz pomagając w zapisach dzieci do polskich szkół. W trakcie wakacji zorganizowaliśmy letni wypoczynek dla blisko setki ukraińskich dzieci.

W ramach doraźnej pomocy bezpośredniej, skierowanej głównie do ukraińskich rodzin zastępczych, w czerwcu 2022 roku wdrożyliśmy specjalny program pomocy w formie bonów towarowych. Program objął również ukraińskie rodziny z dziećmi ze specjalnymi potrzebami i niepełnosprawnościami oraz samotne matki z więcej niż dwójką dzieci w trudnej sytuacji materialnej. Bony o wartości 450 zł na każdego członka rodziny były dystrybuowane przez 3 kolejne miesiące za pośrednictwem sieci organizacji partnerskich zrzeszonych w Polskiej Koalicji na rzecz Rodzinnej Opieki Zastępczej oraz bezpośrednio przez SOS Polska. Program dystrybucji bo-

Ewakuacje domów dziecka

Oprócz rodzin zastępczych do Polski były ewakuowane całe domy dziecka z Ukrainy. Trudność stanowiło zapewnienie dzieciom adekwatnej opieki – w Ukrainie funkcjonują dość duże placówki, których w Polsce już nie ma – polski system opiera się obecnie na rodzinach zastępczych i rodzinnych domach dziecka.

Dzieci z Ukrainy przyjechały w dużych grupach z opiekunami, którzy nadal sprawowali nad nimi pieczę w Polsce, w ścisłym kontakcie z ukraińskimi władzami. Rozbieżność standardów polskiej i ukraińskiej opieki nad tą grupą dzieci generowała trudności. Poszukiwanie dobrych rozwiązań dla tej grupy trwa.

nów towarowych umożliwił ukraińskim rodzinom rozszanym po całej Polsce zakup niezbędnych artykułów (m.in. żywności, leków, odzieży, sprzętu AGD, RTV, zabawek, mebli itp.) w ponad 60 000 sklepów na terenie kraju. W ciągu 2 lat prawie 8500 bonów trafiło do osób w potrzebie.

Myśląc o wsparciu potrzebujących rodzin, wiedzieliśmy, że poza doraźną i jak-że potrzebnym wsparciem w tamtym czasie, chcemy też pomagać długofalowo. Dlatego powołaliśmy Centrum Specjalistyczne SOS w Laskach pod Warszawą oraz w Krakowie. Dzięki Centrum mogliśmy diagnozować i wspierać dzieci ukraińskie i polskie. Takie miejsca funkcjonują także na terenie naszych Programów SOS. Obiekty wyposażyliśmy w bardzo nowoczesny sprzęt specjalistyczny – zarówno do diagnostyki, jak i samej terapii. W centrach SOS dostępni są m.in. terapeuci integracji sensorycznej, a w przypadku traum i lęków, mali pacjenci mogą otrzymać pomoc psychologa i psychoterapeuty. Z kolei w usprawnieniu motoryki narządów mowy i niwelowaniu zakłóceń procesu porozumiewania wykorzystujemy terapię logopedyczną i neurologopedyczną. Dodatkowo, oferujemy terapię metodą Tomatisa, która korzystnie wpływa na zmysł równowagi, koncentrację, koordynację ruchową, a także na napięcie mięśniowe u dzieci.

Rzesze ludzi w Polsce przyjmowały osoby z Ukrainy pod swój dach, w waszym przypadku rodziny zastępcze zapraszały inne rodziny zastępcze. Z perspektywy czasu – co było dla was trudne? A co zaskoczyło pozytywnie?

Na początku musieliśmy przede wszystkim zaopiekować się najbardziej podstawowymi potrzebami rodzin. Pamiętam, że po jednej z ewakuacji dzieci były tak zmęczone i przemarznięte, że nie miały siły ani jeść, ani pić, chciały jedynie położyć się spać. Kolejnym etapem były rozmowy – z pomocą tłumaczy – z dziećmi i ich opiekunami w celu bardziej szczegółowego rozpoznania potrzeb. W międzyczasie do dyspozycji naszych gości byli lekarze oraz wsparcie psychologów.

Polskie dzieci były bardzo gościnne – podzieliły się ubraniami i zabawkami, a dzieci z Ukrainy szybko zadomowiły się w szkole i zaczęły uczyć się języka. Byliśmy pozytywnie zdziwieni tym, jak prędko się zakolegowały. Nie przeszkadzała im bariera językowa.

Później, kiedy przyjmowaliśmy kolejne dzieci, które miały za sobą doświadczenie wojny, widzieliśmy dużą różnicę – nie potrafiły się bawić – grać w dwa ognie, skakanki, gumę albo łapanie piłki. Szczególnie młodsze dzieci, które dwa lata spędziły w schronie. Ale nawet u nich szybko było widać postępy.

A dorośli? Jak układały się relacje między opiekunami?

Zdarzały się sytuacje, w których rodzina z Ukrainy wprowadzała się do domu zamieszkiwanego już przez polską rodzinę zastępczą. Obserwowaliśmy różnice kulturowe w wychowywaniu dzieci, w stosunku do pomocy psychologicznej albo terapii. Inaczej

rozumiane są pewne standardy, co było pewną trudnością, jednak przy wsparciu naszych specjalistów, udało się ją pokonać.

Wspomniałaś o życzliwym przyjęciu rodzin z Ukrainy przez dzieci. Jak reagowali polscy opiekunowie?

To była pełna mobilizacja i ogromne przeżycie. W takich momentach w człowieku budzi się jakaś inna energia, nowe instynkty. Rodziny SOS przyjmowały do swoich domów tyle dzieci, ile to tylko było fizycznie możliwe.

Temat różnic kulturowych w wychowaniu dzieci przewija się też w naszej pracy ze szkołami. Wyobrażam sobie, że jest szczególnie ważny, gdy wychowuje się dzieci pod jednym dachem.

Różnice w wychowaniu są zauważalne, jednak jako SOS Wioski Dziecięce w Polsce nie możemy niczego narzucać. Rodziny zastępcze z Ukrainy dalej podlegają swoim koordynatorom. A to, co możemy robić, to oczywiście rozmawiać i szkolić.

Trzeba pamiętać, że mamy ukraińskie są osobami z doświadczeniem traumy, więc na początku nie było im łatwo się spotkać i nawiązać swobodny kontakt z polskimi rodzinami zastępczymi. Niemniej, grupa, którą przyjęliśmy, to dzisiaj ludzie już dosyć zżyci z lokalną społecznością, niektórzy (na przykład w Biłgoraju) mieszkają poza Wioską SOS i są w dużej mierze samodzielni.

Przyjęliście rodziny zastępcze do Wiosek i co było dalej? Jak dziś utrzymują się te rodziny?

Rodziny z Ukrainy, które nadal mieszkają na terenie polskich Wiosek SOS, dostają wsparcie zarówno od nas, jak i od swojej ukraińskiej organizacji. Udzielaliśmy też codziennej pomocy: w zapisaniu do szkoły, znalezieniu lekarza, często wspieraliśmy ro-

Pomoc ukraińskich psychologów

Na mocy „specustawy” psychologowie z Ukrainy mogli wykonywać zawód w Polsce bez nostryfikacji dyplomu do 24 sierpnia 2023 roku.

Możliwość zaangażowania ukraińskich psychologów była w początkowym okresie bezcenna, nadal jest bardzo ważna. Wielu psychologów ukończyło już dodatkowe studia w Polsce lub nostryfikowało dyplomy.

Zespół psychologów Fundacji Polskie Forum Migracyjne od 2022 roku jest praktycznie dwukulturowy. Około połowa psychologów Fundacji to specjaliści i specjalistki z Ukrainy. Obserwujemy, że dostęp do wsparcia w zakresie zdrowia psychicznego jest dużą barierą w integracji uchodźców. Szczególnie trudny jest dostęp do psychiatrii, przede wszystkim dla dzieci.

dziny w opłaceniu terapii dla dziecka, diagnozy, leczenia, w tym także leczenia samych rodziców. Stałym problemem i wydatkiem jest znalezienie dziecięcego psychiatry.

Temat przygotowania zespołu do tej pracy jest interesujący – ludzie mierzyli się z całkiem nowymi zadaniami.

Zarówno polski, jak i ukraiński personel przeszedł w ciągu tych trzech lat przez bardzo wiele szkoleń, przede wszystkim z zakresu pracy z dziećmi, pracy z traumą czy pomocy psychologicznej. Cały czas się uczymy, włączyliśmy w system naszych szkoleń mamy SOS i pracowników z Ukrainy. Część naszego zespołu wzięła udział w warsztatach TeamUp organizowanych przez Stowarzyszenie we współpracy z Save The Children. Dodatkowo szkoliliśmy się z pierwszej pomocy psychologicznej dla dzieci uchodźczych. To one w przede wszystkim wymagały zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa, spokoju, przewidywalnego rytmu dnia, ochrony ich przed mediami itp., wyjaśnienia reguł obowiązujących w Polsce (np. że częsty sygnał przejeżdżającej karetki, straży pożarnej, syreny rozlegające się z jakiejś okazji nie są powodem do niepokoju i sygnałem zagrożenia). Byliśmy w codziennym kontakcie z przebywającymi u nas uchodźcami, mieliśmy do pomocy tłumaczy języka ukraińskiego i osoby pochodzenia ukraińskiego mieszkające już dłuższy czas w Polsce. Jak się okazało, adaptacja mam SOS z Ukrainy do wymogów formalnych była zaskakująco udana.

Wyzwaniem było m.in. duże obciążenie pracowników, brak transportu i trudności logistyczne, a także nienależyta diagnoza w przypadku niektórych dzieci. Sami opiekunowie mieli różne zindywidualizowane problemy. Inną trudnością była adaptacja w szkołach, nadrobienie programu nauczania i nauczyciele, którzy często nie potrafili zrozumieć, że po roku spędzonym w Polsce dziecko nie mówi jeszcze biegle w nowym języku.

Przyjęcie rodzin do Wiosek to jedna forma pomocy, ale wspieraliście też rodziny zastępcze w Ukrainie i organizowaliście turnusy wakacyjne.

Mniejsze dary, które spływały od indywidualnych osób albo te potężne od firm, takie jak: łóżka piętrowe, sprzęty, laptopy – to wszystko przekazywaliśmy do rodzin w Ukrainie. Pamiętam transport z Holandii: ludzie skrzyknęli się i wystali kierowcę z samochodem pełnym mleka modyfikowanego, pampersów.

Bardzo dobrym pomysłem okazały się turnusy wakacyjne. Organizujemy je z podkarpacką Fundacją Folkowisko dla rodzin, które straciły na wojnie ojca, męża czy opiekuna. Czasem przyjeżdżały na nie dzieci, które dopiero co straciły tatę. Rysowały pełną rodzinę – z tatą. Nie przyjmowały do wiadomości, że nie żyje, opowiadały, że jest na wojnie.

Planujemy już następne turnusy. To czas dla dzieci, żeby mogły odpocząć, i dla mam – by dostały wsparcie psychologiczne. Mamy SOS przyjeżdżają czasem i mó-

wią, że nic im nie trzeba, że sobie radzą i nie potrzebują pomocy ani rozmowy. Wi-
działam, jak jednej takiej grupie SOS psycholożka wręczyła wielkie kąpielowe ręcz-
niki. Miały uderzać tymi ręcznikami w krzesła. Czterdzieści kobiet, które krzycząc,
uderzały ręcznikami w krzesła, uwalniały ból i rozpacz. To był przejmujący widok.

Jak dziś wygląda sytuacja rodzin, którym pomogliście?

W październiku 2024 roku mieliśmy nadal pod opieką około 108 osób. Pozostali
wrócili do Ukrainy albo pojechali dalej. Dzieci z domu dziecka w Kijowie wróciły, co
było dla nas trudne. Budynek domu dziecka ma schron – to miejsce jak z horroru.
Część trafiła do adopcji, część wróciła do biologicznych rodzin.

Więcej informacji o organizacji SOS Wioski Dziecięce:

<https://wioskisos.org/>

Migracja się sprawdza

Z Łucją Kalkstein i Magdaleną Winiarską z firmy ERYK
(ERYK – International technical service provider) rozmawia **Agnieszka Kosowicz**

Kontekstem naszej rozmowy jest wspieranie osób z doświadczeniem migracji w Polsce. Doświadczenie firmy ERYK polega nie tyle na udzielaniu pomocy, co zapraszaniu ludzi do Polski na staże – od 2019 roku sprowadziliście 42 elektryków. W jaki sposób, rekrutując osoby z Nigerii do pracy, wspieracie je na początku drogi we wchodzeniu w realia życia w Polsce?

Ł.K.: Rekrutujemy osoby z Nigerii do programu stażowego świadomie – z motywacją biznesową. To są nasi pracownicy, zapraszamy ich tu z zamiarem zatrudnienia. Aby czuć się dobrze w firmie, ludzie powinni się zintegrować i mieć dobre warunki. Żeby móc rozwijać się w pracy, muszą się czuć dobrze na poziomie osobistym. Takie podejście jest skutkiem naszego indywidualnego – bardzo biznesowego – punktu widzenia.

Skąd w ogóle pomysł na program zapraszania pracowników z Nigerii?

Ł.K.: W 2017 roku wzięliśmy udział w oficjalnej delegacji biznesowej do Ghany, której częścią była krótka wizyta w Nigerii. Tam usłyszeliśmy od duńskiego konsula w Lagos, że spotkał w tym kraju ludzi niezwykle kreatywnych, twórczych, inteligentnych. I postanowiliśmy spróbować. Szukaliśmy oczywiście wcześniej pracowników w Europie, także w Ukrainie albo Rumunii. Ale już 5-7 lat wcześniej wszyscy, którzy chcieli wyjechać, zrobili to. Rozglądaliśmy się więc dalej. Nigeria to dla nas właściwe miejsce do rozwiązania długoterminowych problemów, z którymi zmagają się cały biznes europejski. W Danii mówi się, że największą barierą do jego rozwoju jest brak wykwalifikowanych pracowników. Takie jest też nasze doświadczenie. Dlatego szukamy ludzi, którzy popracują z nami długoterminowo, co najmniej przez 10 lat.

W całej Europie nie ma bezrobotnych elektryków, którzy potrafią i chcą pracować. Obserwując rozwój demograficzny i ambicje młodzieży myślę, że w przeciągu kilku lat nie będzie w Europie techników, w każdym razie będzie ich dużo mniej, niż potrzebujemy. A my, jako firma świadcząca usługi, opieramy się na ludziach. To, co mamy to kwalifikacje, chęci i umiejętności naszych pracowników.

Oczywiście cały czas działamy w Polsce, rekrutujemy, organizujemy dni otwarte, mamy też polskich stażystów, ale większość przychodzi tylko sprawdzić, jak to jest. Pracują pół roku, odchodzą, chcą spróbować czegoś innego, większość opuszcza nas w ciągu dwóch lat. Jeśli chodzi o pracowników z Afryki – rezygnuje z pracy niewielu.

Przygotowanie ludzi do pracy z wami zaczyna się już w Afryce. Jak ono wygląda?

M.W.: Współpracujemy ze zrzeszeniem uczelni technicznych w Nigerii – wyszukują najlepszych studentów z kierunku elektrycznego i elektronicznego. Pomagają nam w rekrutacji i sprawdzaniu kandydatów. Po wstępnej selekcji CV urządzamy na miejscu dwa testy: umiejętności elektrycznych po pierwsze, a po drugie predyspozycji psychologicznych. Sprawdzamy w ten sposób motywację kandydatów, gotowość do przemieszczania się i uczenia, odporność na stres.

Wybranych kandydatom przeprowadzamy na miejscu szkolenie na temat różnic kulturowych. Prowadzi je Nigeryjczyk, który wiele lat pracował w Niemczech i zna europejskie warunki życia i pracy.

O różnice jeszcze zapytam, ale najpierw: czy nigeryjskie wykształcenie okazuje się wystarczające? W jaki sposób wprowadzacie ludzi do pracy po przyjeździe?

Ł.K.: Samo szkolenie teoretyczne w Nigerii ma całkiem przyzwoity poziom. Problem to umiejętności praktyczne i brak laboratoriów. Widzimy ogromne różnice poziomów między różnymi uczelniami. Zatrudniając najlepszych absolwentów, dostajemy ludzi z dobrym przygotowaniem teoretycznym, ale jeśli chodzi o umiejętności praktyczne, takie jak standardy wykończenia, staranności, obsługi elektronarzędzi, zachowanie w pracy, standardy pracy – tego stażyści się muszą nauczyć. Dlatego każdy z nich ma coacha, który dzieli się wiedzą i ocenia postępy – nie tylko techniczne, ale też zaangażowanie i postawę w pracy.

M.W.: Coach bezpośrednio kieruje pracą danej osoby w zespole. Jest zawsze pierwszym kontaktem, kiedy trzeba coś dodatkowo wytłumaczyć lub wysłuchać, gdy coś komuś nie odpowiada.

Ł.K.: Oczywiście pojawiają się problemy, ale ludzie, którzy przyjeżdżają do nas są zdeterminowani i ambitni. Robią, co mogą, żeby szybko doszłusować do naszych standardów.

Menedżerem całego naszego programu stażowego jest Nigeryjczyk. Już na początku pracownicy mają więc kontakt z kimś, kto rozumie ich bolączki. Uważamy, że samo zrekrutowanie, zaproszenie do Polski, załatwienie potrzebnych formalności migracyjnych to tylko część naszej roli. Ważne jest też – choćby na początku – zająć się tymi ludźmi. Po prostu pomagamy: czy to w znalezieniu mieszkania, zrobieniu pierwszych zakupów, odnalezieniu się w nowym miejscu. Pomagamy też w sprawach urzędowych, zameldowaniu, zakwaterowaniu itp.

M.W.: Teraz, gdy stażystów jest już więcej, początkowe wdrożenie prowadzą koledzy, którzy są tu 3-4 lata, a nie osoby z biura, jak to było na początku. Pokazujemy im różne proste codzienne rzeczy: poruszanie się komunikacją miejską czy ważne miejsca w mieście. Pomagamy w robieniu zakupów do domu i zakupów przed wyjazdem na projekt. Pracownicy, gdy jadą do Belgii czy Francji, mają do dyspozycji kuchnię. Zawsze zaopatrują się więc wcześniej w gotowe dania czy ryż, żeby na miejscu sobie

gotować. W Szczecinie działa też diaspora, jest ekumeniczny kościół, grupy na FB – pomagamy Nigeryjczykom nawiązać kontakty – żeby nie byli sami. I dają radę.

Co waszym zdaniem jest dla nigeryjskich pracowników trudne?

M.W.: Zachłyśnięcie europejskim stylem życia i samotność w obcym kraju. Przyjeśliśmy kiedyś cztery osoby prosto po technikum, byli w wieku 19-20 lat. Przyjechali, wszystko było dla nich nowe, przeżyli szok. Ci chłopcy i dziewczyna wychowywali się w wiosce, do szkoły chodzili wiele kilometrów boso. Zbieraliśmy dla nich kurtki, buty zimowe – uprzedziliśmy, że będzie zimno, ale i tak był to dla nich wstrząs.

Z pierwszej wypłaty stażyści często kupują adidasy, telefony. Jak ktoś ma pieniądze, to wydaje natychmiast. Zarządzania pieniędzmi też trzeba się nauczyć, gdy się mieszka samemu – trzeba pamiętać, że na staż przyjeżdżają często bardzo młodzi ludzie. Dlatego staramy się w tym pomóc. Gdy do pierwszej wypłaty jest trochę czasu, dajemy zaliczki, rozliczamy je z kolejną wypłatą albo dwoma. Znajdujemy mieszkania, dopóki się nie usamodzielnia.

Trudne są też relacje międzyludzkie. Na początku stażyści nie potrafili powiedzieć, że coś im nie pasuje. Mówili: „wszystko fajnie, wszystko super”, a potem wychodziła frustracja, że coś nie działa, coś jest nie tak. Ważne, aby pamiętać, że każdy jest inny. W tym wprowadzaniu do pracy ważne jest, kto przyjechał, ile ma lat, jakie ma doświadczenie. Zawsze przed przyjazdem wysyłamy ludziom cały instruktaż, czego się spodziewać: że gniazdka inne, że zimno, że deszcze, jakie dokumenty wziąć. Mówimy wprost, jak będzie wyglądał początek i że może być trudny.

Wasza firma oferuje usługi elektryczne innym przedsiębiorstwom. Jak na obecność afrykańskich pracowników zareagowali wasi klienci?

Ł.K.: Mamy klientów w całej Europie i pracujemy z nimi długoterminowo. Najczęściej, gdy nawiążemy współpracę, pracujemy od projektu do projektu, przez wiele lat. My się uczymy ich organizacji, dokumentacji, instalacji. Z czasem tworzymy zaufane relacje. Mimo to niektórych klientów na początku było ciężko przekonać nie tyle do nigeryjskich stażystów, co do stażystów jako takich. Klienci spodziewali się w pełni wykwalifikowanych sprawnych techników. Niewielu było takich, którzy wprost mówili, że nie chcą „czarnych”.

W wielu krajach firmy nie mówią, że nie chcą obcokrajowców, bo w każdej pracują obcokrajowcy. Więc antyafrykańskich nastrojów było bardzo niewiele. Tłumaczyliśmy klientom, że taka jest sytuacja, że tak jest i będzie. Będziemy mieli pracowników z krajów trzecich i trzeba to zaakceptować.

W Danii na przykład przekonującym argumentem była potrzeba inwestowania w edukację młodych ludzi. Tam standardem są mieszane zespoły, w których są doświadczeni pracownicy i stażyści – praca jest koniecznym elementem technicznego wykształcenia.

A ostateczny argument to cena. Inne są stawki doświadczonego pracownika, inne stażysty. Zestawiając zespoły, w skład których wchodził ci ostatni, mogliśmy zaoferować konkurencyjną cenę. Teraz mamy klientów, którzy od razu proszą o stażystów, bo dobrze pracują, są zdolni, kompetentni i wydajni. Nie robią przerwy co pół godziny na papierosa.

A sam zespół? Polscy elektrycy dobrze przyjęli elektryków z Nigerii?

M.W.: Początki budowania relacji w zespole były trudne. Nie chodziło nawet o uprzedzenia wobec koloru skóry, ale o to, że polscy pracownicy mieli żal, że stażyści mają wszystko podane na tacy, a oni muszą wszystko sami. Musieliśmy tłumaczyć i wyjaśniać, że ci młodzi po prostu potrzebują więcej uwagi. Raz mieliśmy przypadek, że ktoś zachował się wobec stażysty rasistowsko, rozstaliśmy się natychmiast. Było dla nas oczywiste, że musimy pokazać, że to absolutnie nie będzie tolerowane.

Komunikacja bywa trudna. Nasi polscy pracownicy są przyzwyczajeni, że team leader czasem nawrzeszczy, przygada czy zwymyśla. Oczywiście interweniuje, gdy to przekracza jakieś granice, ale często nawet nie wiemy, bo gdy ktoś nawala, poczuwa się do błędu i nie ma pretensji za szorstkie potraktowanie. Ale dla osób z Nigerii to jest szok. Bardzo biorą do siebie, bardzo przeżywają. Potem między sobą rozmawiają, jak źle ich potraktowano. Zdarza się, że ktoś potrzebuje przyjść, wyjaśnić sprawę. Jednak generalnie przyjeżdżają do nas młodzi ludzie, pełni optymizmu i nadziei; wszystko się dociera z czasem i działa. Wszyscy moglibyśmy się od nich uczyć, jak można się cieszyć z małych rzeczy i małych sukcesów.

W Polsce obecność migrantów na rynku pracy budzi mieszane uczucia.

Ł.K.: Polski rynek pracy opuszcza – przechodząc na emeryturę – 100 tysięcy ludzi rocznie. Nasza młodzież do niektórych zawodów się nie garnie, szczególnie tych tech-

Rynek potrzebuje migrantów

„Alternatywą dla migracji jest bieda” alarmuje ekonomista Pracodawców RP Kamil Sobolewski. Raport „Imigracja – ratunek dla gospodarki i korzyści społeczne” wskazuje, iż polski rynek pracy potrzebuje obecnie imigracji na poziomie około 100 tysięcy pracowników rocznie. Migracja nie odpowie w pełni na zmiany społeczne – kurczenie się polskiego społeczeństwa i jego starzenie zmieniają nasze społeczeństwo. Powinna być jednak jednym z elementów, który zapewni naszej gospodarce stabilność i rozwój.

https://pracodawcyrp.pl/storage/app/media/RAPORTY/pracodawcy_raport_6_web.pdf

nicznych. Dlatego patrząc w przyszłość, nie widzę za bardzo innego wyjścia niż korzystanie z pracy migrantów. W wielu zawodach, np. w służbie zdrowia, ogrodnictwie, rolnictwie bez pracowników sezonowych zza granicy branże w ogóle sobie nie radzą. Automatyzacja, sztuczna inteligencja, robotyzacja rozwiążą niektóre problemy. Może kiedyś roboty będą wykonywać zawody, które są niestandardowe i niepowtarzalne – ale jesteśmy od tego bardzo daleko.

Dlatego rynek pracy będzie się składał z lokalnych pracowników i pracowników z krajów trzecich. Jestem przekonana, że to doprowadzi do zmiany społecznej, ale też do napięć i problemów, dlatego powinniśmy już dziś myśleć o tym tak, żeby się to nie skończyło awanturą. Żeby integracja się udała.

Z naszego doświadczenia kłopotem we wprowadzaniu na polski rynek pracy osób z innych krajów stanowią formalności. Uzyskiwanie wiz, legalizacje pobytu – czy to jest dla was bariera?

M.W.: Na ogół nasze dokumenty są wystarczające, aby wystawić wizę. Z tym nie mamy większego problemu. Ale wiza może być wystawiona najwyżej na rok. W tym czasie nie jesteśmy w stanie uzyskać dla stażystów karty pobytu. Od wydania wizeny do wyjazdu osoby z Nigerii zwykle mija parę tygodni, po przyjeździe stażysty do Polski potrzebujemy też kilku tygodni, żeby zorientować się, czy osoba sprawdza się w pracy, czy ma potrzebne umiejętności. Kiedy możemy już składać wniosek o kartę pobytu, zostaje nam mniej niż rok – i to jest problem, bo urząd wojewódzki potrzebuje więcej czasu, żeby wydać kartę. Zwykle procedura trwa rok i trzy miesiące.

Urząd nie widzi problemu, bo od złożenia wniosku o kartę osoba przebywa w Polsce legalnie, nadal ma prawo do pracy. To prawda, ale do pracy za granicę już nie pojedzie, bo w czasie procedury nie ma prawa opuścić Polski. Projektów w kraju mamy bardzo mało, większość pracy jest w Europie. Mamy więc pracowników, legalizujemy im pobyt, ale nie możemy zapewnić im pracy.

Ostatnio podpowiedziano nam, żeby o karty pobytu wystąpić w Koszalinie, gdzie urzędnicy są mniej obłożeni. Dopiero testujemy tę drogę. Ale wiemy, że czas oczekiwania na kartę w różnych urzędach wojewódzkich znacząco się różni.

Wasza firma mimo tych trudności wygląda na udany przykład integracji.

Ł.K.: Nasz plan długoterminowy to 25% stażystów w zespole: polskich albo nigeryjskich. Myślę, że ten odsetek to skala, którą organizacja jest w stanie unieść i nadal pracować wydajnie. Na koniec 2024 roku stażyści stanowili 13% załogi, połowę tego, co mamy w planie.

Widzimy, że do celu trzeba dążyć powoli, budować także akceptację własnego zespołu dla tego procesu. Uczymy się ciągle, jak rozwijać i przygotowywać pracowników, to musi być przemyślany, kontrolowany proces. Gdyby w zespole było za dużo konfliktów, niezadowolonych, niezrozumienia – wszystko odbiłoby się na naszej konkurencyjności. Żeby ludzie pracowali efektywnie, miejsce pracy powinno być

emocjonalnie komfortowe i przyjazne. Nie wyobrażam sobie zespołów, w których ludzie patrzą na siebie wilkiem.

Brak mi podobnego myślenia wśród naszych władz!

Ł.K.: W Polsce politycy mówią „stop” migracji, a rzeczywistość gospodarcza domaga się pracowników z zagranicy. To tworzy wybuchową mieszankę – wykorzystywanie emocji w polityce jest niebezpieczne.

To oczywiście też nieprawda, że przyjeżdżają sami wspaniali ludzie a migracja jest łatwa. Jest konieczna, niesie niedogodności i trudności. Trzeba o nich wiedzieć i się przygotować. Ale patrząc na nasz program, mamy poczucie, że się sprawdza. Oferujemy ludziom wsparcie i wychodzą z tego procesu bardzo dobrzy technicy.





Doświadczenie Polski

Patronat społeczny już się de facto dzieje!

Model patronatu społecznego obejmuje kilka podstawowych elementów: (1) identyfikację osób, które są objęte programem, przed przyjazdem do Polski, (2) przygotowanie grona, które będzie stroną przyjmującą, (3) procedury bezpieczeństwa, (4) transport osób i niezbędne formalności z tym związane, (5) wsparcie po przyjeździe, które obejmuje zarówno elementy „twarde” – dach nad głową, pomoc w sprawach urzędowych, wprowadzenie na rynek pracy oraz wsparcie edukacyjne, a także (6) „miękkie” – towarzyszenie przybyłym w odnajdywaniu się w nowym miejscu, budowanie relacji.

Tabela pokazuje, jak prezentowane w publikacji inicjatywy realizują ten model. Z wyjątkiem programu firmy ERYK oraz programu mieszkaniowego Fundacji Ocalenie wszystkie przedsięwzięcia powstały w odpowiedzi na nagle pojawiające się potrzeby. Środki na działania były pozyskiwane na bieżąco.

Legenda:

■ kolor zielony – oznacza obszary, w których grupa udzielająca wsparcia samodzielnie uczestniczyła/oferowała

■ kolor żółty – oznacza obszary, w których pomoc była dostępna dla osób objętych wsparciem dzięki współpracy z innymi podmiotami

□ brak koloru – oznacza obszary, w których dana inicjatywa nie proponowała osobom wsparcia (pomoc mogła być dla tych osób dostępna bez udziału grupy wspierającej)

Inicjatywa//rodzaj działania	identyfikacja osób potrzebujących przed przyjazdem	przygotowanie grupy goszczącej w Polsce do przyjęcia osób	screening bezpieczeństwa		współpraca z rządem w transporcie osób do Polski	pomoc mieszkaniowa i podstawowe potrzeby życiowe/ materialna	wsparcie w nauce języka polskiego/ edukacji	wsparcie w poszukiwaniu pracy	towarzyszenie/ wsparcie w codziennym życiu (dostęp do edukacji, służby zdrowia, pomoc w załatwianiu spraw urzędowych, poznawanie kultury itp)
wsparcie grupy afgańskiej przez polskie środowisko prawnicze (Anna Kruszewska)	identyfikacja osób szczególnie zagrożonych	w sparcie dla grupy już po przyjęciu: webinar, bieżąca współpraca z PFM	listy osób do ewakuacji tworzone i weryfikowane przez rząd		ewakuacja prowadzona przez rząd	12 miesięcy wsparcia ze strony KPRM (PFM)	pomoc asystentki międzykulturowej, lekcje języka polskiego	doradztwo zawodowe, poszukiwanie pracodawców	wolontariat prawników, współpraca z PFM
wsparcie uchodźców z Ukrainy w lokalnej społeczności – Izabelin (Kama Bykowska i Dorota Zmarzlak)		informacja i wsparcie dla mieszkańców, w trakcie udzielania wsparcia			mieszkańcy/ gmina	mieszkańcy/ gmina	lekcje polskiego w gminie, asystentka międzykulturowa w szkole (we współpracy z PFM)	indywidualne wsparcie przez osoby goszczące	wolontariat mieszkańców
Ukraiński Dom – program mieszkaniowy (Julia Semeniuk, Svitlana Maslii)						osoby prywatne	wsparcie w ramach innych działań Fundacji	wsparcie w ramach innych działań Fundacji	wsparcie w ramach innych działań Fundacji
program Wspólnoty Sant'Egidio (Magdalena Wolnik-Mierzwa)						wsparcie osób prywatnych/ zasoby organizacji	w ramach współpracy z innymi NGO	w ramach współpracy z innymi NGO	wolontariusze
wsparcie rodzin osób z niepełnosprawnościami – Stowarzyszenie Patchwork (Maria Bukhanovska)	„pocztą pantoflową”				pomoc w transporcie bez udziału rządu – wolontariusze	wsparcie osób prywatnych	wolontariusze	wolontariusze, zatrudnianie osób objętych pomocą w Fundacji	wolontariusze
„Witaj w domu” Program mieszkaniowy Fundacji Ocalenie (Katarzyna Regulska)		przygotowanie oraz animowanie kontaktów wynajmujących i lokatorów				wynajem mieszkań wspierany przez Fundację	wynajem mieszkań wspierany przez Fundację	wynajem mieszkań wspierany przez Fundację	wynajem mieszkań wspierany przez Fundację

Inicjatywa//rodzaj działania	identyfikacja osób potrzebujących przed przyjazdem	przygotowanie grupy goszczącej w Polsce do przyjęcia osób	screening bezpieczeństwa		współpraca z rządem w transporcie osób do Polski	pomoc mieszkaniowa i podstawowe potrzeby życiowe/ materialna	wsparcie w nauce języka polskiego/ edukacji	wsparcie w poszukiwaniu pracy	towarzyszenie/ wsparcie w codziennym życiu (dostęp do edukacji, służby zdrowia, pomoc w załatwianiu spraw urzędowych, poznawanie kultury itp)
program wsparcia Klubu Inteligencji Katolickiej (Jan Murawski)	KIK angażował się w ewakuację różnych grup szczególnie wrażliwych – np. dzieci z domów dziecka, osób chorych.	przygotowanie własnych wolontariuszy/ przygotowanie osób goszczących uchodźców w domach.					inny program KIK wspólnie z Ukraińskim Domem – Szkoła – ukraińska szkoła w Polsce (z nauczaniem języka polskiego)	wsparcie w ramach innych działań Fundacji oraz współpracy z innymi NGO	wsparcie w ramach innych działań Fundacji oraz współpracy z innymi NGO
Wsparcie dla osób w ośrodkach dla cudzoziemców (Magdalena Szcześniak)						pomoc materialna (mieszkanie zapewnione w ośrodku)			
Queer without borders, wsparcie środowiska LGBT+ (Sarian Jarosz)	drogą do identyfikacji osób o szczególnych potrzebach (już w Polsce) były polskie organizacje, głównie prawnicze, które referowały osoby potrzebujące wsparci	zespół w dużej części osobiście łączy intersekcyjne doświadczenie, kompetencje i wiedzę z obszaru uchodźczego i queer.				czasem mieszkania oferowały zaprzyjaźnione organizacje, rzadko mieszkania oferowały osoby prywatne			ważnym elementem "towarzyszenia" było zapewnienie osobom informacji i wiedzy potrzebnej dla zapewnienia sobie fizycznego bezpieczeństwa, poznanie mapy miejsc bezpiecznych

Inicjatywa//rodzaj działania	identyfikacja osób potrzebujących przed przyjazdem	przygotowanie grupy goszczącej w Polsce do przyjęcia osób	screening bezpieczeństwa		współpraca z rządem w transporcie osób do Polski	pomoc mieszkaniowa i podstawowe potrzeby życiowe/ materialna	wsparcie w nauce języka polskiego/ edukacji	wsparcie w poszukiwaniu pracy	towarzyszenie/ wsparcie w codziennym życiu (dostęp do edukacji, służby zdrowia, pomoc w załatwianiu spraw urzędowych, poznawanie kultury itp)
Solidarny Dom Kultury "Słonecznik" (Maria Beburia)						organizacja nie oferowała mieszkania, za to oferowała wsparcie żywnościowe i materialne dla uchodźców w pierwszej fazie odpowiedzi na kryzys	lekcje języka ukraińskiego dla osób pracujących z uchodźcami wspierały komunikację		„towarzyszenie” przyjmowało formę przestrzeni na uczestniczenie w kulturze, co pomagało w odzyskiwaniu równowagi, poczucia godności i przynależności
program Fundacji Polska Gościnnosc (Marysia Złonkiewicz)		przygotowanie zespołu wolontariuszy do pomocy w nauce. Wsparcie gospodarzy i gości w razie potrzeby (zwykle w sytuacjach konfliktowych)				osoby prywatne/ najem przez organizację z pozyskanych środków	program wsparcia edukacyjnego dla dzieci przez wolontariuszy	wsparcie w poszukiwaniu pracy we własnych sieciach społecznych	wolontariusze i pracownicy, współpraca z KIK, wsparcie osób w samorządzie
SOS Wioski Dziecięce – wsparcie rodzin zastępczych (Adriana Meres)	współpraca z siostrzaną organizacją					miejsca w Wioskach Dziecięcych		zatrudnienie profesjonalnych rodziców zastępczych w ramach organizacji ukraińskiej	pracownicy i wolontariusze
program migracji do pracy – firma ERYK (Łucja Kalkstein i Magdalena Winiarska)	rekrutacja pracowników	międzykulturowy doświadczony zespół	procedura wizowa			wsparcie ze strony firmy		praca oferowana w firmie	wsparcie ze strony firmy



Oksana Kolisnyk

Koordynatorka pilotażu prowadzonego przez „Community Sponsorship” – Towarzystwo Inicjatyw Twórczych E, w ramach współpracy z Pathways International

Model „**Community sponsorship**” jest z sukcesem testowany w Polsce. Pilotaż przeprowadziło m.in. Towarzystwo Inicjatyw Twórczych E. Pilotaż polegał na uruchomieniu grupy patronackiej i objęciem wsparciem w lokalnym środowisku kilku osób z doświadczeniem migracji i uchodźstwa.

To podejście daje efekty!

Model community sponsorship od razu był nam bliski.

Wspólnie z Fundacją Polskie Forum Migracyjne prowadziliśmy wcześniej projekt „Polska dla Początkujących i Zaawansowanych”, w którym organizowaliśmy językowe konwersacje seniorsko-migranckie. Łączaliśmy w pary migrantów i seniorów, którzy spotykali się regularnie, żeby się ćwiczyć język polski. Ale język był tylko pretekstem. Chodziło nam przede wszystkim o budowanie relacji. Dawaliśmy ludziom przestrzeń do swobodnej rozmowy „jeden na jeden”, pretekst do zwiedzenia miasta, które często było potrzebne obu tym grupom. Starsze osoby też potrzebują kogoś, kto z nimi pójdzie na zakupy czy na wystawę. A osoby migranckie nie wiedzą, jak się funkcjonuje w polskiej rzeczywistości.

Ponieważ bardzo dużo osób było z tego modelu zadowolonych, zaczęliśmy się nim dzielić. Wspieraliśmy 11 organizacji w całej Polsce, które też łączyło w pary migrantów i seniorów i widzieliśmy, że to podejście daje efekty.

Mając to doświadczenie za sobą od razu poczuliśmy wizję „community sponsorship”. Wiedzieliśmy, że to między ludźmi dzieje się prawdziwa integracja, więc kluczowe jest zaangażowanie członków lokalnych społeczności. Postanowiliśmy przetestować ten model. Wybraliśmy do tego dwie partnerskie organizacje: w Świdnicy i w Kaliszu.

W Świdnicy naszym partnerem jest organizacja „Łapię historię”, która się zajmuje animacją społeczną i prowadzi międzykulturowy Uniwersytet Trzeciego Wieku. W Kaliszu model testuje Dom Sąsiedzki, taki MAL (miejsce aktywności lokalnej).

Tam organizacja realizowała projekt językowy – Stowarzyszenie Multiart. Postanowiliśmy zacząć od grup wspierających uchodźców w formule „community sponsorship”, ale bez finansowego wsparcia dla wspieranych osób. Uznaliśmy, że to będzie łatwiejsze. Ustaliliśmy, że oferujemy pomoc na sześć miesięcy, a nie standardowy w tej formule rok. Grupy patronackie (wspierające) składają się z około 5 osób, które wspólnie otaczają opieką i wsparciem wybraną osobę albo rodzinę z doświadczeniem migracji.

Rekrutacja grup wspierających to był trudny proces, ale dzięki bezpośrednim rozmowom i spotkaniom udało się w Kaliszu zrekrutować chętne osoby, które można było podzielić na 3 grupy. W Świdnicy utworzono dwie grupy i jest potencjał na trzecią.

Na początku myślałam, że najważniejsze to znaleźć lidera – a ta osoba sama znajdzie kolejnych chętnych wśród swoich znajomych. Trochę się baliśmy, że to oznacza dużo odpowiedzialności obciążającej jedną osobę, więc gdy mieliśmy już chętnych, podzieliśmy ich na grupy tak, że osoby w jednej grupie raczej nie znały się między sobą. Kierowaliśmy się zasobami osób i potrzebami tych osób, które grupa ma wspierać.

Na osoby wspierane nie prowadziliśmy rekrutacji. Wybraliśmy po prostu takie osoby i rodziny, które organizacje już miały w kontakcie. Często były to osoby, które w danym mieście mieszkały w ośrodku zbiorowego zakwaterowania, albo były znane w lokalnej organizacji jako ktoś, kto potrzebuje wsparcia.

Czuwaliśmy cały czas nad całym procesem.

Dla wszystkich zaangażowanych zorganizowaliśmy szkolenia. Pomagającym przekazywaliśmy wiedzę i umiejętności z zakresu pierwszej pomocy psychologicznej, zarządzania oczekiwaniami, komunikacji międzykulturowej. Tym, którym pomagano, też mówiliśmy o tym, na czym polega ten model wsparcia i czego się spodziewać.

Z pomagającymi podpisano umowy wolontariackie, a potem organizowaliśmy spotkania zapoznawcze dla grupy i rodziny. Wspólnie ustalali oni cele i zakres wsparcia możliwe do osiągnięcia w ciągu sześciu miesięcy. Przygotowaliśmy też narzędziownik z podpowiedziami, które mogły nakierować grupę na potencjalne potrzeby, z uwzględnieniem różnych obszarów życia. Mieliśmy zgodę na to, że może się nie udać, albo na etapie pracy okaże się, że potrzebna jest elastyczność czy zmiana formuły czy celów.

Pierwsze dwa miesiące były bardzo intensywne: osoby pomagające wykazywały duże zaangażowanie, było wiele działań i spotkań. Podzieliliśmy zadania w grupach: ktoś zajmował się legalizacją pobytu, ktoś wspierał językowo, ktoś inny pomagał złożyć wniosek o mieszkanie socjalne. Model zadziałał bardzo dobrze, wydarzyło się mnóstwo miłych rzeczy. Pojawiły się też finansowe zaangażowania: osoba znajoma kogoś z grupy zasponsorowała potrzebną rodzinie protezę, ktoś inny zorganizował urodziny dla dziecka.

Trudności, które się pojawiały, dotyczyły zarządzania oczekiwaniami. Z jednej strony w pomagającej grupie jest wiedza, że osoba może inaczej się zachowywać, niż oczekujemy. Z drugiej strony to jednak budzi emocje. Przydała się oferowana przez nas superwizja, organizowaliśmy też dodatkowe szkolenia online na ten temat.

Ostatnio pojawiły się kryzysy: np. osoba wspierana, nie przychodzi na spotkania, urwała kontakt z grupą pomagającą. W innej grupie osoby czują presję i frustrację, bo półroczny czas wsparcia dobiega końca, a nie wszystkie cele udało się osiągnąć. Zwykle na świecie okres wsparcia rodziny to rok. Nie wiemy, czy nasze kryzysy to naturalny etap procesu, ale uczymy się na doświadczeniach.

Niektóre grupy chcą wspierać dalej. Opracowujemy jednak jednocześnie narzędzia do zamknięcia procesu wsparcia, żeby „patroni” nie czuli się zobowiązani do dalszego wsparcia. Potrzebujemy też nauczyć się kończyć ten proces.

Mamy za sobą kilka ważnych lekcji.

Na przykład, w modelach zagranicznych podstawowym elementem modelu „community sponsorship” jest płacenie za mieszkanie osoby goszczonej. Nie angażowaliśmy się w ogóle w obszary, które wiążą się z rzeczami materialnymi. Do tego potrzebne jest zaplecze organizacji, instytucji, które by w tym pomogły. To by było w naszym przypadku zbyt duże zobowiązanie. Jednak problem dachu nad głową pozostaje podstawowy dla tych rodzin. Jest najważniejszym wyzwaniem.

Odkryliśmy też, jak ważne jest, żeby osoby, którym ofiarujemy pomoc, miały na to pełną zgodę. Żeby dobrze rozumiały, na czym ta pomoc polega. Na to potrzebny jest czas. Oczywiście potrzebne jest też dobre przygotowanie grupy – mam wrażenie, że my poprowadziliśmy proces trochę za szybko, już chcieliśmy zacząć, a widzę dziś, że czas przygotowania jest bardzo ważny. Community sponsorship to większe zaangażowanie, niż zwykły wolontariat.

My zaprosiliśmy do udziału wszystkie osoby, które się zgłosiły. Staraliśmy się wymieszać grupy wiekowo, trochę pod względem temperamentu, w trakcie pracy nad celami były sytuacje, że odkrywaliśmy też hobby osób w grupie albo różne istotne dla procesu zasoby, które później okazywały się istotne. Na przykład, warto, żeby ktoś w grupie miał samochód, jeśli pomoc jest oferowana starszej pani. Albo ktoś, kto lubi grać w piłkę będzie miał łatwość nawiązać kontakt z chłopcem z uchodźczej rodziny, który też ma taką pasję. Warto poświęcić czas, żeby dobrze poznać grupę i dopasować jej zasoby do potrzeb konkretnej wspieranej rodziny.

To czego nam na razie jeszcze brakuje, to nauczyć się o tym modelu opowiadać. Jest trochę skomplikowany, widzę, że potrzebujemy nauczyć się o nim mówić. Dobrym doświadczeniem dla nas było spotkać innych praktyków – np. z Irlandii – móc zadać pytania, porozmawiać o konkretach.

Widzimy już jednak na naszym polskim doświadczeniu, że ludzie angażują się we współpracę, bo chcą tworzyć wspólnotę i razem być.



Wydawca:

Fundacja Polskie Forum Migracyjne

Warszawa, 2025

info@forummigracyjne.org

tel. +48 692 913 993

ul. Szpitalna 5/14 Warszawa 00-031

www.forummigracyjne.org

ISBN 978-83-974554-2-9

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu
Pathways International.

Treść niniejszej publikacji lub jej fragmenty mogą
być wykorzystywane wyłącznie za podaniem źródła.

Redakcja: **Kinga Gałuszka, Agnieszka Kosowicz**

Koordynacja projektu: **Magda Sadura**

Teksty: **Agnieszka Kosowicz, Dorota Borodaj**

Infografiki: **Alicja Kobza**

Doświadczeniem i wiedzą podzielili się z nami:

Maria Beburia

Dorota Borodaj

Maria Bukhanovska

Kama Bykowska

Krzysztof Charchuła

Aleksandra Grzymała-Kazłowska

Sarian Jarosz

Łucja Kalkstein

Anna Kruszewska

Svitlana Maslii

Adriana Meres

Katarzyna Regulska

Julia Semeniuk

Magdalena Szcześniak

Magdalena Winiarska

Magdalena Wolnik-Mierzwa

Dorota Zmarzłak

Marysia Złonkiewicz

Konsultacje przy tworzeniu kalendarium wydarzeń:

Mariana Guzar

Opracowanie graficzne publikacji, skład, łamanie:

Alicja Kobza



Fundacja Polskie Forum Migracyjne od 2007 roku wspiera migrantów i migrantki, uchodźców i uchodźczynie w Polsce. Zabiegamy o włączanie osób z doświadczeniem migracji do polskiego społeczeństwa, przestrzeganie ich praw i przeciwdziałanie dyskryminacji.

Zależy nam na budowaniu Polski otwartej na różnorodność i życzliwej. Chcemy, żeby nasza wiedza i doświadczenie pomagały tworzyć w Polsce bezpieczną przestrzeń do życia dla wszystkich, którzy tworzą nasze społeczności i wspólnoty, bez względu na to, skąd przybywają.

Dbamy o to, aby nasza praca była rzetelna, a usługi wysokiej jakości: odpowiadające na potrzeby, świadczone przez profesjonalny personel, w poszanowaniu godności i autonomii osób, z którymi pracujemy.

Fundacja oferuje wsparcie w obszarach zdrowia psychicznego, informacji, doradztwa i pomocy prawnej, edukacji, rynku pracy. Pracujemy dwutorowo: prowadzimy działania bezpośrednie i wspieramy rozwój rozwiązań systemowych prowadząc rzecznictwo oparte na bezpośrednim doświadczeniu.

Pomagamy wszystkim, bez względu na kraj pochodzenia, płeć, pochodzenie etniczne, narodowość, religię, wyznanie, światopogląd, niepełnosprawność, orientację seksualną czy wiek. Nasze wsparcie jest bezpłatne.



Bywa różnie, ale razem raźniej!
Wesprzyj nasze działania:

forummigracyjne.org/wplac/

przeznacz nam 1,5%

KRS: 0000272075

Dziękujemy, że jesteś!

FUNDACJA **Polskie
Forum
Migracyjne**

